

Chodakiewicz ● Grzybowski ● Hlebowicz ● Parys ● Skibiński

HISTORIA
TYGODNIK
— Solidarność —

10 lat Trójmorza

KOLINDA GRABAR-KITAROWIĆ:
POWRÓT TRUMPA może
ożywić Trójmorze

TRÓJMORZE między
USA, ROSJĄ i CHINAMI

BEZPIECZEŃSTWO
ENERGETYKA
GEOPOLITYKA

Dekadę
Inicjatywy Trójmorza
podsumowuje
prezydent
ANDRZEJ DUDA

Partner merytoryczny wydania



INSTYTUT
MIĘDZYMORZA





INSTYTUT MIĘDZYMORZA



We współpracy
z **SAILING ADVENTURE TEAM**
sp. z o.o. zapraszamy na
regaty i rejsy żeglarskie:

Dwudniowy
**PRZEKOP MIERZEI WIŚLANEJ,
HEL**

Siedmiodniowy
PORTY POLSKIE

Pięciodniowy
ŻEGLARSKIE TRÓJMIASTO

Zobaczysz Trójmiasto
z perspektywy morza, zwiedzisz
najciekawsze porty i miasta
Wybrzeża, spędzisz muzyczny
wieczór z szantami na Helu.
www.sailingadventureteam.pl
sailingadventureteam@gmail.com

W ramach działalności
gospodarczej Instytut
Miedzymorza prowadzi
doradztwo biznesowe:

strategie zarządcze

strategie marketingowe

biznesplany

analizy rynku

**łączenie partnerów
biznesowych**



INSTYTUT MIĘDZYMORZA

e-mail: sekretariat@instytutmiedzymorza.pl
plac Górniośląski 21
81-509 Gdynia
www.instytutmiedzymorza.pl

Europa Środkowa ma przyszłość!



Michał
Ossowski
– redaktor
naczelny
„Tygodnika
Solidarność”.

Gdańsk, 8 września 1981 r., czwarty dzień I Krajowego Zjazdu NSZZ „Solidarność”. W hali „Olivii” blisko tysiąc osób, ale cisza jak makiem zasiał. Słysząc tylko głos Tadeusza Matuszyka, przewodniczącego Komisji Uchwał i Wniosków, który czyta: „Delegaci zebrani w Gdańsku na I Zeździe Delegatów Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego «Solidarność» przesyłają robotnikom Albanii, Bułgarii, Czechosłowacji, Niemieckiej Republiki Demokratycznej, Rumunii, Węgier i wszystkich narodów Związku Radzieckiego – pozdrowienia i wyrazy poparcia”. Chce czytać dalej, ale w tym momencie rozlegają się burzliwe brawa.

Tak jak pisze Barbara Michałowska, wyglądało przyjęcie historycznego „Pośłania do ludzi pracy Europy Wschodniej”. Dokumentu, który jest symbolem wsparcia i inspiracji, jakie Solidarność stanowiła dla całej Europy Środkowej i Wschodniej, znajdującej się w czasie zimnej wojny po złej stronie „żelaznej kurtyny”.

W historii regionu uzależnienie od wschodniego imperium, oparte na totalitarnej ideologii komunizmu, jest wspólnym doświadczeniem kilku pokoleń. Jest nim również historia oporu wobec komunistycznej opresji, czego najsilniejszym wyrazem była właśnie Solidarność. Wyjątkowy w dziejach świata związek zawodowy i ruch społeczny, który powstał w Polsce, ale doprowadził do wyzwolenia wielu narodów Europy Środkowej i Wschodniej.

Wspólnych mianowników w naszym regionie było i jest więcej – tożsamość narodowa związana w dużej mierze z chrześcijaństwem, wspólne

tradycje dynastyczne (choćby Andegawenów i Jagiellonów), podobne (choć nie takie samo) położenie geopolityczne i związane z tym wyzwania.

Wiele środowisk i liderów w regionie uważa, że musi on zacieśniać wzajemną współpracę. Budować swoją podmiotowość, aby nie być jedynie przedmiotem koncertu mocarstw. Jednym z takich wybitnych liderów był śp. prezydent Lech Kaczyński. Przypominamy jego odważną politykę współpracy w Europie Środkowej, bo to m.in. z niej wyrosła Inicjatywa Trójmorza. Jeden z najważniejszych projektów gospodarczej i politycznej współpracy państw położonych między Bałtykiem, Morzem Czarnym i Adriatykiem, który funkcjonuje już 10 lat!

Współzałożycielami tego formatu byli w 2015 roku prezydent RP Andrzej Duda oraz ówczesna prezydent Chorwacji Kolinda Grabar-Kitarović. Nasi Czytelnicy mogą poznać aktualny punkt widzenia obojga tych polityków. Jakże cele udało

się osiągnąć Inicjatywie Trójmorza? Jakże projekty energetyczne i komunikacyjne są w realizacji? W jakim kierunku będzie rozwijać się Inicjatywa i jakie państwa chcą do niej dołączyć?

Prezydent Lech Kaczyński, organizując słynną wyprawę gruzińską w 2008 roku, przekonywał, że Europa Środkowa ma odważnych przywódców. Tego wypada sobie życzyć w obecnych niespokojnych czasach: odważnych przywódców politycznych, społecznych i związkowych.

Silna gospodarczo, społecznie, politycznie i militarnie Europa Środkowa jest w interesie nie tylko społeczeństw tego regionu.

Życzę udanej lektury! **S**

**W obecnych niespokojnych
czasach życzymy sobie odważnych
przywódców politycznych,
społecznych i związkowych.**



SPIS TREŚCI



Inicjatywa Trójmorze to projekt na dekady. Rozmowa z prezydentem A. Dudą	6
Powrót Trumpa może obudzić Trójmorze. Rozmowa z K. Grabar-Kitarović	14
Nie chcemy być Europą B. Rozmowa z A. Jankowską	19
Trójmorze – bilans zamknięcia czy szansa na kontynuację?	23
Odzyskanie energetyki trwało krócej niż jedno uderzenie serca	27
Najważniejsza część Europy	30
Kraje bałtyckie – zapomniane Inflanty	34
Bułgarsko-macedoński spór o dziedzictwo historyczne	39
Słowenia między Zachodem a... postkomunizmem	42
Polska jest przyjazna Ukraincom. Rozmowa z A. Stozhko	46
USA są gotowe na współpracę z Trójmorzem. Rozmowa z prof. M.J. Chodakiewiczem	50
Trójmorze to jest zarazem brama i przedmurze. Rozmowa z J. Parysem	52
Święto Europy Środkowej	57
Parcie Pekinu na Intermarium	60
Prawdziwy duch Trójmorza	64
Trójmorze, czyli wokół doktryny Lecha Kaczyńskiego	68
Bracia w wierze	72
Jan Paweł II – Apostoł Europy Środkowo-Wschodniej. Rozmowa z prof. P. Skibińskim	76
Wielkanocne Trójmorze	80
Środkowoeuropejska Solidarność	84
Solidarność z Węgier	88
„Nowe fronty solidarności ludzi pracy”	92
Polacy z ZSRS wobec Solidarności	96
Słów niewiele, lecz wszystkie biją w jeden punkt	101
Marzenie Iuliusa Filipa	104



TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ
Czasopismo NSZZ „Solidarność”
Adres redakcji: ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa
E-mail: redakcja@tygodniksolidarnosc.com
Tel./fax: 22 882 27 96

Wydawca: Fundacja Promocji Solidarności,
ul. ks. Jerzego Popiełuszki 6, 80-864 Gdańsk

Zarząd: Wojciech Kwidziński (prezes), Michał Ossowski

Dyrektor operacyjny: Adam Chmielecki

Redaktor naczelny: Michał Ossowski
m.ossowski@tygodniksolidarnosc.com

Zastępcy redaktora naczelnego: Cezary Krysztopa, Rafał Woś

Redaktor wydania: Adam Chmielecki

Redakcja i korekta: Aleksandra Paulus, Beata Rojek

Projekt okładki i łamanie: Andrzej Chojnacki, Małgorzata Lewicka-Koniak

Dział marketingu: Konrad Wernicki, tel. 510 075 689,
e-mail: k.wernicki@tygodniksolidarnosc.com

Partner merytoryczny wydania



INSTYTUT
MIĘDZYMORZA

To ważne, żeby PRZEKAZYWAĆ dzieciom **SWOJE** **WARTOŚCI**

AUTORSKIE KOSZULKI ZWIĄZANE
Z TEMATYKĄ SOLIDARNOŚCI
LUB KOSZULKI Z LOGO ZWIĄZKU
ZNAJDZIESZ NA
WWW.SOLIDARNOSC.SKLEP.PL



WWW.SOLIDARNOSC.SKLEP.PL

Inicjatywa Trójmorza to projekt na dekady

O efektywności i planach rozwoju Inicjatywy Trójmorza po dziesięciu latach jej funkcjonowania, o współpracy gospodarczej i polityce bezpieczeństwa Europy Środkowej, o dziedzictwie prezydenta Lecha Kaczyńskiego oraz o współpracy z NSZZ „Solidarność” mówi **prezydent RP Andrzej Duda** w rozmowie z **Adamem Chmieleckim** i **Michałem Ossowskim**.



Andrzej Duda
– prezydent RP,
współzałożyciel
Inicjatywy
Trójmorza.



Adam Chmielecki
– politolog,
doktor nauk
społecznych,
publicysta
i autor książek
historycznych.



Michał Ossowski
– redaktor
naczelny
„Tygodnika
Solidarność”.

Michał Ossowski: – W tym roku mija 10 lat od powstania Inicjatywy Trójmorza. Był Pan jednym z „ojców założycieli” tego projektu. Jaka jest Pana ocena tego dziesięciolecia?

– Inicjatywa Trójmorza to formuła zrzeszająca teraz już trzynaście państw Europy Środkowo-Wschodniej, które są częścią Unii Europejskiej, a których celem jest ścisła współpraca w zakresie energetyki i infrastruktury. Oczekiwania stawiane przed

Inicjatywą Trójmorza w dużej mierze zostały spełnione. Nato- miast czy Trójmorze zrealizowało swoje cele w całości? Absolutnie nie. Współpraca Trójmorza jest już dobrze rozwinięta, ale to jest swego rodzaju never ending story. Zawsze będzie potrzeba chociażby kolejnej rozbudowy i modernizacji infrastruktury. Mam nadzieję, że współpraca między państwami Trójmorza będzie się utrzymywała przez dziesięciolecia. To jest projekt na dekady. Jego niezwykłą

przydatność pokazały chociażby ostatnie lata, kiedy w naszej części Europy pojawiły się realne zagrożenia i konieczność ratowania się – to słowo jest tu adekwatne – w zakresie bezpieczeństwa energetycznego. Mówię tu na przykład o sytuacjach, kiedy Rosja zakręciła kurek z gazem Polsce i innym państwom. Wtedy udało się zaradzić tej sytuacji między innymi dzięki współpracy państw Trójmorza, dzięki zbudowaniu interkonektorów

gazowych między Polską a Litwą oraz Polską a Słowacją, dzięki gazociągowi Baltic Pipe i zwiększeniu przepustowości gazoportu w Świnoujściu. Udało się zaspokoić zapotrzebowanie na energię polskiej gospodarki, polskiego przemysłu. Ten wielki test udało się zdać właśnie dzięki inwestycjom zrealizowanym w ramach współpracy państw Trójmorza. To jest tylko jeden z wielu przykładów, kiedy Trójmorze pokazało swoją efektywność.

M.O.: – Czy właśnie takie były założenia tej Inicjatywy u jej początków? Jak Pan pamięta te początki?

– Wszystko zaczęło się od moich spotkań z ówczesną prezydent Chorwacji panią Kolindą Grabar-Kitarović i trochę takich żartobliwych rozmów, że trzeba ułatwić dojazd Polakom na wakacje do Chorwacji przez Czechy, Austrię, Węgry, Słowenię. Pamiętam nasze spotkanie we wrześniu 2015 roku w Willi Decjusza w Krakowie. Było to tuż po wakacjach, więc czuliśmy dosłownie potrzebę zbudowania dróg szybkiego ruchu na całej długości tych tras. Natomiast na poważnie mówiliśmy właśnie o budowie połączeń gazowych, o spięciu naszego gazoportu w Świnoujściu z pływającym gazoportem chorwackim na wyspie Krk i zbudowaniu siatki połączeń gazowych w naszej części Europy z północy na południe. Rozwój dróg w ostatniej dekadzie jest rzeczywiście spektakularny, podkreślają to wszyscy, którzy przyjeżdżają do Polski. Praktycznie do wszyst-

kich zakątków Polski można swobodnie i wygodnie podróżować, dotyczy to zarówno nas, Polaków, jak i turystów z zagranicy, to jest wielkie osiągnięcie ostatnich lat.

M.O.: – Czyli można powiedzieć, że wielkie rzeczy zaczynają się od pragmatycznych potrzeb.

– Wielkie rzeczy dzieją się z pragmatycznych potrzeb i dla pragmatycznych potrzeb. Są wielkie, bo spełniają realne ludzkie potrzeby. Jeśli chcemy rozwijać infrastrukturę, to po to, żeby ułatwić ludziom komunikację, turystykę, żeby biznes mógł się rozwijać, żeby łatwiej transportować towary. Żeby to wszystko było łatwiejsze, szybsze, bardziej bezpieczne. Żeby ułatwić nawiązywanie kontaktów międzyludzkich w naszych państwach. Wtedy,

Wybuch pełnoskalowej wojny na Ukrainie w 2022 r. pokazał, że w aspekcie budowania bezpieczeństwa współpraca Trójmorza okazała się **prorocza**.

w 2015 roku, mówiliśmy o bezpieczeństwie w kontekście energetycznym, ale jeszcze nie o bezpieczeństwie militarnym, o tym, że tymi drogami i liniami kolejowymi, o których myślimy, być może trzeba będzie transportować czołgi i działa. Potem wybuch pełnoskalowej wojny na Ukrainie w 2022 roku na skutek rosyjskiej inwazji pokazał w sposób bardzo jaskrawy, że także w aspekcie budowania bezpieczeństwa współpraca Trójmorza okazała się

prorocza. To potencjalne podwójne wykorzystanie infrastruktury ma fundamentalne znaczenie.

Adam Chmielecki: – Panie Prezydencie, jeśli podsumujemy dekadę Inicjatywy Trójmorza, to mam wrażenie, że jednym z jej sukcesów jest to, że oprócz promocji samej idei współpracy udało się przejść do fazy realizacji konkretnych projektów. Czy Pan się z tym zgadza?

– Ideę Trójmorza trzeba cały czas promować. W tej współpracy nie chodzi tylko o przystępowanie do niej kolejnych państw. Tutaj, jeżeli chodzi o pełne członkostwo, nie jest to takie proste. Trzeba być członkiem Unii Europejskiej i tutaj widzimy, że wszystkie państwa Europy Centralnej, które są w Unii, są już także w Inicjatywie Trójmorza. Są też państwa, które aplikują do Unii Europejskiej, i osobiście bardzo mnie cieszy, że te kraje bardzo często jako etap wstępny tego procesu traktują wejście do Inicjatywy Trójmorza na zasa-

dzie państwa stowarzyszonego. Te aspiracje kolejnych państw pokazują również sukces Inicjatywy Trójmorza w ramach Unii Europejskiej. Dziś status państwa zaangażowanego we współpracę trójmorską właśnie na zasadzie stowarzyszonej mają Ukraina i Mołdawia, ale o tym samym rozmawiają Albania i inne kraje Bałkanów, które aspirują do Unii Europejskiej. Chętnych jest coraz więcej. Co bardzo ważne, to promowanie współpracy trójmor-

skiej odbija się echem na świecie, mamy coraz większe zainteresowanie partnerów ze świata. To już nie tylko Stany Zjednoczone, które są partnerem strategicznym od samego początku, i Japonia, która w międzyczasie stała się partnerem strategicznym, ale także wiele innych państw, na przykład kraje Zatoki Perskiej, interesujące się rynkiem w Europie, który ma około 120 milionów konsumentów i na którym przewiduje się wzrost PKB o około 35% w perspektywie do 2030 roku. To jest bardzo zachęcające inwestycyjnie. W ostatnich dniach nawet Hiszpania zgłosiła chęć otrzymania statusu partnera strategicznego Inicjatywy. O taki status ubiega się też Turcja. To pokazuje szerokie zainteresowanie współpracą z naszym regionem.

A.Ch.: – No właśnie, na niedawnym Światowym Szczycie Rządów w Dubaju promował Pan Polskę i Trójmorze jako swego rodzaju bramę do inwestycji w Europie dla państw Zatoki Perskiej. Czy rzeczywiście możemy stać się taką bramą dla Bliskiego Wschodu i Afryki, właściwie dla całej półkuli wschodniej?

– Tak jesteśmy często postrzegani. Pamiętam moje pierwsze spotkanie w Pekinie z przywódcą Chin Xi Jinpingiem, z którym rozmawialiśmy między innymi o Polsce jako bramie do Europy,

do tej jej części, która jest zjednoczona. Przecież to u nas kończą się szerokotorowe linie kolejowe, którymi mogą być transportowane towary z tego wielkiego państwa i jednocześnie wielkiego

producenta. Ta idea jest cały czas aktualna, chociaż obecnie jest zakłócona przez wojnę Rosji na Ukrainie i ataki hybrydowe na granicy polsko-białoruskiej. O tym też rozmawiałem z prezydentem Xi Jinpingiem podczas ostatniego spotkania w Pekinie w 2024 roku.

Podczas takich rozmów przekonuję moich partnerów, że Polska jest oknem do Europy Zachodniej, ale także do Europy Północnej, do państw bałtyckich i skandy-

Promowanie współpracy trójmorskiej **odbija się echem na świecie**, mamy coraz większe zainteresowanie partnerów.

nawskich, i do Europy Południowej, aż do Grecji, która od niedawna również jest członkiem Trójmorza.

M.O.: – Panie Prezydencie, Trójmorze to projekty logistyczne, transportowe, energetyczne, ale również cyfryzacja. Czy może Pan wskazać kluczowe elementy tej inicjatywy, które mają największe szanse na rozwój?

– Kluczowe znaczenie ma zacieśnianie współpracy energetycznej, także jeśli weźmiemy pod uwagę europejską politykę klimatyczną i jej obostrzenia. Musimy tak realizować politykę energetyczną w naszej części Europy, aby było to jak najkorzystniejsze dla klimatu, ale także nie drenało kieszeni naszych obywateli i przedsiębiorstw i było w duchu opracowanej również przy udziale związkowców zasady just transition, sprawiedliwej transformacji. Kolejne wielkie zadanie, które stoi przed nami w tym obszarze, to modernizacja i budowa nowych sieci elektroenergetycznych, które często są przestarzałe. Coraz więcej państw myśli też poważnie o budowie elektrowni atomowych, bo to jest to prawdziwe, czyste i stabilne źródło energii. W naszej części świata nie ma przecież 365 słonecznych albo wietrznych dni w roku.

Budowanie połączeń energetycznych między państwami Trójmorza trzeba rozwijać.

A.Ch.: – Niedawno to się w jednym przypadku udało.

– Tak, w lutym

2025 roku udało się, również dzięki Polsce i fizycznie przez Polskę, z czego jesteśmy bardzo dumni, zsynchronizować sieci elektroenergetyczne państw bałtyckich z systemem europejskim. To wydarzenie również traktuję jako sukces współpracy państw Trójmorza. Cały czas rozwijają się połączenia komunikacyjne, myślę tutaj o korytarzach drogowych Via Baltica z Polski do państw bałtyckich i Via Carpatia

z państw bałtyckich aż do Grecji oraz o szlaku kolejowym Rail Baltica z Warszawy przez państwa bałtyckie aż do Helsinek. One są częściowo zrealizowane, częściowo w budowie. Muszą być zrealizowane do końca.

A.Ch.: – Panie Prezydencie, żyjemy w czasach, w których wszystko sprowadza się do kwestii bezpieczeństwa. Jak Pan widzi przyszłość architektury bezpieczeństwa w Europie Środkowej? Państwa Trójmorza to de facto wschodnia flanką NATO.

– Tak, chociaż współpraca w kwestii bezpieczeństwa stricte militarnego skupia się w innym formacie – Bukaresztańskiej Dziewiątki, czyli państw NATO położonych w naszej części Europy. Oczywiście to się pokrywa z udziałem tych państw w Inicjatywie Trójmorza, ale profil każdego z modeli kooperacji jest trochę inny. W Trójmorzu chodzi przede wszystkim o kwestie infrastrukturalne i gospodarcze. Współpraca w ramach obu tych formatów trwa. Ona wynika między innymi z tego, że żyjemy w czasach odradzającego się rosyjskiego imperializmu, a przecież wszystkie państwa B9 albo były częścią Związku Sowieckiego, albo znajdowały się w sowieckiej strefie wpływów. Wszyscy to pamiętają.

Społeczeństwa naszych państw **dobrze rozumieją**, że trzeba wzmocnić możliwości odstraszania potencjalnego agresora.

A.Ch.: – Moje pytanie nawiązywało również do Pańskich inicjatyw: apelu, aby państwa NATO zwiększyły swoje wydatki na obronność do poziomu 3 proc. PKB, oraz do propozycji wpisania do polskiej konstytucji obowiązkowego progu

4 proc. takich wydatków.

– W grupie państw Bukaresztańskiej Dziewiątki w kwestii finansowania obronności polskie propozycje spotykają się z pełnym zrozumieniem. Oczywiście takie zwiększenie środków

na obronność nie jest proste, bo to są zawsze pieniądze podatników. Ale społeczeństwa naszych państw dobrze rozumieją, że trzeba wzmocnić możliwości odstraszania potencjalnego agresora.

Lech Kaczyński chciał **wzmocnienia współpracy** państw Europy Środkowej. Temu właśnie służą formaty Inicjatywy Trójmorza i B9.

A.Ch.: – Panie Prezydencie, jeśli mówimy o współpracy w Europie Środkowej, to nie sposób nie wspomnieć śp. prezydenta Lecha Kaczyńskiego i jego polityki wzmocnienia podmiotowości państw tego

regionu. Pan był jego bliskim współpracownikiem. Czy po 15 latach od śmierci prezydenta Kaczyńskiego można stwierdzić, że miał on rację chociażby w kwestii wzmocnienia współpracy w sprawach bezpieczeństwa energetycznego? Jak wykorzystać to dziedzictwo?

– W ogóle trzeba sobie jasno powiedzieć, że pan prezydent Lech Kaczyński miał rację. Po prostu. W przeciwieństwie chociażby do obecnie rządzących, którzy w wielu sprawach spornych z panem prezydentem się mylili. To pan premier Donald Tusk wspólnie z ówczesnym i obecnym ministrem spraw zagranicznych Radosławem Sikorskim dokonywali resetu w relacjach z Rosją. Bardzo często wyśmiewali, próbowali podważać ostrzeżenia, na które wskazywał Lech Kaczyński. Przecież reset nastąpił już po agresji Rosji na Gruzję w 2008 roku. Z dzisiejszej perspektywy była to polityka błędna, wręcz antypolska. Prezydent Lech Kaczyński miał bardzo kla-

rowne stanowisko i jak pokazała historia, miał stu-procentową rację. Ja od początku swojej prezydentury podkreślałem, że w tym kontekście kontynuuję i rozwijam w nowych warunkach koncepcje prezydenta. Lech Kaczyński chciał wzmocnienia współpracy państw Europy Środkowej. Temu właśnie służą formaty, o których rozmawialiśmy, Inicjatywy Trójmorza i B9. Ale ja staram się pielęgnować współ-

pracy państw Europy Środkowej. Temu właśnie służą formaty, o których rozmawialiśmy, Inicjatywy Trójmorza i B9. Ale ja staram się pielęgnować współ-

pracę we wszystkich formatach w naszym regionie – również w ramach V4, czyli Grupy Wyszehradzkiej, oraz w ramach relacji bilateralnych z poszczególnymi państwami. Wspierałem bardzo mocno, zwłaszcza w tych najtrudniejszych momentach,

skiego to zacieśnianie współpracy ze Stanami Zjednoczonymi. Lech Kaczyński mówił to do mnie bardzo dosłownie: „Andrzej, trzeba robić wszystko, żeby Stany Zjednoczone były u nas obecne militarne, żeby na naszej ziemi była twarda amerykańska infra-

Niesłuchanie istotny element z wizji prezydenta Lecha Kaczyńskiego to zacieśnianie współpracy ze Stanami Zjednoczonymi.

Ukrainę i prezydenta Wołodymyra Zełenskigo. Uważam, że im mamy więcej wzajemnych kontaktów bezpośrednich, im lepiej się poznajemy jako ludzie, jako przywódcy, liderzy swoich państw, tym szybciej i skuteczniej możemy zareagować w sytuacjach kryzysowych. Takie wydarzenia wymagają szybkich kontaktów i pilnych decyzji.

A.Ch.: – To też jest ucieleśnianie wizji prezydenta Kaczyńskiego.

– Prezydent Lech Kaczyński był w ścisłym kontakcie z przywódcami państw ościennych. Przyjaźnił się z prezydentem Litwy Valdasem Adamkusem, prezydentem Ukrainy Wiktorem Juszczenką, prezydentem Czech Václavem Klausem, był w bliskich relacjach z prezydentem Słowacji Ivanem Gašparovičem. Ja też staram się taką współpracę rozwijać, patrząc jeszcze szerzej. Stąd właśnie Trójmorze, stąd B9. Drugi niesłuchanie istotny element z wizji prezydenta Kaczyń-

struktura, której Amerykanie będą strzec i bronić. To pokaże, że to nie jest już rosyjska strefa wpływów”. I ten program zacząłem realizować jeszcze jako prezydent elekt. Dopiero po szczycie NATO w Warszawie w 2016 roku powstała rozszerzona wysunięta obecność NATO w Polsce i w innych państwach flanki wschodniej. Dziś mamy w Polsce 10 tysięcy żołnierzy Stanów Zjednoczonych, bazę antyrakietową w Redzikowie, magazyny uzbrojenia i inną infrastrukturę.

M.O.: – Panie Prezydencie, Polska ma doświadczenie w skutecznym oporze przeciw wschodniemu imperializmowi. To chociażby doświadczenie Solidarności w latach 80. Pan współpracuje z Solidarnością w wielu

aspektach. Czy widzi Pan rolę Solidarności, jako tej polskiej „marki”, jako pomocnej w integracji społeczeństw Europy Środkowej?

– Solidarność ma fundamentalne znaczenie dla Polski, w ogromnym stopniu właśnie w tym kontekście historycznym. Zasadniczo zmieniła nasze dzieje. Moje także. Urodziłem się w 1972 roku, siedemnaście lat przeżyłem za „żelazną kurtyną” i kiedy w 1989 roku ta kurtyna opadała, byłem już świadomym człowiekiem. Dlaczego opadała? Bo ludzie Solidarności to wy-

walczyli. Ci, którzy nigdy się nie poddali, mimo stanu wojennego, internowania i więzień walczyli o prawdziwie wolną i niepodległą Polskę. Wspierani przez św. Jana Pawła II, tego wielkiego patrona i opiekuna Solidarności. Jan Paweł II modlił się, aby Duch Święty odnowił oblicze ziemi, i to się udało w dużej mierze również dzięki Solidarności. Była ona wielkim, dziesięciomilionowym związkiem zawodowym i ruchem społecznym, w którym Polacy mogli się policzyć. Samo słowo „Solidarność” w ustach Polaków, także

Jan Paweł II modlił się, aby Duch Święty odnowił oblicze ziemi, i to się udało w dużej mierze również dzięki Solidarności.

polskich polityków, oznacza wolność, bronienie demokracji, swobód obywatelskich. Tak jest rozumiane także poza granicami Polski. Współcześnie Solidarność jest wielkim ruchem pracowniczym, dba o te wartości



oraz o to, aby polska gospodarka się rozwijała. Solidarność jako największy związek zawodowy w Polsce jest stabilizatorem systemu społecznego, a w pewnym sensie także systemu politycznego. Stąd tak ważna obecność Solidarności w Radzie Dialogu Społecznego, innych instytucjach i w całej przestrzeni życia publicznego.

Także na ulicach, gdy jest taka potrzeba.

Cieszę się, że w 40. rocznicę uchwalenia „Polsłania I Zjazdu Delegatów NSZZ «Solidarność» do ludzi pracy

Europy Wschodniej” gościłem jednego z autorów i przedstawiciela wnioskodawców tego ważnego dokumentu: Henryka Sicińskiego i Antoniego Pietkiewicza. Jestem przekonany, że podobne doświadczenia i idea solidarności przekraczającej granice leżą u podstaw współpracy w regionie w takim formacie jak Inicjatywa Trójmorza. Działamy w imię wspólnych interesów, w imię wolności, której zasiew stanowiło solidarnościowe przesłanie wysłane z Polski we wrześniu 1981 roku.

M.O.: – W tym roku Solidarność świętuje 45-lecie powstania. Ale jest też inna rocznica – dziesięciolecie współpracy Związku z Panem: najpierw jako kandydatem na urząd prezydenta, a potem głową państwa. Z punktu widzenia Solidarności była to bardzo istotna współpraca. Jak Pan ocenia ten czas?

– Oceniam go bardzo pozytywnie. Dla mnie głos Solidarności był zawsze bardzo ważny, nie tylko dlatego, że jestem rodzinnie związany z Solidarnością. Do Związku od samego początku należał mój ojciec. Ja cały czas czuję ten imperatyw wynikający z dziedzictwa prezydenta Lecha Kaczyńskiego, człowieka Solidarności, wicepre-

Solidarność jako największy związek zawodowy w Polsce jest **stabilizatorem systemu społecznego**, a w pewnym sensie także systemu politycznego.

wodniczącego Związku, prawnika Solidarności pomagającego innym w najtrudniejszych czasach. Zrozumienie konieczności współpracy z Solidarnością to jest moje osobiste dziedzictwo

współpracy z Lechem Kaczyńskim, on taką konieczność widział i doskonale rozumiał. I to mi zaszczylił. Kontynuuję tę współpracę, którą rozpoczął prezydent Kaczyński, na przykład poprzez coroczne gale i nagrody Pracodawca Przyjazny Pracownikom, w których to ludzie Solidarności wskazują podmioty, które przestrzegają prawa pracy i są przyjazne pracownikom. Przede wszystkim w ostatniej dekadzie udało się zrealizować bardzo istotne postulaty Solidarno-

ści, pod którymi się podpisałem, począwszy od obniżenia wieku emerytalnego. Kilka lat wcześniej jako poseł opozycji wspierałem protesty Solidarności przeciwko podwyższeniu wieku emerytalnego. Gdy byłem prezydentem, udało się także wprowadzić lub znacząco podnieść między innymi płacę minimalną, minimalną stawkę godzinową, trzynastą i czternastą emeryturę – o czym również rozmawiałem z Solidarnością. Niestety nie udało się nam wprowadzić emerytur stażowych. To kolejne zadanie przed nami. Ja już nie będę prezydentem, ale z tego zadania się nie wycofuję. I kto wie, co nam

jeszcze przyniesie przyszłość. Ja o swoich zobowiązaniach nie zapominam. Zresztą przypominam, że zgodnie z takim zobowiązaniem stosowny projekt

ustawy o emeryturach stażowych w Sejmie złożyłem, niestety nie został on uchwalony.

Zrozumienie **konieczności współpracy z Solidarnością** to jest moje osobiste dziedzictwo współpracy z Lechem Kaczyńskim.

A.Ch.: – Panie Prezydencie, to bardzo ważna deklaracja, ale wróćmy do samej Inicjatywy Trójmorza. Pojawiają się głosy, że aby ten format dalej się

rozwijał, jest potrzebna jakaś forma jego instytucjonalizacji, może powołania stałego sekretariatu. Co Pan sądzi o takim kierunku rozwoju?



– Byłoby to przydatne w tym kontekście, że Inicjatywa Trójmorza ogniskuje coraz większe zainteresowanie, pojawia się coraz większa potrzeba kontaktu z tym formatem, tak jak mówiłem, także spoza Europy. Byłoby dobrze, gdyby jakaś rozpoznawalna, nawet niewielka komórka organizacyjna istniała i przez nią można by nawiązać kontakt, „zakotwiczyć” się przy Inicjatywie Trójmorza. Tym bardziej że współpraca w ramach Trójmorza to nie tylko szczyty z udziałem prezydentów. To także spotkania w innych gronach, na przykład w marcu po raz kolejny gościłem na Samorządowym Kongresie Trójmorza w Lublinie. To również spotkania biznesowe. Mam nadzieję, że w przyszłości współpra-

ca w ramach Trójmorza będzie się także rozwijała na poziomie rządów, a więc spotkań premierów i ministrów odpowiadających za poszczególne obszary.

Inicjatywa Trójmorza ogniskuje **coraz większe zainteresowanie**, pojawia się coraz większa potrzeba kontaktu z tym formatem także spoza Europy.

Nie mam żadnych wątpliwości, że taka współpraca może przynieść ogromne efekty rozwojowe.

A.Ch.: – Czego w takim razie możemy oczekiwać po jubileuszowym, 10. szczycie Inicjatywy Trójmorza, któ-

ry odbędzie się pod koniec kwietnia w Warszawie? Czy podsumowania pierwszej dekady, czy także pewnego nowego impulsu na kolejne lata współpracy?

– Absolutnie będziemy wychodzili w przyszłość. Będziemy mieli nowych gości, co mnie bardzo cieszy. Tak jak podkreślałem, bardzo wiele państw jest zainteresowanych różnymi formami szeroko pojętej współpracy. Jeśli chodzi

o aspiracje państw na poziomie partnerów stowarzyszonych, rozmawiamy z Albanią i innymi państwami Bałkanów. Będzie wiele rozmów, będziemy szukali nowych form współpracy, ale też pracowali nad kontynuacją już realizowanych projektów. **S**



Barbara Andrijanić – współpracuje z „Tygodnikiem Solidarność”. Zajmuje się sztuką, kulturą i duchowością. Píše ikony.



Kolinda Grabar-Kitarović – współtwórczyni Inicjatywy Trójmorza. Jako minister ds. integracji europejskiej rozpoczęła negocjacje akcesyjne Chorwacji z Unią Europejską w 2004 r. W latach 2005–2008 była ministrem spraw zagranicznych, a w latach 2015–2020 prezydentem Chorwacji.

Powrót Trumpa może obudzić Trójmorze

– Prezydent Donald Trump dobrze zna naszą część Europy, w pewnym sensie jest z nią związany i szczerze zależy mu na tym, aby wiedzieć, co się tutaj dzieje. Jego ostatnie decyzje mogą budzić w wielu zdezorientowanie, ale wierzę, że są konieczne również w kontekście inicjatywy Trójmorza – mówi **Kolinda Grabar-Kitarović** w rozmowie z **Barbarą Andrijanić**.



Fot. M. Zegliński

– Wielokrotnie słyszeliśmy o początkach Inicjatywy Trójomorza, ale rzadko czytamy o motywacji, która przed 10 laty pomogła Pani razem z prezydentem Andrzejem Dudą rozpocząć ten bardzo

ważny projekt. Czy mogłaby Pani o niej opowiedzieć?

– Prezydent Andrzej Duda i ja zostaliśmy wybrani na urząd prezydenta w naszych państwach w podobnym czasie i był on jednym z pierwszych przywódców, z którym się spotkałam. Pamiętam, że rozmawialiśmy o tym, jak umocnić rejon Europy Środkowej oraz że w podobny sposób widzimy potrzebę uniezależnienia energetycznego oraz stabilności tworzących ją państw. Widzieliśmy, jak wielki wpływ ma energetyka na kraje tego regionu i jak bardzo państwa członkowskie Inicjatywy były szantażowane cenami energii, co czasami prowadziło wręcz do upadku rządów. Nasi obywatele nie zasłużyli na taką niesprawiedliwość. Prawda jest taka, że wciąż istnieją fizyczne i mentalne różnice między państwami Europy Zachodniej i Środkowej. Chcieliśmy to zmienić, ale w pierwszej kolejności zależało nam na lepszej komunikacji między krajami tego regionu, szczególnie ze względu na turystów, którzy bardzo chętnie odwiedzają m.in. moją piękną ojczyznę. Polacy stanowią jedną z największych grup, a w kryzysowym roku covidowym wręcz uratowali nasz budżet.

– Wiemy, że już wtedy pojawiły się konkretne plany dotyczące realizacji ważnych projektów.

– W 2015 roku zorganizowałam pierwsze robocze spotkanie w Nowym Jorku. Rozmawialiśmy o wprowadzeniu różnych źródeł energii, w planie była budowa terminali w Świnoujściu i na Krku oraz związanej z nimi infrastruktury: energetycznej, transportowej

i informatycznej, koniecznych szczególnie ze względu na młodych, którym można zapewnić miejsca pracy i umożliwić pozostanie w kraju. Wierzę, że realizacja tego planu miałaby wpływ również na rozwiązanie przynajmniej częściowo problemów demograficznych. Szybko zorganizowaliśmy pierwszy szczyt, a na kolejny, już w Polsce, udało się zaprosić prezydenta Donalda Trumpa. Muszę powiedzieć, że od początku Inicjatywy był on bardzo otwarty. Mimo ostrzeżeń, że jest nieprzewidywalny i może zwyczajnie wstać i wyjść ze spotkania, z wielkim zainteresowaniem brał w nim udział. Dało się wyczuć, że nie było to kurtuazyjne zainteresowanie.

– Czy udział w tym szczycie prezydenta Trumpa był kluczowym momentem w rozwoju inicjatywy Trójomorza?

– Musimy zrozumieć, że inicjatywa nie jest pomysłem amerykańskim, tylko naszym. Inicjatorami byliśmy prezydent Andrzej Duda i ja. Dzięki pomocy Stanów Zjednoczonych stała się faktem i dziś możemy świętować 10 lat jej istnienia. Co więcej, projekt ma coraz większą wagę i wartość. Wraz z powrotem administracji Trumpa, która jest w tej chwili zajęta rozwiązywaniem trochę innych problemów w świetle pytań światowych, myślę, że możemy oczekiwać nowego zainteresowania tą kwestią, dlatego że prezydent Trump dobrze zna naszą część Europy, w pewnym sensie jest z nią związany i szczerze zależy mu na tym, aby wiedzieć, co się tutaj dzieje. Jego ostatnie decyzje mogą budzić w wielu zdezorientowanie, ale wierzę, że są konieczne również w kontekście inicjatywy Trójomorza. >

– Jak odniesie się Pani do zarzutu, że Inicjatywa Trójomorza to projekt antyunijny oraz że nie zawsze spotyka się z akceptacją, szczególnie gdy do władzy dochodzą przeciwnicy polityczni?

– Przewodnictwo w Inicjatywie przechodzi z jednego państwa na drugie. W tym roku 10. rocznicę obchodzić będziemy w Polsce. Mam nadzieję, że uda mi się być tutaj chociaż na gali. W przyszłym roku przewodnictwo przejmie Chorwacja i jest mi z tego powodu szczególnie miło. Niestety są tu obecne elementy polityczne, a ja jestem zdania, że na Inicjatywę Trójomorza nie wolno patrzeć jako na projekt poprzedniego rządu. Cieszę się, że w międzyczasie Komisja Europejska i Rada Europy poparły ten projekt, w tym dzisiejsi premierzy z Donaldem Tuskiem na czele. Muszę również wspomnieć, że mimo naszych związków historycznych i geopolitycznych inicjatywa Trójomorza nigdy nie miała na celu stwarzania jakiegoś bloku, który jest w kontrze. Powtarzam to wielokrotnie. Inicjatywa Trójomorza nie jest projektem skierowanym przeciw komuś. Nas interesuje lepsze życie dla naszych obywateli i zabezpieczenie im takich samych możliwości jak mieszkańcom innych części Europy, którzy nie mieli tego pecha, że żyli w tak trudnych politycznych i gospodarczych układach przez tak długi czas.

– Czy jest Pani zadowolona z efektów, które udało się Pań-

stwu osiągnąć razem z prezydentem Dudą podczas 10 lat istnienia Inicjatywy Trójomorza?

– Prezydent Duda i ja byliśmy motorem tej inicjatywy. Wspierałam ją w czasie mojego mandatu, ale robię to również dzisiaj jako członek Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego, ale także członek Globsec International Advisory

Council, Future Security and Defense Council oraz Ukraine Support Group.

Za każdym razem, kiedy rozmawiamy o energetyce, a w ostatnim czasie szczególnie o energetyce w Europie Południowo-Wschodniej, również w tych

państwach, które nie są członkami inicjatywy Trójomorza, działamy na rzecz łączenia i współpracy między naszymi krajami. Inicjatywa jest aktywnym projektem już 10 lat, w przeciwieństwie do wielu regionalnych inicjatyw, szczególnie w Europie Południowo-Wschodniej, których działalność zakończyła się na papierze. Myślę również, że przyszedł czas na kolejny krok, czyli organizację sekretariatu, który mógłby się stać zinstytucjonalizowaną formą pamięci inicjatywy, jako pomoc w zmieniającym się co roku przewodnictwie.

– Jakie zadania należałyby do tej jednostki?

– Sekretariat koordynowałby pracę konkretnych projektów państw członkowskich. To konieczne, ponieważ jak zauważyłam, istnieje w naszych krajach stop-piping

między administracją prezydenta i rządem, ale i wewnątrz samych ministerstw i urzędów. W pracy Inicjatywy widać, że przyszedł czas aktywizacji ludzi w sferach kulturalnej, historycznej i biznesowej i powiązania ich między sobą. Chodzi o miejsce, które służyłoby pomocą w udzielaniu informacji i danych oraz aktywnej pracy nad prezentacją projektu.

– Czy zgodzi się Pani ze stwierdzeniem, że Polska i Chorwacja powinny być motywowatorami Inicjatywy?

– Oczywiście, szczególnie Polska, która wspiera projekt od jego początku. Niestety mój następca nie kontynuuje mojej polityki w tym temacie. Jestem osobą, która zawsze przekracza granice ideologiczne i nie interesuję się, kto jest jej kreatorem i kto ją wspiera, jeśli jest dobra i przynosi korzyść. Niestety nie tylko u nas, ale i na świecie istnieją podziały na nasze i czyjeś.

– Jak ocenia Pani dzisiejszy stan Inicjatywy, szczególnie w kontekście wojny na Ukrainie?

– Myślę, że Inicjatywa zyskała więcej na znaczeniu w kontekście geopolitycznym, zwłaszcza teraz, po powrocie Trumpa do władzy. Wojna na Ukrainie pokazała, jak wielki jest problem energetyki, aby Ukraina mogła się dalej rozwijać jako niezależne państwo i aby ludzie mogli do niej wracać.

– Co przeszkadza dziś w rozwoju Inicjatywy Trójomorza?

– Wspomniałam już, że największym problemem jest łączenie jej z konkretną opcją polityczną oraz brak wsparcia dla niej z powodu

Dzięki pomocy Stanów Zjednoczonych Inicjatywa **stała się faktem** i dziś możemy świętować 10 lat jej istnienia.



inaczej myślących poprzedników. Myślę, że doskonale było to widać w czasie mandatu Joe Bidena, który nie angażował się w rozwój Inicjatywy, ponieważ łączył ją ze swoim przeciwnikiem Trumpem, którego uważał za współtwórcę projektu. Wsparcie w postaci miliardów dolarów nigdy nie zostało zrealizowane. Podawane były najróżniejsze powody, ale największa niechęć wynikała z tego, że projekt ten wspierał Trump.

Unia Europejska ma na celu jednoczenie, a nie rozbijanie. Wielokrotnie wyjaśniałam dziennikarzom, ale i urzędnikom poszczególnych państw europejskich, że nie mają się czego bać, a wręcz przeciwnie, powinni nas poprzeć, ponieważ projekt służy jedności Europy.

Druga kwestia, o której wspominałam, to brak istnienia na poziomie horyzontalnym świadomości, że istnienie projektu w granicach UE może służyć poszukiwaniu partnerów oraz umiejętnej koordynacji prac Inicjatywy wewnątrz struktur Unii. Trzecia sprawa to brak zinstytucjonalizo-

wania projektu czy swego rodzaju sekretariatu.

– Jaki wpływ na państwa będące członkami Inicjatywy – w większości wyrostłych na chrześcijańskich wartościach i chrześcijańskiej kulturze – może mieć fala migracji grożąca dziś Europie?

– Migracje istnieją od wieków, a ja nigdy nie byłam im przeciwna. To, czego nie jestem w stanie

Przyszłoby czas na kolejny krok, czyli organizację sekretariatu, który mógłby się stać zinstytucjonalizowaną **formą pomocy** w zmieniającym się co roku przewodnictwie.

zaakceptować, to wynikające z niej chaosu. Mam na myśli niekontrolowane migracje jeszcze z 2015 i 2016 r. podczas pierwszej wielkiej fali. Mówiłam wtedy głośno, że to błąd. Ostrzegałam, że w krótkim czasie przyjmujemy ogromną liczbę ludzi, zbyt dużą

na możliwości Europy, która nie ma możliwości, aby dać schronienie wszystkim. Drugie pytanie jest jeszcze ważniejsze, ponieważ nie wiemy, kim są ludzie, którzy chcą przekroczyć granice naszych państw. Byłam na granicy chorwackiej, na tzw. szlaku bałkańskim oraz na Malcie. Spotkałam młodych mężczyzn, głównie z Afganistanu i Pakistanu. Kiedy Polska i Chorwacja brały udział w operacji w Afganistanie, płacąc wielką cenę za stabilizację sytuacji w tym kraju, przyjmowaliśmy ich obywateli jako azylantów. Kiedy Afganistan upadł, a jego mieszkańcy mieli pełne prawo, aby starać się o azyl, powiedzieliśmy im nie. To hipokryzja zachodniej liberalnej demokracji.

– Mamy wiele dowodów na to, że dzisiejsza migracja ma jednak charakter ekonomiczny.

– To prawda. Spotkani przeze mnie młodzi Afgańczycy byli wobec mnie bardzo mili. Zapytani, odpowiadali, że idą do Niemiec, bo dostaną tam pomoc socjalną. Rodziny zostawili w Afganistanie. Nie potrafili odpowiedzieć, dlaczego nie zabrali ich ze sobą. Słyszałam głosy niektórych organizacji oskarżających służby graniczne o strzelanie do emigrantów, co nie było zgodne z prawdą i nie jest dzisiaj.

Pytałam wtedy, co się dzieje z kobietami i dziećmi, które zostały w Syrii, co z rannymi w szpitalach. Sytuacja w tym kraju powoli się stabilizuje, ale niekontrolowany napływ emigrantów doprowadził do chaosu i niesprawiedliwej oceny prawdziwych emigrantów, którzy zasługują na ochronę i azyl. >

Przestaliśmy rozróżniać tych, którzy przyjeżdżają w poszukiwaniu pracy od ofiar wojen. Mamy niedawne doświadczenie emigracji Chorwatów z objętych wojną terenów Bośni i Hercegowiny, którzy również uciekali bez dokumentów. Musieli szukać sposobu, aby udowodnić, kim są i skąd pochodzą. Tymczasem żadna z osób, które spotkałam, nie miała przy sobie dokumentów, choć byli to typowi przedstawiciele emigracji zarobkowej.

– To zdaje się nie jest jedyny problem masowej emigracji, prawda?

– Tak, kolejną, równie niebezpieczną kwestią jest human traffic. Przy braku dokumentów, skąd mamy pewność, że pojawiające się na granicy dzieci nie zostały uprowadzone czy kupione, tylko po to, aby skutecznie przejść granicę? Czy ludzie, z którymi podróżują, to ich rodzice? Nikt o tym nie mówi i bardzo mi to przeszkadzało. W Chorwacji mamy oficjalne przejście graniczne, na którym nie ma nikogo, ale dzięki środkom unijnym wybudowano ośrodki dla azylantów, które stoją puste. 500 metrów dalej jest przejście leśne, pełne policji, przez które przed 10 laty przedostały się tysiące emigrantów. Wszyscy bez dokumentów. Niestety wspierało ich wiele organizacji. Wielokrotnie widziałam transparenty „No nations, no borders”. W dzisiejszych czasach ten pomysł

jest niemożliwy do osiągnięcia. Ta sytuacja doprowadziła do tego, że trzeba wprowadzić kontrole na wielu granicach krajów w przestrzeni Schengen. Argument, że terroryści nie przekraczają granic lasem, bo podróżują pierwszą klasą, jest bardzo krótkowzroczny.

Przestaliśmy rozróżniać tych, którzy przyjeżdżają do Europy w poszukiwaniu pracy, od ofiar wojen.

Oczywiście, że nie-wielki procent tych, którzy dotarli do Europy m.in. szlakiem bałkańskim, miał złe intencje. Kiedy zamknięto szlak, fala uchodźców ruszyła nielegalnie na zachód Europy. Jedna z grup włamała się raz do domu mego ojca i aż trzy razy do jego domku letniskowego w górach. Skończyło się na tym, że musieliśmy zaangażować do ochrony policję. Ojciec wiedział, że to miejsce znajduje się na trasie, gdzie mogą znaleźć się uchodźcy. Zawsze zostawiał im wodę i jedzenie oraz akumulator do ładowania telefonów. Mimo tego ci ludzie włamywali się do domu z zamiarem jego zniszczenia. Podobne doświadczenia miało

Inicjatywa Trójmorza jest aktywnym projektem już 10 lat, w przeciwieństwie do wielu regionalnych inicjatyw, których działalność zakończyła się na papierze.

wiele osób mieszkających na tych terenach. Nie mówiło się wtedy nic o strachu, który towarzyszył kobietom tam mieszkającym.

To hipokryzja, ponieważ naszym obowiązkiem jest zabezpieczyć naszych obywateli. Jak wspomniałam, nie jestem przeciwna migrantom i ich prawu do poszukiwania lepszego życia. Z powodu braku pieczętki w paszporcie z trudem udało mi się opuścić granicę dwóch państw, a z drugiej strony doprowadzamy do sytuacji, kiedy bez żadnych dokumentów pozwala się ją przekraczać zupełnie obcym ludziom. Wszyscy mamy problemy demograficzne i będziemy zmuszeni przyjmować migrantów, którzy będą chcieli się integrować i uczciwie pracować.

– Pytanie, czy będą chcieli się integrować?

– Mamy w Zagrzebiu dużą grupę Filipińczyków, którzy są katolikami. To mniejszość, która doskonale zaaklimatyzowała się w naszym kraju. Mimo różnic kulturowych łączy ich wiara. Niedawno jedna z dziewczynek wzięła udział w programie telewizyjnym „Mam Talent”, w którym zaśpiewała tradycyjną chorwacką piosenkę. Wzbudziła tym ogromną radość w kraju i wzruszyła mnie do łez. To pozytywny przykład integracji, ale oczywiście mamy do czynienia z sytuacjami, kiedy pozwalamy, aby 20 mężczyzn mieszkowało w jednym mieszkaniu. Tu należy interweniować od samego początku, aby nie dopuścić do gettoizacji i radykalizacji ludzi, którzy niezadowoleni mogą stać się problematyczni. Powinniśmy też bardziej zadbać o naszych obywateli, którzy masowo opuszczają kraj w poszukiwaniu lepszego życia, lepszych warunków do nauki i pracy. Nie wolno nam do tego dopuścić. **S**

Nie chcemy być **Europą B**

– Inicjatywa Trójmorza zrzesza wiele ośrodków myśli, naukowców, przedsiębiorców. Mamy aspiracje rozwojowe, nie chcemy być Europą B, której Bruksela wiecznie grozi palcem. W wielu kwestiach to państwa Europy Środkowo-Wschodniej miały rację, kiedy przestrzegaliśmy przed zapędami Rosji, polityką migracyjną Niemiec czy destrukcyjną dla przemysłu polityką Zielonego Ładu – mówi **Aleksandra Jankowska**, prezes Instytutu Międzymorza, w rozmowie z **Marcinem Krzeszowcem**.

– Instytut Międzymorza powstał w czerwcu 2022 roku w Gdyni – mieście, w którym w okresie 20-lecia międzywojennego stworzono największy port na Bałtyku, okno na świat, „perłę II Rzeczypospolitej”. Czy w Pani ocenie Inicjatywa Trójmorza ma w sobie potencjał, by znacząco przyspieszyć rozwój naszego kraju?

– Tak, oczywiście. Idea Międzymorza zawsze służyła rozwojowi Polski we współpracy z krajami naszego regionu, a więc Europy Centralnej i Wschodniej. W zależności od sytuacji politycznej i punktu widzenia bieżących interesów krajów idea była szersza o dane kraje lub węższa, kiedy wspólne interesy się rozmięły. Józef Piłsudski widział na przykład Międzymorze nawet rozszerzone o Gruzję, a więc kraj Kaukazu. Współpraca na osi północ – południe przez centrum Europy ma ogromny potencjał, w tym do rozwoju naszych portów, centrów logistycznych i wymiany handlowej.

– Trójmorze ma nam pomóc dogonić bogate państwa Europy Zachodniej?

– Tak, szczególnie obecnie, kiedy obserwujemy niesamowitą dyna-



Aleksandra Jankowska – prezes Zarządu Instytutu Międzymorza, menedżer, w przeszłości prezes Pomorskiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej, przewodnicząca Rady Nadzorczej Portu Gdańsk Eksploatacja, dyrektor Instytutu Stefczyka, wicewojewoda pomorski.



Marcin Krzeszowiec – dziennikarz „Tygodnika Solidarność”, specjalizuje się w sprawach związkowych.

mikę zdarzeń. Wojna na Ukrainie, słabość Unii Europejskiej i wielka rewolucja zdrowego rozsądku w Stanach Zjednoczonych. W tak dynamicznym czasie musimy budować własną siłę i własne sojusze. Nikt nie mówi, że ma się to dziać w oderwaniu od Unii Europejskiej, bo to stawiane jest zaraz jako zarzut. Po prostu należy budować integrację pionową.

Unia Europejska zмага się z wieloma problemami – niekonkurencyjną gospodarką, przenoszeniem produkcji do Azji,

zamykaniem elektrowni konwencjonalnych, a w Niemczech również tych atomowych, co skutkuje niedoborem energetycznym i wysokimi cenami energii. Widzimy jakąś szaloną, oderwaną od realiów politykę klimatyczną, Zielony Ład, fiskalizm, ogromną biurokrację, lawinę przepisów duszących przedsiębiorczość i rozwój. To nie idzie w dobrym kierunku. I jako sojusz państw Trójmorza powinniśmy reagować, nie poddawać się takiej polityce Brukseli, a właściwie >



Aleksandra Jankowska
podczas debaty nt. Trójmorza
zorganizowanej we współpracy
z Fundacją Promocji Solidarności

Fot. R. Wąsik

Niemiec, bo to nie służy naszym krajom i nie służy naszym obywatelom. I tu znów mówimy o wspólnym celu.

– Postrzega Pani Trójmorze i Międzymorze jako tożsame idee?

– Sojusze i współpraca są skuteczne wtedy, gdy mają wspólne cele. Mówiąc o Międzymorzu, widzę w nim także idee Trójmorza. Historycznie z państwami Międzymorza takimi jak Litwa czy Ukraina łączy nas wspólny interes bezpieczeństwa, którego nie ma, kiedy patrzymy choćby na Grecję

czy Chorwację, czyli kraje Trójmorza, ale za to tu łączącym nas interesem jest rozwój gospodarczy i tworzenie silnej osi Północ – Południe, która obecnie jest kluczowa dla Polski. Połączenie wymiany towarowej np. z portów greckich, rumuńskich i polskich to wspólne cele gospodarcze.

Dlatego mówiąc w Instytucie o Międzymorzu, mówimy o szerokim pojęciu. Każda idea fluktuuje, ta również. Mówimy o współpracy państw od Morza Bałtyckiego po Morze Czarne, Adriatyk i Morze Egejskie. Co ważne, uważam, że kluczowe jest dla nas włączenie

państw nordyckich. Teraz, kiedy NATO rozszerzyło się o Szwecję i Finlandię, jest to absolutnie konieczne. A patrząc na południe, należy dodać Turcję, która posiada fenomenalne położenie i kontroluje szlaki handlowe między Wschodem a Zachodem, Północą i Południem. Jest dla nas też ważne z punktu widzenia bezpieczeństwa, gdyż równoważy Rosję i posiada silną armię w przeciwieństwie do rozbrojonej Europy.

– A co z naszymi sąsiadami ze Wschodu?

– Dziś w Trójmorzu nie ma miejsca ani dla Ukrainy, ani Białorusi, co uważam za wielki błąd, który musimy naprawić. Oczywiście wynika to z czynników zewnętrznych, a nie decyzji Polski. Rozumiem, że jest to wypadkowa bieżącej sytuacji politycznej i geopolitycznej. Wypchnięcie Białorusi i pozostawienie jej w satelicie Rosji jest bardzo niekorzystne. Białoruś to dokładnie historyczne Międzymorze.

Pamiętam szczyt gospodarczy w Mińsku w 2016 roku, na którym spotkaliśmy się z panem Mateuszem Morawieckim, wtedy jeszcze wicepremierem i współorganizatorem szczytu. Była tam fantastyczna atmosfera, chęć współpracy, wspólne projekty – Białorusini lgnęli do Polski.

Nie wiem, dlaczego potoczyło się to w tak złym kierunku, ale trzeba to naprawić. Trzeba oczywiście pamiętać, że na razie z powodu bliskiego powiązania Białorusi z Rosją nie jest to możliwe.

– W obecnej sytuacji bliżej nam raczej do Kijowa niż Mińska. Tym bardziej że Ukraina to państwo stowarzyszone z Inicjatywą Trójmorza.

– Odwrócenie się władz Ukrainy od Polski to również przykra sprawa i błąd, który rzuca się cieniem na wzajemne relacje. Chyba wielu z nas, w tym ja, miało nadzieję po wybuchu wojny na przełamanie relacji z Ukrainą i pewne braterstwo, szczególnie po tym, jak Polacy solidarnie zachowali się wobec Ukraińców. Ale i tu wszystko po-

toczyło się tak, aby na tej budującej się przyjaźni pokazały się rysy.

Widać pracę nad poróżnieniem narodów... i z takimi działaniami spotykamy się i będziemy się spotykać w Międzymorzu. Ten sojusz nie wszystkim się podoba. Są państwa mocno zaangażowane – jak właśnie Polska, Słowenia czy Litwa – i są państwa zewnętrzne, które bardzo kwaśno patrzą na tę inicjatywę – myślę, że nie muszą ich

tu wymieniać. Ale właśnie efektami takiej niechęci jest grzęźnięcie inicjatywy, zniechęcanie czy próba przeciwstawiania interesów.

– Przejdźmy do inwestycji. Jeszcze kilka lat temu szacowano, że zapętnienie luki infrastrukturalnej państw Trójmorza kosztowałoby ponad bilion euro do 2030 roku. Gdzie należy szukać źródeł kapitału dla nowych inwestycji?

– Potężne środki są potrzebne dla inwestycji infrastrukturalnych. W roku 2019 powstał Fundusz Trójmorza przeznaczony właśnie na ten cel. Myślę, że same państwa tego sojuszu muszą być zainteresowane tworzeniem takiego funduszu, i tak się faktycznie dzieje. Należy przedstawiać też atrakcyjność naszego regionu dla inwestorów, czyli pozyskać kapitał z rynku. Praca nad rozwojem gospodarczym naszego regionu i rozwój jego przedsiębiorczości to także rozwój infrastrukturalny. Oczywiście istnieją również środki z różnych organizacji międzyna-

rodowych. Myślę jednak, że najważniejsze to znaleźć partnera dla Trójmorza, który chciałby inwestować w ten region i widział w tym swój interes.

– A jakie projekty infrastrukturalne, energetyczne i cyfrowe są kluczowe dla rozwoju 3SI?

– Uważam, że kluczowe są inwestycje infrastrukturalne, ułatwienie komunikacji, czyli drogi, mosty, kolej. Z polskiego punktu widzenia kluczowy dla rozwoju regionu jest Centralny Port Komunikacyjny i inwestycje w porty morskie, a także budowa infrastruktury energetycznej – magazynów energii, sieci przesyłowych. A także elektrownie atomowe! To wszystko, co buduje własną siłę energetyczną i uniezależnia nas od Rosji.

Jedną z kluczowych inwestycji infrastrukturalnych w ramach Inicjatywy Trójmorza to Via Carpatia, która ma na celu stworzenie międzynarodowego korytarza drogowego łączącego państwa Europy Środkowo-Wschodniej. Dzięki Via Carpatia poprawi się dostępność i mobilność, co jest kluczowe dla rozwoju gospodarczego i współpracy międzynarodowej. To też oś bezpieczeństwa i szybkiego transportu wojskowego na linii Północ – Południe.

Inwestycje cyfrowe to przede wszystkim cyfrowa administracja, dostępny powszechnie internet, ale i środki na badania i rozwój. Powinniśmy myśleć o przyszłości i inwestować w nią, rozwijać nasze start-upy, przemysł kosmiczny i AI.

– Ostatnim państwem, które przyłączyło się w 2023 roku do Inicjatywy Trójmorza,



była Grecja. Z kolei Japonia dołączyła do USA, Komisji Europejskiej i Niemiec w roli partnera strategicznego. Widzi Pani przestrzeń dla dalszego rozwoju 3SI?

– Tak jak już wspomniałam, Inicjatywa powinna rozszerzyć się o państwa nordyckie oraz Turcję. Powinniśmy też bliżej współpracować z Wielką Brytanią i oczywiście ze Stanami Zjednoczonymi. Obserwujemy wypychanie USA z Europy, i to jest bardzo niekorzystny dla Polski trend. Nie możemy na to pozwolić. Wielką szansą dla Trójmorza jest sojusz transatlantycki.

– W tym roku upływa 10 lat od czasu, gdy prezydenci Polski i Chorwacji powołali do życia Inicjatywę Trójmorza. Jak ocenia Pani pierwszą dekadę funkcjonowania tego projektu?

– Uważam, że bardzo wiele się działo. Raz był lepszy czas dla tej Inicjatywy, a raz słabszy. Teraz wraz z powrotem administracji prezydenta Donalda Trumpa liczę na ożywienie tego tematu i powrót do budowania konstruktywnych projektów Trójmorza. Trzeba pamiętać, że aby działać, potrzebne są w biznesie trzy zasoby: majątek produkcyjny, finansowanie i zasoby ludzkie. Musimy znaleźć finansowanie. Z resztą sobie poradzimy. Ruszyło przez te 10 lat wiele inwestycji infrastrukturalnych wzmacniających region, to ważne, abyśmy mogli być konkurencyjni. Inicjatywa zrzesza wiele ośrodków myśli, naukowców, przedsiębiorców. Mamy aspiracje rozwojowe,

nie chcemy być Europą B, której Bruksela wiecznie grozi palcem. W wielu kwestiach to państwa Europy Środkowo-Wschodniej miały rację, kiedy przestrzegaliśmy przed zapędami Rosji, polityką migracyjną Niemiec czy destrukcyjną dla przemysłu polityką Zielonego Ładu.

– Przy okazji jubileuszu zawsze musi paść pytanie dotyczące przyszłości. Chciałbym w tym kontekście zapytać o cele Instytutu Międzymorza w promowaniu tej Inicjatywy. W jaki sposób chcą Państwo zwiększać świadomość społeczną i polityczną, by idea Międzymorza jeszcze szerzej zaistniała w przestrzeni publicznej?

– Konieczna jest instytucjonalizacja Trójmorza, dlatego postulujemy powołanie Sekretariatu Trójmorza, który będzie spinał wszystkie sprawy dotyczące tej idei i interesów państw członkowskich. Jak do tej pory państwa Trójmorza

przedsiębiorstwami i wzmocniły wymianę handlową. Należy przeanalizować, jakie są potencjały wzajemnych wymian handlowych, jaki jest bilans między poszczególnymi państwami i jak oraz w jakich obszarach można go zintensyfikować.

– Planują Państwo jakieś eventy w najbliższym czasie?

– Instytut Międzymorza we współpracy z Fundacją Promocji Solidarności planuje kilka międzynarodowych spotkań i eventów jeszcze w 2025 roku. Ich celem będzie wyznaczenie kilku konkretnych punktów do realizacji i wzajemna integracja środowisk w myśl idei Solidarności, tej międzyludzkiej i między naszymi krajami.

Powinniśmy potrafić artykułować wspólne interesy, umieć stawiać wspólne weto dla pomysłów szkodzących naszym państwom. Dziwię się, że nie ma jeszcze takiej wspólnej deklaracji państw Trójmorza, bo w rozmowach kuliarnych wszyscy zgadzają się, że sprawy europejskie nie idą w dobrym kierunku.

Na koniec chciałbym podkreślić to, co jest kluczowe – dalszy rozwój idei Trójmorza w Polsce będzie zale-

żeć od tego, na kogo zagłosujemy w wyborach prezydenckich. Jeśli nasze społeczeństwo opowie się za kandydatem wspierającym politykę Berlina, musimy liczyć się z tym, że ta bardzo ważna dla siły Polski idea będzie hamowana. Nadchodzą bardzo ważne wybory. Bardzo ważne również dla idei Trójmorza. **S**

Wojna na Ukrainie, słabość Unii Europejskiej i wielka rewolucja zdrowego rozsądku w USA – w tak dynamicznym czasie musimy budować **własną siłę i sojusze.**

nie mają takiego biura. Instytut Międzymorza może stać się tego typu zapleczem organizacyjnym. Bardzo bym tego chciała.

Trzeba również zainicjować szerszą współpracę europosłów z państw 3SI, organizować coroczny Kongres Gospodarczy Trójmorza, podczas którego pobudzimy współpracę między naszymi

Trójmorze

– bilans zamknięcia czy szansa na kontynuację?

Inicjatywa Trójmorza była pierwszą w skali międzynarodowej, która przeczyła wizerunkowi Polski, kraju ludzi tyleż naiwnych, co miłośniernych. Miała **czytelną wizję przyszłości**, a co najważniejsze – zbudowała koalicję polskich interesów.



Piotr Grzybowski – inżynier, publicysta specjalizujący się w tematyce społeczno-politycznej oraz bezpieczeństwa i geopolityki; autor i współtwórca audycji radiowych i telewizyjnych programów historycznych; działacz społeczny.

Piotr Grzybowski

Jako naród wielokrotnie w przeszłości woleliśmy „żółwiem siedzieć i łba nie wystawiać”, jak pisał Antoni Chołoniewski. Czekaliśmy naiwnie, aż inni coś zrobią, a nam z tego skapnie. Jesteśmy mistrzami straconych szans, trwoniącymi mocarstwową potęgę, którą wypracowaliśmy w złotym wieku, ponieważ wtedy postępowaliśmy odważnie.

Inicjatywa Trójmorza (3M) była pierwszą w skali międzynarodowej, która przeczyła wizerunkowi Polski, kraju ludzi tyleż naiwnych, co miłośniernych. Połączyła

w sobie idee, których wcześniej nie udało się zmaterializować. Miała wizję i wykorzystała odpowiedni moment na jej rozpoczęcie. Co dla nas najważniejsze – zbudowała

Jako mieszkańcy państw Trójmorza stanowimy **20% obywateli Unii**, żyjemy na blisko 30% jej obszaru, ale nasz udział w PKB to raptem 1/7.

swoisty polonocentryzm, koalicję wokół naszych interesów. NATO i Unia Europejska były grami na obcej planszy, według narzuconych reguł. W Trójmorzu inicjatywa była po raz pierwszy nasza.

Szczypta historii, czyli odrodzenie nr 3

Trójmorze nie narodziło się jak Wenus z morskiej piany. Jagiello- nowie, którzy władali wielkim i różnorodnym państwem, potrzebowali porządku gwarantującego rozwój i bezpieczeństwo. Nie wybrali tyranii jako modelu rządzenia, ale przez blisko dwa stulecia konsekwentnie konsolidowali wokół sprawdzonej wcześniej idei unii. Prowadząc politykę dynastyczną, obsadzali trony w ościennych państwach członkami swojego rodu. Na przełomie XV i XVI w. zapewnili sobie panowanie nad większością krajów dzisiejszego Trójmorza. Unia jagiellońska zdobyła pozycję





Fot. Grzegorz Jakubowski/KPRP

europejskiego mocarstwa od Morza Bałtyckiego do Czarnego.

Po odzyskaniu niepodległości pomysł pojawił się na nowo w myśli politycznej marszałka Józefa Piłsudskiego. Podczas swojej pierwszej wizyty w Rumunii w 1922 r. wypowiedział swoistą inwokację w celu wskrzeszenia idei „międzymorza”: „Współnota serc obejmuje teraz obszar od Morza Bałtyckiego do Morza Czarnego i jeden naród pod dwoma flagami”. Nie udało się, nie wystarczyło czasu.

W naszych czasach po raz trzeci idea się odradza. By zbu-

Drugi szczyt Inicjatywy Trójmorza, 6 lipca 2017 r. w Warszawie, został namaszczone obecnością prezydenta USA Donalda Trumpa, który stał się akuszerem 3M

dować Trójmorze, nie wystarczy czerpać z historii, ale – w oparciu o szersze kryteria – tworzyć realia wykraczające ponad interes własnego kraju.

Pierwsza myśl o współpracy regionu pojawiła się po przegranych przez PiS wyborach 2007 r. Zrodziła się wtedy idea Europy Karpat, wzmocnienia współpracy Polski, Czech, Słowacji, Węgier,

Rumunii i zachodnich regionów Ukrainy. Spotkania w Krynicy i Krasiczynie koncentrowały się na współpracy ekonomicznej, ale i kulturalnej. Pojawiły się już wówczas pomysły na instytucjonalizację tej współpracy w formie wspólnego Sekretariatu i Zgromadzenia Parlamentarnego.

Drugim filarem było stworzenie współpracy państw na osi Północ – Południe. Patrząc na historię Europy Środkowej, to oś najbardziej naturalna oraz zabezpieczająca przed aliansem Wschód – Zachód, zawsze dążącym do budowy niemiecko-rosyjskiego

kondominium nad naszym regionem. Prezydencki i parlamentarny dublet wyborczy Andrzeja Dudy oraz Prawa i Sprawiedliwości umożliwił formalne zaistnienie Inicjatywy Trójomorza.

Pierwszy zakręt

Witold Waszczykowski, ówczesny minister spraw zagranicznych, tak wspomina pierwsze miesiące realizacji projektu: „Szybko pojawiły się kontrowersje, czy nie jest to powielenie planu Międzymorza, projektu wojskowego II RP, aby zrównoważyć Związek Sowiecki. Rosja krytykowała Trójomorze, obawiając się ewentualnej współpracy wojskowej. Krytyka dochodziła również z Zachodu, szczególnie z Niemiec, które uważały, że to ma być przeciwwaga do ich roli w Unii”.

Podobne stanowisko prezentowała wkrótce część państw zaproszonych do Inicjatywy Trójomorza. Idea ograniczyła się do trzech filarów: infrastruktury, cyfryzacji i energetyki. Bezpieczeństwo z tej mapy zniknęło, niemniej projekt wszedł w fazę realizacji.

Przełomem był drugi szczyt Inicjatywy Trójomorza, który odbył się w Warszawie 6 lipca 2017 r., namaszczone obecnością prezydenta USA Donalda

Trumpa, który stał się akuszerem 3M, deklarując jej wsparcie. Takie stanowisko przynajmniej na jakiś czas ograniczyło wątpliwości niektórych uczestników i otworzyło pola współpracy.

Po dziesięciu latach jest wiele sukcesów – i krajowych, i zewnętrznych, które wpłynęły na pozycję Polski na arenie międzynarodowej. Minister Waszczykowski wspomina: „Wyzwaniem było przekonać Austrię i Czechy, będące pod wpływem Niemiec, do współpracy na poziomie prezy-

„Udało się przewyciężyć kompleksy elit politycznych. Nastąpiła zmiana ich myślenia z pozycji klienta u tych wielkich na myślenie własne o przyszłości swoich państw”.

Zbigniew Rau, b. minister spraw zagranicznych

dentów. A drugim – uzyskać poparcie projektu przez rząd Stanów Zjednoczonych”.

Nie była to gwarancja realizacji celu, ale otworzyło to drogę do jego osiągnięcia, a nas, Polskę, przeniosło do wyższej ligi.

Z kolei minister Zbigniew Rau, który prowadził naszą dyplomację

w najgorętszych latach dwudziestych XXI wieku, pytany przeze mnie o sukcesy wskazał na zupełnie inny obszar: „Udało się przewyciężyć wiele złych wielopokoleniowych doświadczeń, zarówno elit politycznych,

jak i społeczeństw państw naszej części Europy. Państw ze swoją wspólnotą losów. Kiedy traciły niepodległość, uległy albo zachodniemu absolutyzmowi, albo wschodniej despotce. Pozbawione

nie tylko niepodległości, suwerenności, ale praw i wolności obywateli, w konsekwencji spowodowane do głębokiego regresu życia publicznego”.

Pole doświadczeń regionu jest szersze, geopolityczne. Wszyscy – począwszy od Finlandii po Grecję, czy od Słowenii po Ukrainę

– byliśmy zawsze terenem walk ościennych mocarstw. Kiedy negocjowano pokój, to maksymalnie zezwalano nam na status prowincji, bez prawa do budo-

wania własnej przyszłości.

„Zatem to, co udało się przewyciężyć – kontynuował minister Rau – choć jeszcze niecałkowicie, to kompleksy elit politycznych. Zmiana ich myślenia z pozycji klienta u tych wielkich na myślenie własne o przyszłości swoich państw”.

Uświadomienie sobie miejsca, roli i siły państw Trójomorza w Unii Europejskiej stało się punktem wyjścia do tej inicjatywy. Choć populacyjnie narody państw Trójomorza stanowią 20% obywateli UE, zamieszkując 30% jej obszaru, to wypracowują raptem 1/7 PKB. Pokazuje to gigantyczny potencjał do wzrostu, do zwiększeni marży, efektywności produkcji czy ekonomiki dostaw. Kluczowe inwestycje w infrastrukturę drogową czy kolej, zbudowanie niezależności energetycznej mają zwiększyć nasz przychód.

Niewątpliwie liderem projektu był prezydent Andrzej Duda, który nie tylko uzyskał rozpoznawalność, ale jego pozycja międzynarodowa >

Liderem projektu był prezydent Andrzej Duda, którego pozycja międzynarodowa stała się **kluczowa** wobec wyzwań wojny na Ukrainie.

stała się kluczowa wobec wyzwań wojny na Ukrainie, z którymi przyszło mu się zmierzyć.

Sukces to zawsze porażka plus wnioski. Analiza tego, co się nie udało, jest więc ważniejsza, bo pozwala uniknąć błędów w przyszłości. Jest kilka kwestii niezbędnych do poprawienia, jeśli projekt ma dalej być realizowany. Nie udało się, a może nie podjęto skutecznej próby, zbudować w Polsce trwałego, ponadpartyjnego poparcia dla tej inicjatywy w obliczu zmiany władzy. Dziś, pomimo deklarowanego przez MSZ rosnącego znaczenia tego formatu oraz korzyści, jakie uzyskuje polski biznes, niepokój budzi likwidacja stanowiska pełnomocnika rządu do spraw 3M. Kwietniowy szczyt w Warszawie uwidoczni faktyczne intencje koalicji rządzącej. Szkoda, że nie udało się wypracować scenariusza włączenia do projektu Ukrainy, choć narzędzi i dogodnego kalendarza do takich działań było wiele. Niezrealizowane szanse wracały a to kwestią zboża i produktów rolnych, a to transportem kołowym czy wreszcie niezrozumiałym – w zestawieniu z naszą pomocą – zachowaniem polityków ukraińskich, od prezydenta Ukrainy zaczynając.

Kolejnym mankamentem jest brak żelaznej dyscypliny w realizacji inwestycji. Jak widać w oficjalnych raportach 3M, ze 143 przyjętych do realizacji na koniec

2024 roku jedynie 14 zostało całkowicie ukończonych, w 15 „zgłoszono aktywność”, w kolejnych 19 „znaczący postęp”. Nie sposób nie odnieść wrażenia, że z jednej strony ktoś zaciąga hamulec,

z drugiej ustala priorytety mające przynieść lokalnie korzyść wyborczo-polityczną. Przykładem jest Rail-2-Sea, linia kolejowa Gdańsk – Konstanca, która w większości jest w fazie projektowania.

Sprawą jeszcze bardziej zastawiającą jest Fundusz Trójmorza. Nie stał się ani depozytem środków zabezpieczających realizację inwestycji, ani sprawnym narzędziem pozyskiwania funduszy z tzw. rynku.

Made in Poland, czyli co dalej?

Trójmorze niewątpliwie odniosło sukces, co nie oznacza, że można spocząć na laurach. Choćby dlatego, że geopolityka zmienia się nie tyle szybko, co nieprzewidywalnie. Aby projekt Trójmorza przetrwał i miał szanse na rozwój, musi kreować bardziej dalekosiężne cele, włączając się mocniej w plany rozwoju gospodarczego państw

Nie udało się – a może nie podjęto skutecznej próby – zbudować w Polsce trwałego, ponadpartyjnego poparcia dla Trójmorza w obliczu zmiany władzy.

uczestników. Zasadnicze jest też uzyskanie parasola ochronnego Stanów Zjednoczonych. To ich strategiczny interes wynikający z przywództwa światowego, a ta część Europy jest do politycz-

nego i gospodarczego zagospodarowania, ale wymaga skutecznej ochrony na każdym poziomie.

Budowanie infrastruktury dla uzyskania awansu regionu i zwiększania marży handlowej to już za mało.

Nieodzwonne staje się skuteczne wprowadzenie jej w tzw. łańcuchy wartości czy kreowanie obszaru przychylnego dla inwestycji przez zbudowanie subregionu ekonomicznego konkurencyjnego wobec coraz bardziej bezwładnej Unii

Europejskiej. Taki hub gospodarczo-transportowy posiadający potencjał rozwoju, linki do rynków wewnątrzwspólnotowych i zabezpieczenie energetyczne, umożliwi rozmowy z gospodarkami globalnymi i szybką modyfikację profilu gospodarczego.

Ewidentnie brakuje komponentu obronnego. Zbudowanie wschodniego „wału Hadriana” będzie najważniejszym wyzwaniem, przed którym Trójmorze już stoi. Dobranie Skandynawów z Norwiczko-Bałtyckiej Ósemki (NB8) to wręcz modelowa możliwość. Kluczowe inwestycje regionalne, transportowe i energetyczne – CPK, interkonektory gazowe czy linia Gdynia – Konstanca – to jedynie przykłady.

Niebawem zobaczymy, czy kwietniowy warszawski szczyt Trójmorza będzie nowym otwarciem, czy bilansem zamknięcia kolejnego snu o potęgę. **S**

Zbudowanie wschodniego „wału Hadriana” będzie **najważniejszym wyzwaniem**, przed którym stoi Trójmorze.

Odzyskanie energetyki trwało krócej **niz jedno uderzenie serca**

Kiedy w sobotę, 8 lutego, Republiki Bałtyckie – Litwa, Łotwa i Estonia, najmniejsza również en bloc, choć być może najważniejsza obecnie część Trójmorza – odzyskiwały niezależność energetyczną, całości przyglądała się Europa, a przynajmniej trzy kraje: Polska, Szwecja i Finlandia. Czekają one w pełnym pogotowiu na konieczność **natychmiastowego** udzielenia pomocy Bałtom w przypadku sabotażu ze strony Rosji i Białorusi.

Paweł Pietkun

Chodziło o dostawę prądu, gdyby Moskwa i Mińsk zdecydowały się na niego w ramach retorsji za faktyczną likwidację poradzieckiego systemu energetycznego i kontroli obszaru BRELL w Moskwie. Drugi weekend lutego stał się kolejną datą, o której Bałtowie mówią dzisiaj w kontekście niepodległości.

Owa przeprowadzona mimochodem, ale symboliczna i bolesna dla Rosji likwidacja systemu nastąpiła we wszystkich obszarach energetyki dominium Władimira Putina. Łącznie z nazwą, która była akronimem powstałym z nazw państw członkowskich systemu – Białorusi, Rosji, Estonii, Łotwy i Litwy.

Koniec mierzony biciem serca

Choć do dzisiaj energetycy ze wszystkich trzech bałtyckich republik z dumą mówią, że odcięcie się od rosyjsko-białoruskiego systemu energetycznego trwało krócej niż jedno uderzenie serca, należy te słowa odbierać

wyłącznie w kategorii licentia poetica. Faktycznie przygotowania do tego ruchu trwały od lat. Wojna na Ukrainie i rozpoczęty przez Moskwę i Mińsk konflikt hybrydowy przeciwko Europie, której obszarem stały się granice państw unijnych z Rosją i Białorusią, jedynie przyspieszyły cały proces. Proces, który był konieczny, bo choć od odzyskania niepodległości minęło w ich przypadku ponad 34 lata (Litwa wybiła się na niepodległość rok przed Łotwą i Estonią, w 1990 roku), przez ponad trzy dekady wszystkie republiki były w pełni uzależnione energetycznie od decyzji Moskwy. Również produkcja energii w państwach bałtyckich,



Paweł Pietkun – współpracownik „Tygodnika Solidarność”, dziennikarz gospodarczy i reporter śledczy, po wybuchu wojny na Ukrainie reporter wojenny; dyrektor regionalny w Amerykańskim Instytucie Dyplomacji i Praw Człowieka (U.S. Institute of Diplomacy and Human Rights); pasjonat astronomii.

w tym w litewskiej Ignalińskiej Elektrowni Jądrowej, była włączona do systemu energetycznego Rosji i Białorusi, wspierając nie tylko mieszkańców tych krajów, ale przede wszystkim sektor zbrojeniowy, w tym Flotę Bałtycką stacjonującą w nieodległym, graniczącym również z Polską, obwodzie królewieckim.

Przepięcie energetyki państw bałtyckich było koniecznością nie tylko strategiczną. Stało się także nie małym obciążeniem dla Unii Europejskiej, która już od momentu wejścia całej trójki państw do Wspólnoty szukała sposobu na połączenie systemów energetycznych tych państw z paneuropejską siecią kontynentalną, >

co w ostatnich latach odbywało się dzięki połączeniu Litwy z Polską poprzez połączenie LitPol Link i Estonii z Finlandią poprzez podmorskie połączenia EstLink 1 i EstLink 2. Przy czym już przed przeprowadzeniem testów rozłączeniowych i uniezależnienia się od systemu BRELL statek z rosyjskiej floty cieni uszkodził połączenie kotwicą przygotowaną specjalnie do zrywania podmorskich kabli energetycznych i komunikacyjnych.

Energetyka nie na czasy wojny

Bałtycka energetyka była problemem UE również dlatego, że Bruksela gwarantuje państwom członkowskim pomoc energetyczną na wypadek jakichkolwiek problemów z pozyskiwaniem prądu. Teoretycznie istniało więc niebezpieczeństwo, że gdyby Białorusini wyłączyli swoje elektrownie, europejski prąd płynąłby dziarsko do sieci państw, na które Europa od trzech lat nakłada kolejne sankcje.

Dla mieszkańców Litwy, Łotwy i Estonii przełączenie sieci

stało się okazją do prawdziwego karnawału. W domach mieli oni świeczki, zimne ognie i przede wszystkim przyjaciół, z którymi czekali na mrugnięcie świateł.

Tymczasem przygotowywana od lat operacja poszła tak sprawnie, że żarówki nawet nie przygasły. Udział w sukcesie miała również Polska. Zgodnie z planem całej operacji synchronizacja nastąpiła po-

NB8 nieraz pokazywał, że jego siła oddziaływania na międzynarodową politykę jest **znacznie większa** niż na przykład krajów Grupy Wyszehradzkiej.

przez połączenie Polska – Litwa. Dopiero od uruchomienia LitPol Link połączenie stało się w pełni synchroniczne. I w pełni niezależne od rosyjskiej i białoruskiej sieci. Operatorzy z Litwy, Łotwy i Estonii mogą już samodzielnie zarządzać częstotliwością i bilansowaniem swoich systemów, co oznacza definitywne odcięcie

się od poradzieckiego systemu IPS/UPS i kontroli obszaru BRELL w Moskwie.

– W czasie pokoju nieraz zadawano sobie pytanie, czy uniezależnienie się od rosyjskiego systemu i sieci energetycznej jest w ogóle tego warte – oceniają analitycy. – Obywatele niechętnie wydają więcej pieniędzy na infrastrukturę energetyczną, a politykom trudno jest wyjaśnić,

dlatego cokolwiek należy zmniejszyć, skoro wszystko wydaje się działać należycie. Tu jednak sprawę

poszły szybko, bo po wybuchu wojny mieszkańcy republik zdali sobie sprawę z tego, że przywiązanie do rosyjskiej sieci oznaczało również przywiązanie do przeciwnika, który odmawiał także krajom bałtyckim prawa do samodzielnego istnienia. Utrzymanie tej więzi byłoby dla nich stałym zagrożeniem.



Mariaż z północą i południem

Kraje bałtyckie z jednej strony ciągną do Polski i Regionu Trójmorza, z drugiej od zawsze pokazywały chęć zbliżenia się do Skandynawii. W pierwszej kolejności to właśnie tam szukają wsparcia, ze Szwecją, Norwegią, Finlandią, Danią i Islandią zawiązały również międzynarodowe porozumienie znane w świecie dyplomacji jako Grupa NB8.

NB8 jako format współpracy regionalnej nieraz pokazywał, że jego siła oddziaływania na międzynarodową politykę, ale także gospodarkę europejską czy światową, jest znacznie większa niż na przykład krajów Grupy Wyszehradzkiej. Nie bez znaczenia pozostawały tu kwestie energetyczne – Norwegia i Dania są jednymi z największych producentów ropy naftowej, stanowiąc mocny akcent w europejsko-rosyjskich zmaganiach o poziom wydobycia paliw kopalnych.

Jednak najmocniejszą stroną tego subregionu jest energetyka jądrowa. Litewska Ignalińska Elektrownia Jądrowa ma w naj-

bliższych latach przejść kapitalny remont, tak aby jeszcze bardziej zwiększyć swoją wydajność, a przede wszystkim bezpieczeństwo. Wspierać mają w tym Litwinów przede wszystkim Finowie i Szwedzi. Ci ostatni w najbliższej dekadzie planują rozbudowę swojego systemu energetycznego o 10 nowych reaktorów jądrowych, które mają stać się wsparciem dla trzech istniejących już dość potężnych siłowni nuklearnych w tym kraju – w Forsmark, Oskarshamn i Ringhals.

Finowie również myślą o rozwinięciu energetyki jądrowej. Obecnie kraj ten eksploatuje cztery bloki w dwóch elektrowniach jądrowych Loviisa i Olkiluoto i kończy budowę nowego bloku w Olkiluoto oraz rozpoczyna budowę kolejnego w EJ Hanhikivi.

Ignalińska Elektrownia Jądrowa ma przejść kapitalny remont, tak aby jeszcze bardziej zwiększyć swoją wydajność, a przede wszystkim bezpieczeństwo.

Warto zwrócić uwagę, że cztery pracujące bloki należą do najbardziej wydajnych na świecie, ze współczynnikiem wykorzystania mocy ponad 90 proc. w całym cyklu życia i ponad 95 proc. w ostatniej dekadzie.

To właśnie tu produkowana energia ma być uzupełnieniem tej pozyskiwanej w krajach bałtyckich przede wszystkim ze źródeł odnawialnych, w tym farm wiatrowych, na które postawiły przede wszystkim Litwa i Estonia.

Bałtowie nie ukrywają, że znajdując się pomiędzy Skandynawią

i krajami Trójmorza, chcą być możliwie najbardziej niezależni energetycznie. W tym celu będą rozmawiać z każdym europejskim producentem energii i nie zrezygnują ani z udziału w projekcie Trójmorza, ani w Grupie NB8. **S**





Najważniejsza część Europy

Reakcja na geopolityczne trzęsienie ziemi staje się jednym z głównych wyzwań dla państw tworzących Trójmorze. Wojna na Ukrainie, konflikt na linii Unia Europejska – Waszyngton oraz dążenie Brukseli do federalizacji Wspólnoty mogą nadać inicjatywie **nowy sens**, ale też pozbawić ją energii.

Mariusz Staniszewski

Sensem powołania Trójmorza (3SI – Three Seas Initiative) było infrastrukturalne, energetyczne i technologiczne, a więc ekonomiczne powiązanie państw leżących między Bałtykiem, Adriatykiem i Morzem Czarnym. Chodziło więc w pewnym sensie o decentralizację Unii Europejskiej poprzez stworzenie obiegu towarów, usług i ludzi omijającego największe państwa UE. Tyle tylko że dziś najważniejszym partnerem zdecydowanej większości państw Trójmorza są Niemcy. Dotyczy to szczególnie największych gospodarek spośród trzynastu państw skupionych w tym projekcie.

Kraje zainteresowane tą inicjatywą wytwarzają około 14 proc.

PKB Unii Europejskiej, a więc – z wyjątkiem Polski, która jest szóstą gospodarką UE i odpowiada obecnie – oraz według danych z 2020 roku odpowiadała za 3,9 proc. unijnego PKB – stanowią raczej peryferie głównego europejskiego nurtu.

Dlatego projekt ma ciągle raczej znaczenie polityczne, a jego powodzenie zależy bardziej od zaangażowania i determinacji szefów rządów i głów państw niż biznesu, który szuka nowych obszarów ekspansji i kooperacji.

Oddziaływanie Kremla

Atak Rosji na Ukrainę – państwa posiadającego status obserwatora inicjatywy – spowodował, że wzro-

sło geopolityczne znaczenie krajów Trójmorza. W pierwszej fazie otwartego konfliktu przyjęły one miliony wojennych uchodźców, a następnie stały się zapleczem dla broniącej się Ukrainy. To przez Polskę i w pewnym zakresie Rumunię i Słowację dostarczana jest pomoc wojskowa i humanitarna.

Równie istotne jest jednak, że państwa skupione w ramach 3SI znalazły się jednocześnie w bezpośrednim zagrożeniu rosyjską agresją – Polska, państwa bałtyckie, Rumunia, Słowacja, Czechy, Węgry czy Bułgaria zostały uznane przez Moskwę za jej naturalną strefę wpływów.

Dodatkowo kolejny kraj o statusie obserwatora, czyli Mołdawia, stał się obiektem rosyjskiej ekspansji politycznej, a z Kremla płyną groźby ataku militarnego. Jest to szczególnie istotne dla Rumunii, która jest bliskim parterem, a być może nawet protektorem Mołdawii. Zaostrzanie przez Rosję konfliktu w Kiszyniowie de facto oznacza wpływ na sytuację w Bukareszcie, gdzie zresztą pa-



Mariusz Staniszewski – był w przeszłości członkiem zarządu Polskiego Radia, zastępcą redaktora naczelnego „Wprost”, publicystą tygodnika „Do Rzeczy” i szefem działu krajowego w „Rzeczpospolitej”. Jego najnowsza książka to „Polska wojna kulturowa” (WEI, 2022).

nuje polityczny kryzys po tym, jak tamtejszy sąd unieważnił pierwszą turę wyborów prezydenckich. Pretekstem był rzekomy wpływ Kremla na przebieg wyborów. Jakby tego było mało, tamtejsza komisja wyborcza unieważniła kandydaturę Călina Georgescu, który był liderem przedwyborczych sondaży.

Państwa Trójmorza, a przynajmniej znaczną ich część, połączyło więc bezpośrednie zagrożenie ze strony Rosji albo przynajmniej jej roszczenia do decydowania o losach tego regionu.

Oczywiście dla takich krajów jak Grecja, Austria czy Chorwacja Rosja nie stanowi bezpośredniego zagrożenia, ale turbulencje polityczne w regionie mają na nie bezpośredni wpływ. Widmo rozszerzenia się sfery chaosu – a do tego wszak dąży Kreml – wzmacnia poczucie niepewności

i braku bezpieczeństwa. To wprost przenosi się na nastroje społeczne, chęć biznesu do inwestowania oraz rozwijania nowych przedsięwzięć.

Strefa rywalizacji

Kryzys jest w polityce momentem, który politycy zawsze wykorzystują do przeprowadzenia znaczących zmian. Dokładnie w takim momencie jesteśmy dziś. Wojna na Ukrainie, narastający konflikt na linii USA – Unia Europejska, dążenie do wzmocnienia władzy Komisji Europejskiej nad państwami członkowskimi Wspólnoty czy wreszcie próba przeforsowania przez Francję koncepcji strategicznej autonomii powodują, że państwa skupione w Inicjatywie Trójmorza poddane są wyjątkowo silnej presji politycznej.

Wyraźnie dziś widać, że o wpływy w regionie rywalizują Bruksela, Berlin i Paryż z jednej strony,

a z drugiej Waszyngton. Gdy w Rumunii związane z Brukselą elity pozbywają się niebezpiecznego dla nich kandydata na prezydenta, Donald Trump zapowiada przesunięcie do sąsiadujących Węgier kilkudziesięciu tysięcy żołnierzy z Niemiec. Gdyby tak się stało, oznaczałoby to jednoznaczne przesunięcie zainteresowania Amerykanów z centrum Europy na jej wschodnią flankę. Aby jednak region odważemnił zainteresowanie USA, władze w Bukareszcie musiałyby reprezentować kurs proamerykański, a dziś Komisja Europejska robi wszystko, by zainstalować tam dyspozycyjnego wobec siebie prezydenta. Kogoś w rodzaju Donalda Tuska, czyli takiego, który nie tylko ślepo wykonywałby polecenia Brukseli i Berlina, ale również nie wahał się zwalczać konserwatywnej opozycji, łamiąc zasady praworządności i demokracji.

W Polsce trwa próba sił między prounijnym premierem i rządem a proamerykańskim prezydentem Andrzejem Dudą



i Prawem i Sprawiedliwością, największą partią opozycyjną. Donald Tusk i minister spraw zagranicznych Radosław Sikorski robią wszystko, by pokazać republikańskiej administracji, że Polska i USA są na kursie kolizyjnym. To oczywiście uniemożliwia zwiększenie obecności wojskowej USA w naszym kraju, ale także ogranicza możliwości wzmacniania inicjatywy 3SI, gdyż bezapelacyjne podporządkowanie się woli Brukseli i Berlina jest sprzeczne z zacieśnianiem współpracy państw znajdujących się we wschodniej części Wspólnoty.

Kumulacją tej rywalizacji będą majowe wybory prezydenckie w Polsce. Wówczas okaże się, czy Polska zachowa możliwość bliskiej współpracy ze Stanami Zjednoczonymi, czy też na najbliższe lata relacje te zostaną podporządkowane interesom Berlina.

Z punktu widzenia rozwoju Inicjatywy Trójmorza kwestia ta ma fundamentalne znaczenie, gdyż Polska jest najważniejszym ogniwem projektu, a jego powodzenie zależy od dobrych relacji z USA. To właśnie współpraca z Ameryką daje szansę na wzrost politycznego znaczenia, gdyż zapewni upodmiotowienie się względem największych graczy UE.

Unijny walec

Porozumienie średnich i małych państw Unii, a do tego w dużej mierze uzależnionych od gospodarek Niemiec i Francji, bez wsparcia innego supermocarstwa nie ma większego znaczenia. Nie dysponując żadnymi dużymi centrami przemysłowymi, które przyciągałyby kapitał, nie mogą zyskać zdolności oddziaływania

na ościennne kraje. Nie oznacza to jednak, że państwa te nie dysponują takim potencjałem. Polska, Czechy, Słowacja, Węgry i Rumunia dysponują potencjałem ludnościowym przewyższającym Niemcy. Jednocześnie są wolne od wielu problemów społecznych trawią-

Skupione w Inicjatywie Trójmorza państwa należą do **najdynamiczniej** rozwijających się w UE.

cych największe państwo Unii Europejskiej – na przykład zaplanowanie nad milionami imigrantów z Afryki i Azji Środkowej, obniżony poziom bezpieczeństwa, terrorizm, wysokie koszty pracy czy spadająca mobilność społeczna.

Skupione w Inicjatywie Trójmorza państwa należą do najdynamiczniej rozwijających się w UE. To właśnie do nich swoje fabryki z Niemiec czy Francji przenoszą duże koncerny i to właśnie tutaj panują najlepsze warunki do inwestowania. Rozbudowa infrastruktury drogowej, kolejowej, rzecznej i lotniczej sprawiłaby, że jej atrakcyjność jeszcze by wzrosła.

Paryż, Berlin i Bruksela od lat dostrzegają ten niebezpieczny dla najsilniejszych państw Wspólnoty trend i starają się przeciwdziałać deindustrializacji centrum Europy na rzecz peryferii. Stąd właśnie pomysły ujednolicenia podatków, warunków socjalnych, rozwojenie imigrantów po wszystkich krajach czy wreszcie system opłat emisyjnych, który powoduje, że w takich

krajach jak Polska produkcja przemysłowa staje się mniej rentowna.

Stosowanie coraz ostrzejszych narzędzi do osłabiania konkurencyjności państw 3SI dowodzi jednak, że ich znaczenie rośnie. Dlatego kolejnym etapem podporządkowania wschodnich rubieży Unii Europejskiej jest stopniowe, a właściwie coraz bardziej gwałtowne przenoszenie centrum decyzyjnego do Brukseli. Najsilniejsze państwa UE muszą mieć pewność, że nawet jeśli znaczna część przemysłu dalej będzie relokowana w region Trójmorza, to i tak pozostanie pod kontrolą centrali. Co oznacza, że Bruksela będzie miała spory udział w zyskach z tego wynikających.

Centralizacja systemu władzy, czyli inaczej federalizacja Unii Europejskiej, ma zapobiegać także tendencjom emancypacyjnym państw peryferyjnych, które – wraz ze wzrostem zamożności i gospodarczej siły – będą domagały się większego udziału w rządzeniu. Szybkie zwiększenie uprawnień Komisji Europejskiej oraz największych państw UE – poprzez odejście od zasady jednomyślności – utrudniłoby, a może i uniemożliwiło mniejszym państwom wybiecie się na samodzielność.

Uzupełnieniem federacyjnej koncepcji politycznej jest militarna „strategiczna autonomia”, którą forsują Francuzi przy wsparciu Niemiec. Zakłada ona, że główny ciężar zapewnienia bezpieczeństwa państwom UE – szczególnie wschodnim – realizowałaby właśnie francuska armia. Stąd wzięła się propozycja prezydenta Emmanuel Macrona, by jego kraj objął parasolem nuklearnym inne kraje Unii, zastępując w tym zakresie Amerykę.

Dla państw 3SI to koncepcja szczególnie niebezpieczna, gdyż ani Francja, ani żaden inny kraj europejski nie dysponuje dziś siłą militarną zdolną do pokonania armii rosyjskiej. Nowy układ bezpieczeństwa w Europie musiałby się więc opierać na porozumieniu Francji i Niemiec z Rosją, tyle że w roli silniejszego występowałby Władimir Putin. To on stawiałby żądania dotyczące strefy wpływów, która obejmowałaby właśnie Trójmorze.

Z punktu widzenia Paryża nie ma większego znaczenia, czy Warszawa, Bratysława, Praga czy Bukareszt będą znajdowały się pod wpływem rosyjskim czy niemieckim. Istotny jest pokój zapewniający możliwość robienia dobrych interesów i umożliwiający oszczędzanie na wydatkach na wojsko.

Najważniejszy region w Europie

Paradoks Trójmorza polega więc na tym, że inicjatywa skupiająca słabych jest jednocześnie jednym z najważniejszych regionów na świecie i kluczowym dla bezpieczeństwa w Europie. Państwa zaangażowane w tę inicjatywę zdają sobie z tego sprawę, podobnie zresztą jak kraje o statusie obserwatorów, czyli Niemcy i Stany Zjednoczone. Tyle tylko że dla Berlina Trójmorze jest raczej źródłem problemów. Jeśli trzynastka rozwinęłaby wzajemną współpracę logistyczno-transportową, energetyczną i telekomunikacyjną, osłabiłaby dominację Niemiec, Francji i Holandii w tym zakresie.

Z kolei dla Stanów Zjednoczonych inicjatywa 3SI oznacza znalezienie partnerów w dziedzinie bezpieczeństwa, ale także transferu technologii i lokowania

poważnych inwestycji z dostępem do wielkiego unijnego rynku.

Obok położenia geograficznego kluczowe znaczenie państw 3SI polega na zdolności oddziaływania na państwa znajdujące się między Unią Europejską a Rosją. Przy wsparciu USA nie tylko zyskają możliwość oddziaływania na Wschód, ale także przyciągania tamtejszej siły roboczej. W tej części Europy można by więc lokować fabryki, w których pracowaliby obywatele Ukrainy, Białorusi, Mołdawii, Turcji, Armenii, Gruzji, Serbii czy Bośni i Hercegowiny.

W czasach, gdy demografia jest kluczowym wyzwaniem Zachodu, zwłaszcza Unii Europejskiej, możliwość pozyskania względnie taniej siły roboczej przy jednoczesnym dostępie

Wprowadzając cenzurę, Bruksela za wszelką cenę chce **zatrzymać zmiany** płynące z oceanu, na które szczególnie podatne są państwa wschodniej flanki UE.

do wspólnego rynku jest ogromnym atutem.

Aby Trójmorze nie stało się jednak strefą zgniotu między walczącymi o wpływy europejskimi mocarstwami Francją i Niemcami z jednej strony i Rosją z drugiej, inicjatywa potrzebuje strategicznego partnera, który podniesie jej rangę. Na dziś taką rolę mogą spełniać jedynie Stany Zjednoczone. Ich wsparcie dla projektu i bezpośrednie zaangażowanie w zapewnienie bezpieczeństwa nie tylko zmieniłyby układ sił na kontynencie, ale przede wszystkim

zapewniły tym krajom możliwość stabilnego rozwoju i upodmiotowienia się w samej Unii Europejskiej.

Kluczowe tu są trzy sfery, w które Amerykanie powinni być zaangażowani:

- obronność – to w pewnej mierze dzieje się już dziś, ale obecność żołnierzy amerykańskich powinna być wyraźniejsza a współpraca wojskowa bardziej zacieśniona;
- energetyka – amerykańskie firmy powinny być zaangażowane w tworzenie nowoczesnych elektrowni atomowych, które zapewnią tanią energię na długie lata; istotne jest, że wejście USA na ten rynek wymusiłoby zmiany w prawie unijnym;
- nowoczesne technologie cyfro-

we – Europa Środkowa i Wschodnia ma tu duży potencjał i możliwości wynikające z systemu edukacji.

Ten ostatni punkt jest szczególnie istotny w kontekście narastającego sporu między Unią

Europejską i Stanami Zjednoczonymi o ograniczenia, które nakłada Komisja Europejska na amerykańskie firmy technologiczne posiadające media społecznościowe. Spór toczy się zarówno w wymiarze biznesowym, jak i politycznym oraz fundamentalnych wartości. Wprowadzając cenzurę, Bruksela za wszelką cenę chce zatrzymać zmiany płynące z oceanu, na które szczególnie podatne są państwa wschodniej flanki UE. W tej kwestii sojusz między państwami 3SI i USA wydaje się więc oczywisty. **S**

Kraje bałtyckie – zapomniane Inflanty

Litwa, Łotwa, Estonia – trzy niewielkie kraje, które dziś na arenie międzynarodowej walczą nie tyle o swoją podmiotowość, co o **bycie w ogóle zauważonymi**. Są małe zarówno wobec rosyjskiego imperializmu, jak i europejskiego federalizmu. Dlaczego kraje bałtyckie powinny być w orbicie zainteresowań geopolitycznych Polski i dlaczego Polska powinna je do siebie przyciągać?

Konrad Wernicki

Te trzy małe państwa współdzielą wschodnie wybrzeże Morza Bałtyckiego i choć łączy je wspólna historia, to każde z nich ma odrębny język, kulturę i tożsamość narodową. Jest jednak coś, co je łączy ściśle: strategiczne położenie w obecnej geopolitycznej układance, wspólne zagrożenie i wyzwania.

Kraje bałtyckie leżą na granicy wpływów Rosji i Zachodu, co czyni ich region potencjalnym punktem zapalnym konfliktu pomiędzy Wschodem a Zachodem. Z cywilizacją

europę geograficznie łączy je granica z Polską, czyli przesmyk suwalski – teren ściśnięty pomiędzy granicami Rosji i Białorusi.

Bałtowie od 2004 roku są członkami Unii Europejskiej i NATO, co pozwoliło im zaistnieć w strukturach euroatlantyckich. Z perspektywy militarnej region ten jest uważany za szczególnie wrażliwy, właśnie z uwagi na ten wąski korytarz łączący Litwę z Polską, oddzielający obwód królewiecki (kiedyś nazywany kaliningradzkim) od państwa Łukaszenki.

Ścisła współpraca w ramach Unii Europejskiej i NATO jest ich przepisem na przetrwanie. Bez

obecności w międzynarodowych strukturach Zachodu kraje bałtyckie zostałyby prawdopodobnie prędzej czy później brutalnie wchłonięte przez Rosję. Dlatego państwa te podejmują wiele starań dyplomatycznych, by być zauważonymi na europejskiej scenie politycznej i przypominać o swoim istnieniu, czego najlepszym wyrazem jest postać Kai Kallas. Żelazna Dama z Europy Wschodniej w bardzo umiejętny sposób sprawę ukraińską przekuła również w sprawę estońską, pomagając uświadomić reszcie Europy, że Rosja nie zatrzyma się na Ukrainie. Jej działania były na tyle skuteczne, że została szefową



Konrad Wernicki – dziennikarz „Tygodnika Solidarność”, specjalista od marketingu, nowych technologii, mediów społecznościowych i nowych rewirów polskiej pracy.

Panorama plaży w Jurmale; Łotwa

unijnej dyplomacji i dzięki niej kraje bałtyckie są dziś na pewno lepiej słyszane w Brukseli. Jednak jak pokazują nam ostatnie zawirowania na szczytach międzynarodowej polityki, sympatie poszczególnych liderów na pstrym koniu mogą jeździć. Dziś Estonia jest dostrzegana przez USA czy Brukselę, a jutro może być zgoła odmiennie. Za to Polska zawsze będzie blisko, a przecież jest dużym państwem z dużą gospodarką jak na warunki UE. Rzeczpospolita może mieć potencjał gospodarczy i militarny, by przyciągać do siebie takie państwa jak Litwa, Łotwa i Estonia. A łączą nas nie tylko terazniejsze interesy geopolityczne, ale też wspólna historia oporu przed agresorem ze Wschodu.

Dominium Maris Baltici

Rzeczpospolitej przyszło się bić o tereny krajów bałtyckich już w XVI wieku m.in. z Iwanem Groźnym. Upadek Zakonu Krzyżackiego sprawił, że tereny wschodniego wybrzeża Bałtyku stały się miejscem rywalizacji Rzeczypospolitej, Szwecji, Danii

i Rosji. Serię konfliktów o panowanie nad Bałtykiem znamy jako „wojny inflanckie”.

W drugiej połowie tegoż stulecia Zakon Krzyżacki obecny na wschodnim wybrzeżu Bałtyku słabł i tracił swoje znaczenie. Jego słabość postanowił wykorzystać Zygmunt II August, organizując wyprawę zbrojną przeciwko zakonowi, co zaowocowało wymuszonym przymierzem i przyłączeniem części ziem do Rzeczypospolitej.

Wojny inflanckie były **kluczowym okresem** w historii regionu bałtyckiego, kształtującym układ sił i wpływów na terenach współczesnej Litwy, Łotwy i Estonii.

Zaangażowanie Rzeczypospolitej w wojny inflanckie miało długotrwałe konsekwencje dla regionu. Włączenie południowych Inflant do Polski i Litwy przyczyniło się do intensyfikacji polskich wpływów kulturowych, religijnych i gospodarczych na tych obszarach. Polska szlachta osiedlała się na nowych ziemiach, wprowadzając swoje prawa i obyczaje. Jednocześnie Kościół katolicki,

wspierany przez władze Rzeczypospolitej, prowadził działania kontrreformacyjne wśród lokalnej ludności, która wcześniej przyjęła protestantyzm.

Wojny inflanckie były kluczowym okresem w historii regionu bałtyckiego, kształtującym układ sił i wpływów na terenach współczesnej Litwy, Łotwy i Estonii. Działania Rzeczypospolitej w tym konflikcie miały na celu zabezpieczenie jej interesów strategicznych i handlowych. To karta z naszej historii, która może się powtórzyć, przy czym dziś Szwecja jest po naszej stronie.

Antykomunistyczni bracia

Po II wojnie światowej Litwa, Łotwa i Estonia zostały włączone do ZSRR, co spotkało się z silnym oporem społecznym. Przez pierwsze lata sowieckiej okupacji działał tam aktywny ruch partyzancki – tzw. Leśni Bracia, którzy prowadzili walkę zbrojną aż do lat 50. XX wieku. Skojarzenie z naszymi Żołnierzami Wyklętymi jest tu jak najbardziej słuszne. Brutalne represje i deportacje osłabiły opór, ale duch niepodległości przetrwał.



Pod koniec lat 80., gdy w ZSRR rozpoczęła się polityka pieriestrojki, narody bałtyckie zaczęły coraz śmielej domagać się wolności. Wzorując się na naszej, polskiej Solidarności, powstały masowe ruchy narodowe: Sąjūdis na Litwie, Tautas fronte na Łotwie i Rahvarinne w Estonii. Ich działania zmierzały do odzyskania niepodległości poprzez pokojowe protesty i manifestacje.

Najbardziej spektakularnym wydarzeniem była akcja Bałtycki Łańcuch (23 sierpnia 1989 roku), w 50. rocznicę podpisania paktu Ribbentrop – Mołotow. Ponad 2 miliony ludzi, chwytając się za dłonie, utworzyło żywy łańcuch o długości 600 km, łącząc Wilno, Rygę i Tallin. Był to symboliczny akt sprzeciwu wobec okupacji sowieckiej, który zwrócił uwagę świata na dążenia niepodległościowe Bałtów.

Podobnie jak Solidarność pokojowy opór Bałtów udowodnił, że masowa mobilizacja społeczeństwa może skutecznie podważyć reżim komunistyczny. W 1991 roku, mimo sowieckiej próby interwencji, Litwa, Łotwa i Estonia w wyniku referendum odzyskały niepodległość, co stało się ważnym krokiem w rozpadzie ZSRR, który finalnie upadł 25 grudnia 1991 roku.

Ku Europie

Współcześnie kraje bałtyckie osiągnęły cel strategiczny dla swojego bezpieczeństwa, wstępując w zachodnie struktury polityczne

i gospodarcze. Przynależność do Unii Europejskiej i NATO była kluczowa dla ich przetrwania. Dla tak małych państw tylko współistnienie w ramach większego organizmu międzynarodowego daje nadzieję, że w razie zagrożenia nie zostaną same. Dlatego tak chętnie pozwalają na lokowanie u siebie zagranicznego biznesu, czym szczególnie wykazuje się Estonia, stwarzając dogodne warunki zachodniemu kapitałowi dzięki liberalnej polityce gospodarczej.

Polska jako łącznik Zachodu Europy ze wschodnimi rubieżami UE i NATO ma naprawdę duży potencjał, by stać się jednym z gwarantów bezpieczeństwa militarnego i energetycznego krajów bałtyckich w zamian za możliwość zagospodarowania tego rynku i poszerzenia swoich wpływów.

Bezpieczeństwo energetyczne

Kraje bałtyckie dążą do uniezależnienia się od Rosji i integracji z europejskim rynkiem ener-

getycznym, co właśnie się dzieje. W lutym 2025 roku Litwa, Łotwa i Estonia dokonały historycznego kroku, odłączając się od rosyjskiego systemu elektroenergetycznego BRELL i synchronizując swoje sieci z infrastrukturą energetyczną Unii Europejskiej. Proces ten, zaplanowany na 8 lutego, został przyspieszony w odpowiedzi na rosnące zagrożenia bezpieczeństwa oraz wcześniejsze incydenty, takie jak uszkodzenia podmorskich kabli energetycznych. Polska odegrała w nim kluczową rolę. Polskie Sieci Elektroenergetyczne (PSE) były odpowiedzialne za koordynację i zarządzanie projektem po stronie europejskiej, zapewniając techniczne wsparcie oraz nadzór nad przebiegiem synchronizacji. Najważniejszym elementem infrastrukturalnym umożliwiającym to połączenie jest interkonektor LitPol Link, łączący Polskę z Litwą, przez który odbyła się synchronizacja. Dodatkowo Polska aktywnie uczestniczyła w rozbudowie własnej infrastruk-



Środowiska opozycji
antykomunistycznej w PRL popierały
niepodległość państw bałtyckich,
w tym Litwy

tury energetycznej, aby sprostać nowym wymaganiom przesyłowym wynikającym z integracji systemów. 75% kosztów projektu zostało sfinansowane przez Unię Europejską, na czym my jako Polska też skorzystaliśmy.

Kolejną ważną sprawą jest możliwość eksportu przez Polskę gazu do krajów bałtyckich. Już teraz gazociąg Polska – Litwa (GIPL) stał się strategiczną inwestycją, która przyniosła korzyści zarówno polskiej gospodarce, jak i bezpieczeństwu energetycznemu Litwy. Dla Polski GIPL otworzył nowe możliwości eksportowe gazu, zwłaszcza po uruchomieniu terminala LNG w Świnoujściu oraz połączenia z norweskim gazociągiem Baltic Pipe. Dzięki temu Polska może dostarczać surowiec do krajów bałtyckich, wzmacniając swoją pozycję jako regionalny hub energetyczny. Dodatkowo zwiększa to dochody polskich spółek gazowych i podnosi znaczenie Polski w unijnej strategii dywersyfikacji dostaw surowców.

Dla Litwy gazociąg GIPL to kluczowy element uniezależnienia się od rosyjskiego gazu. Wcześniej Litwa była silnie uzależniona od dostaw Gazpromu, a nowa infrastruktura pozwoliła na korzystanie z gazu z Polski oraz innych europejskich źródeł, co zwiększa konkurencyjność rynku i stabilność dostaw. Gazociąg umożliwia także transport gazu w obie strony, co oznacza, że w razie potrzeby Polska może skorzystać z litewskiego terminala LNG w Kłajpedzie. W efekcie GIPL



Archiwum Historyczne KK NSZZ „S”

wzmacnia bezpieczeństwo energetyczne całego regionu, ograniczając wpływy Rosji i integrując kraje bałtyckie z unijnym rynkiem gazu.

Transport

Infrastruktura transportowa zawsze jest kluczem do rozwoju gospodarczego, dlatego tak duże nadzieje są pokładane w Rail Baltica – strategicznym projekcie infrastrukturalnym, który powi-

Polskie znaczki pocztowe upamiętniające Sąjūdis – ruch, który doprowadził do niepodległości Litwy

transport towarów i pasażerów. Dla polskich firm oznacza to rozszerzenie rynków zbytu oraz ułatwienie współpracy handlowej z partnerami z północno-wschodniej Europy. Ponadto projekt ten przyczyni się do zwiększenia konkurencyjności polskich portów morskich, takich jak Gdańsk i Gdynia, poprzez lepsze połączenia lądowe z krajami bałtyckimi. Tutaj aż się prosi, by PKP Cargo zaczęło rozpychać się na rozszerzającym się rynku. Niestety, jak dobrze wiemy, obecny rząd raczej zwija PKP Cargo, niż daje napęd, co nie zmienia faktu, że możliwości ekspansji dla polskiego przewoźnika rosną. Wystarczy zainwestować i je wykorzystać.

Szacuje się, że Rail Baltica ma potencjał generowania korzyści ekonomicznych szacowanych na 6,6 miliarda euro poprzez zwiększenie mobilności, przyciąganie inwestycji oraz

Polska odegrała **kluczową rolę** w procesie odłączenia się krajów bałtyckich od rosyjskiego systemu elektroenergetycznego BRELL.

nien przynieść znaczące korzyści zarówno polskiej gospodarce, jak i polskim przedsiębiorstwom. Budowa nowoczesnej linii kolejowej łączącej Warszawę z Litwą, Łotwą i Estonią oraz Helsinkami umożliwi szybszy i bardziej efektywny

rozwój nowych przedsiębiorstw. Dla polskich podmiotów gospodarczych oznacza to nowe możliwości ekspansji i współpracy na dynamicznie rozwijających się rynkach północno-wschodniej Europy.

Hard Power

Obszar bezpieczeństwa militarnego i przemysłu zbrojeniowego jest chyba najgorzej zagospodarowany przez polskich decydentów w porównaniu z jego potencjałem.

Kraje bałtyckie czują na sobie ciepły oddech rosyjskiego niedźwiedzia, dlatego znacząco zwiększają wydatki na obronność, mimo relatywnie skromnych budżetów. Osobno nie mogą pozwolić sobie na wiele, a do tego nie mają takiego potencjału, by realnie rozwijać krajowe przemysły zbrojeniowe. Żadne z tych państw przecież nie postawi fabryki czołgów czy wozów opancerzonych, by wyprodukować ich kilkadziesiąt i zaspokoić swoje potrzeby. Natomiast jeśli Litwa, Łotwa i Estonia wspólnie ustaliłyby, czego ich armie potrzebują i jak mogą się wzajemnie uzupełniać, to mogłyby wyjść z konkretnym zapytaniem ofertowym do dostawców sprzętu wojskowego, który zapewni też obsługę serwisową i dobrą logistykę takich maszyn.

Tutaj z inicjatywą powinna wyjść Polska, która przecież ma plany i ambicje, by produkować swój sprzęt w Polsce. Czołgi K2PL i armatohaubice K9PL na południowo-koreańskiej licencji mogłyby stać się hitem eksportowym w regionie. MON, wybierając właśnie ten sprzęt, kierowało się zagrożeniem wybu-

chu konfliktu właśnie w terenie zapalnym przesmyku suwalskiego. Są to maszyny o dużej manewrowości, które dobrze radzą sobie na terenie z często występującymi przeszkodami wodnymi. To samo dotyczy bojowego wozu piechoty „Borsuk” – w pełni polskiej konstrukcji rodem z Huty Stalowa Wola. „Borsuk” został opracowany i był rozwijany w ramach projektu nowego pływającego bojowego wozu piechoty. Dlaczego pływającego? By móc bez przeszkód pokonywać mazurskie i suwalskie jeziora czy rzeki. Wspomniane powyżej maszyny wydają się idealnie skrojone pod potrzeby krajów bałtyckich i aż szkoda, że nasz przemysłowy lobbing nie

W przypadku Litwy, Łotwy i Estonii polski prometeizm może **zgrabnie łączyć się** z wyrachowanym transakcjonizmem.

działa na tyle sprawnie, by ugrać dobre kontrakty na eksport naszej broni. To byłaby dodatkowa motywacja, by w końcu projekty K2PL i K9PL dopiąć do końca, bo jak na razie wciąż czekamy, czy Polacy będą produkować u siebie czołgi i AHS-y.

Projekcja siły

Jak widać Rzeczpospolita nie jest bierna wobec naszych bałtyckich partnerów, ale potencjał polityczno-gospodarczy naszej współpracy nie został w pełni wykorzystany. Przede wszystkim nasze elity polityczne mentalnie wciąż pozostają nieświadomione

w kwestii swoich możliwości przy udziale Litwy, Łotwy i Estonii.

Pora przestać myśleć o sobie jako o pariasie Europy i małym państwie wobec wielkich jak Niemcy czy Francja. Polska jest największym krajem w Europie Środkowo-Wschodniej i szóstym w Europie. Gospodarka Polski rozwija się w stabilnym tempie od ponad 25 lat i jest szóstą co do wielkości gospodarką w Unii Europejskiej. Mamy swój ciężar i potencjał, by przyciągać do siebie mniejszych partnerów za pomocą nieformalnych gwarancji bezpieczeństwa i korzyści gospodarczych. W końcu Polski Kontyngent Wojskowy już teraz jest obecny na Łotwie, gdzie jeżdżą polskie załogi czołgów Leopard 2PL. Polskie F-16 rotacyjnie strzegą nieba nad krajami bałtyckimi w ramach natowskiej misji Air Policing. To buduje jednocześnie nasz soft, jak i hard power. Nasze państwo zdecydowanie za mało się tym chwali. Dla takich partnerów jesteśmy poważną siłą militarną i gwarantem obrony w razie wojny.

W przypadku Litwy, Łotwy i Estonii polski prometeizm może zgrabnie łączyć się z wyrachowanym transakcjonizmem. Wymaga to oczywiście odpowiednich działań dyplomatycznych i biznesowych, co – jak pokazują ostatnie relacje Donalda Trumpa z Wołodymyrem Zełenskim – wcale nie jest prostą sprawą. Pora jednak, by Polska wykazywała się inicjatywą i zamiast czekać, aż ktoś większy poklepie ją po plecach, sama zaczęła poklepywać innych, mniejszych, oferując swoje deale. Dzięki temu staniemy się poważniejszym partnerem dla większych. **S**

Bułgarsko-macedoński spór o dziedzictwo historyczne

| Jan Muś |

Bułgaria po raz kolejny zablokowała rozpoczęcie negocjacji akcesyjnych Macedonii Północnej z Unią Europejską (Macedonia Północna jest stowarzyszona z UE od 2001 roku, w 2005 roku uzyskała oficjalnie status państwa-kandydata, od 2020 roku państwo to jest członkiem NATO). Obecnie Sofia domaga się konstytucyjnego uznania istnienia mniejszości bułgarskiej u swoich zachodnich sąsiadów. Próżno szukać tu ukrytych interesów gospodarczych, inwestycji infrastrukturalnych czy prób

przejęcia jakiegoś segmentu gospodarki albo wywołania określonych działań. Wieloletni spór między Bułgarią a Macedonią Północną dotyczy głównie kwestii tożsamości narodowej, języka i interpretacji wydarzeń historycznych. Jego korzenie sięgają czasów XIX i XX wieku, gdy region Bałkanów był podzielony między różne imperia, a kwestie narodowościowe odgrywały kluczową rolę w tworzeniu nowych państw narodowych. Wspólna historia dzisiaj raczej dzieli, niż łączy.

Bułgaria twierdzi, że Mace-

dończycy – szczególnie do połowy XX wieku – byli historycznie i etnicznie Bułgarami, a ich tożsamość narodowa została sztucznie stworzona w wyniku działań politycznych, głównie przez Jugosławię. Bułgarscy historycy wskazują, że wiele postaci historycznych, które są uważane za bohaterów narodowych Macedonii Północnej, np. rewolucjonista Goce Delczew, miało bułgarską tożsamość narodową, a przypisywanie ich macedońskiej narracji jest błędne. Z kolei Macedonia Północna argumentu-

Około **79% mieszkańców** Macedonii Północnej opowiada się za przystąpieniem do UE.

je, że Macedończycy zawsze mieli odrębną tożsamość etniczną i kulturową, a tożsamość macedońska była kształtowana w długim procesie historycznym.

Najpierw Grecy

Nie wydając wyroków w tej sprawie (narażając się na niebezpieczeństwo wysłuchiwanie wielogodzinnych wywodów historycznych, etnograficznych i kulturoznawczych), warto jedynie odnieść się do połowy

lat 40. ubiegłego wieku. Wtedy to sprawa macedońska ponownie nabrała rozpędu, gdy na rynku pomysłów na lepsze jutro pojawiła się idea stworzenia bałkańskiej federacji złożonej z komunistycznej Jugosławii Josipa Broza Tity, Bułgarii Georgia Dimitrowa i komunistycznej Grecji. Jednym z elementów tego związku państw było stworzenie republiki macedońskiej, która obejmowała jugosłowiańską Macedonię Wardarską, bułgarską Macedonię Pirińską oraz grecką Macedonię Egejską.

Dzięki temu starzy rywale o rząd macedońskich dusz nie martwili by się więcej, że któreś z tych państw zajmie Macedonię, a poprzez to zdobędzie dominującą pozycję w Europie Południowo-Wschodniej.

Przypomnijmy, że o Macedonię toczyła się I i II wojna bałkańska, a sojusze w czasie I i II wojny światowej były w sporej mierze kształtowane przez macedońskie sentymenty. Stworzenie niezależnej Macedonii rozwiązałoby ten problem. Komunizm w Grecji jednak się nie przyjął (Brytyjczycy wprowadzili tam juntę wojskową), a Bułgarzy z pomysłu zrezygnowali, podobno ze względu na Stalina, który obawiał się powstania tak silnego





Historyczny zasięg Macedonii w starożytności

organizmu państwowego w tym regionie. Idea wspólnej federacji ostatecznie upadła w 1948 roku, kiedy to Tito zdecydował się na bardziej niezależną politykę, czego towarzysz Stalin nie był mu w stanie wybaczyć, a Dimitrow musiał się dostosować do towarzysza Stalina.

Na mapie pozostała jednak jugosłowiańska Republika Macedonii oraz oficjalnie uznany naród macedoński ze swoim odrębnym językiem i tożsamością polityczną. Kolejne 50 lat przeszło w Macedonii niemal bez echa, co w tym regionie oznacza z reguły okres względnej prosperity. W 1991 roku Mace-

donia ogłosiła niepodległość od Socjalistycznej Federacyjnej Republiki Jugosławii. Wzbudziło to najpierw ledwie uzasadnione, ale bardzo rozdmuchane greckie obawy przed potencjalnymi roszczeniami terytorialnymi młodej republiki wobec greckiej części Macedonii (tj. Macedonii Egejskiej). To tak jakby powstanie Republiki Słowacji zagrażało terytorialnej integralności III RP. Spór udało się zażegnać dopiero po niemalże 30 latach, w 2018 roku. Państwo macedońskie zmieniło nazwę na „Macedonia Północna” zgodnie z greckimi oczekiwaniami.

W następnych latach ówczesny premier Macedonii Zoran Zaew wprowadził także istotne zmiany dotyczące ok. 30-procentowej mniejszości albańskiej zamieszkującej Macedonię

Północną. Negocjacje z Grecją i macedońskimi Albańczykami odbyły się olbrzymim kosztem politycznym (zmiany miały charakter konstytucyjny). Zaew oczekiwał jednak, że uda się rozpocząć negocjacje akcesyjne z Unią Europejską, co poprawiłoby międzynarodową sytuację kraju, być może przyciągnęło nieco inwestycji, a co za tym idzie – wzmocniło pozycję samego Zaewa jako lidera.

Niestety, nawet te niewygórowane oczekiwania stały się zbyt optymistyczne. Za swoją polityczną odwagę Zoran dostał, mówiąc delikatnie, figę z makiem. Koniec końców Zaew utracił i stanowisko, i pozycję i przejdzie do historii jako polityk, który potrafił pójść na duże kompromisy i nic za to nie zyskać. To ważna nauka dla kolejnych premierów macedońskich, która jeszcze długo będzie odbijać się czkawką nie tylko w Macedonii, ale także w Serbii (odnośnie do Kosowa) czy w Bośni i Hercegowinie (odnośnie do ustrojowych reform wewnętrznych).

Potem jednak Bułgarzy

Tym razem na drodze Macedończyków do zjednoczonej Europy stanęli ich bułgarscy sąsiedzi podpierający się argumentami historiograficznymi. Język macedoński został uznany za odrębny od bułgarskiego po II wojnie światowej, szczególnie w okresie istnienia Jugosławii. Bułgarzy twierdzą, że język macedoński jest dialektem języka bułgarskiego i nie uznają go jako odrębnego języka. Spór ten ma również wymiar polityczny, ponieważ uznanie odrębności języka

macedońskiego przez Bułgarię mogłoby być postrzegane jako uznanie odrębności kulturowej narodu macedońskiego, co Bułgaria kwestionuje. To państwo oficjalnie uznaje Macedończyków za byt polityczny, tj. naród stworzony – według Sofii niesłusznie – po 1945 roku. Co za tym idzie, choć państwo jest odrębne, kultura macedońska – z językiem na czele – jest w Bułgarii uznawana za de facto bułgarską.

W związku z tym, że do 1945 roku macedońskie dążenia narodowe miały charakter ograniczony i w praktyce mało widoczny, Bułgaria i Macedonia Północna różnie interpretują wydarzenia związane z walkami o wyzwolenie narodowe w XIX i XX wieku, w szczególności w kontekście powstania We wnętrznej Macedońskiej Organizacji Rewolucyjnej (WMRO), która walczyła przeciwko Imperium Osmańskiemu. Obie strony przypisują sobie ważne postaci tej walki, twierdząc, że ich działalność miała na celu stworzenie albo wolnej Bułgarii, albo niepodległej Macedonii.

Jednym z kluczowych punktów spornych jest postać Goce Dełczewa, rewolucjonisty walczącego o wyzwolenie spod panowania osmańskiego. Dla Macedonii Północnej jest on jednym z największych bohaterów narodowych, symbolem walki o niepodległość. Z kolei Bułgaria twierdzi, że Dełczew uważał się za Bułgara i walczył o wolność Bułgarii, a nie Macedonii jako odrębnego bytu narodowego.

W 2017 roku, na fali reform

przeprowadzanych w Macedonii, obydwa państwa podpisały Umowę o przyjaźni, dobrym sąsiedztwie i współpracy, która miała na celu złagodzenie sporów. Zobowiązano się do współpracy w kwestiach historycznych i tworzenia wspólnych komisji, które miałyby pracować nad rozwiązywaniem spornych kwestii. Pomimo tego porozumienia konflikty historiograficzne przetrwały, a Bułgaria wielokrotnie blokowała negocjacje akcesyjne Macedonii Północnej do Unii Europejskiej, powołując się właśnie na nierozwiązane spory historyczne. To trochę tak, jakby Warszawa blokowała europejskie aspiracje Wilna ze względu na litewskie przywłaszczenie narodowe Tadeusza Kościuszki i Adama Mickiewicza.

Bułgarzy twierdzą, że język macedoński jest **dialektem języka bułgarskiego** i nie uznają go jako odrębnego języka.

W ramach umowy z 2017 roku powołano wspólną komisję historyczną, która miała za zadanie wypracować konsensus w sprawie interpretacji kluczowych postaci i wydarzeń historycznych. Postępy w jej pracach są jednak powolne, a różnice w interpretacjach historii pozostają duże. Szczególnie trudne są kwestie dotyczące szkolnych podręczników, w których obie strony chciałyby przekazać swoją wersję historii.

Podsumowanie

Spór między Bułgarią a Macedonią Północną nie dotyczy jedynie przeszłości, ale ma również istotne konsekwencje dla współczesnych relacji politycznych, w tym procesu integracji Macedonii Północnej z Unią Europejską. Ostateczne rozwiązanie tego sporu będzie wymagało kompromisów i wzajemnej akceptacji różnic w interpretacjach historycznych. Obecnie władze macedońskie chcą przyjąć konstytucyjne zmiany dotyczące bułgarskiej mniejszości, jednak z *vacatio legis* przedłużonym do momentu akcesji Macedonii do Unii Europejskiej. Ostrożnym optymistą pozostaje Vladimir Bozhinov z Wydziału Nauk Politycznych Uniwersytetu Cyryla i Metodego w Skopje. – Mace-

dońska propozycja wychodzi naprzeciw oczekiwaniom bułgarskim, a jednocześnie chroni Macedonię przed falą kolejnych roszczeń ze strony Sofii – podkreśla Bozhinov.

Macedończycy coraz bardziej sceptycznie podchodzą do kwestii integracji europejskiej. Około 79% mieszkańców Macedonii Północnej opowiada się za przystąpieniem do UE. Zdają sobie oni doskonale sprawę, że ich kraj nie ma alternatywy dla modelu proponowanego przez Unię Europejską. Jednak coraz mniej osób wierzy w uczciwą ścieżkę integracji.

Jan Muś – analityk badający życie polityczne i ekonomiczne Europy Południo-Wschodniej oraz Bałkanów Zachodnich.

Artykuł ukazał się w nr. 44/2024 „TS”. 

Słowenia między Zachodem a... postkomunizmem

Na Starym Kontynencie istnieje wiele podziałów politycznych. Jednym z nich jest ten, który dzieli narody według ich historycznej przynależności do **wschodniej lub zachodniej części Cesarstwa Rzymskiego**. Jest to szczególnie istotne dla takiego kraju jak Słowenia.

Boštjan Marko Turk

Zachodnia część Cesarstwa miała również znaczący wpływ na system prawny i polityczny. Prawo rzymskie stało się fundamentem europejskiego porządku prawnego i stanowiło podstawę późniejszych systemów prawnych krajów byłej Jugosławii, w szczególności Słowenii i Chorwacji. Odrębną kwestią jest to, w jakim stopniu te standardy są przestrzegane w praktyce prawnej i sądowej.

Również Kościół katolicki przez wieki stał się potężną siłą kulturową i religijną w tych regionach. Katolicyzm wpłynął na rozwój edukacji, sztuki i architektury oraz ukształtował wartości społeczne, na których opierały się przyszłe nowoczesne państwa. To właśnie Kościół katolicki był jednym z kluczowych elementów powrotu Słowenii z Bałkanów (Jugosławii) na Zachód, czyli do sojuszy euroatlantyckich. Mowa tu o uzyskaniu niepodległości przez ten kraj i utworzeniu suwerennego państwa, które powstało 25 czerwca 1991 roku,

a w szerszym kontekście o upadku komunizmu i rozpadzie Związku Radzieckiego.

Region, o którym mówimy, znajdujący się w zachodniej części dawnego Cesarstwa Rzymskiego – jeśli rozumiemy go w najszerszym zakresie jako zewnętrzne ramy istnienia Słowenii na przestrzeni wieków – nazywany jest Europą Środkową. Jest to ojczyzna Słoweńców w pełnym tego słowa znaczeniu. Szczególnie widoczne stało się to w momencie wielkiej katastrofy.

Mam tu na myśli wydarzenie, które wstrząsnęło całym światem. Zamach w Sarajewie 28 czerwca 1914 roku, poprzez który serbskie zaplecze wojskowo-wywiadowcze podważyło jeden z filarów starego porządku politycznego – monarchię austro-węgierską. Śmierć następcy tronu arcyksięcia Franciszka Ferdynanda oznaczała koniec tego wielonarodowego państwa i początek najkrwawszego stulecia w historii.



Fot. Milna Tozon

Boštjan Marko Turk – profesor na Wydziale Filologicznym w Lublanie, dziekan klasy I (Humanistyka) w Europejskiej Akademii Nauk i Sztuk Pięknych.

Wiek XX był najbardziej katastrofalnym stuleciem dla Słoweńców. Na jego początku Słowenia znalazła się we wschodniej części dawnego Cesarstwa Rzymskiego, do której nigdy nie należała. Był to dla niej – według wszelkich obiektywnych kryteriów – szok. Stała się najbardziej wysuniętą na północny zachód częścią nowej monarchii rządzonej przez dynastię Karadziordziewiciów. Nazwano ją „Jugosławia”.

Większość Słoweńców znalazła się w nowym państwie, które negowało ich historyczną tożsamość. Wchodząc do zachodniego chrześcijaństwa w VII i VIII wieku, Słoweńcy jednocześnie weszli do cywilizacji zachodniej, a konkretniej – do historycznego obszaru Europy Środkowej. Stali się częścią monarchii Habsburgów w taki sam sposób, jak inne narody tego samego regionu. Słoweńcy zawdzięczają zatem swoją

historyczną tożsamość Europy Środkowej.

Dawna stolica monarchii Habsburgów, czyli Wiedeń, jest siedzibą jednego z najbardziej renomowanych uniwersytetów w Europie. To właśnie tam uczyły się pokolenia, które ukształtowały to, co nazywamy słoweńską tożsamością narodową. Wielu studentów, głównie wywodzących się z chłopstwa i klasy robotniczej, zdołało dzięki edukacji uzyskać awans do wyższych warstw społecznych. Uniwersytet Wiedeński wykształcił słoweńską elitę burżuazyjną, naukową i kulturalną. Słoweńscy architekci współtworzyli również wizerunek dzisiejszej stolicy Austrii.

Praktycznie wszystko, co Słoweńcy osiągnęli w swojej historii, jest związane z zachodnim kręgiem kulturowym Europy Środkowej oraz z geograficznym kontekstem cesarstwa Habsburgów, do którego należeli od VIII do XX wieku. Warto również wspomnieć, że Słoweńcy często piastowali najważniejsze stanowiska w monarchii, zarówno w administracji, jak i w innych instytucjach państwowych. Wielu z nich było rektorami Uniwersytetu Wiedeńskiego, członkami lub szefami sztabu armii austriackiej oraz innymi ważnymi osobistościami.

Jugosławia, czyli zerwane więzi

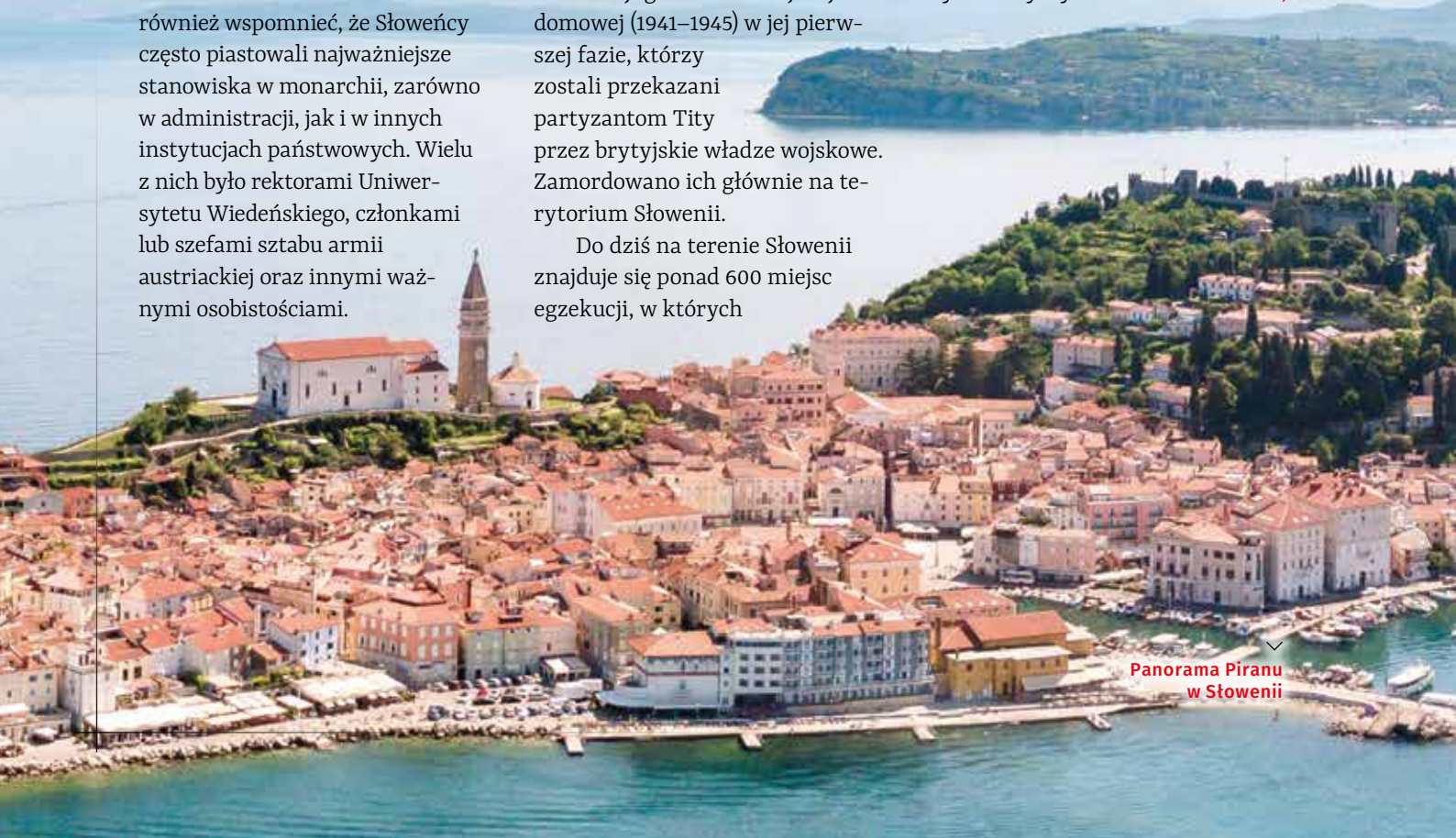
Przystąpienie do Jugosławii tragicznie zerwało więzi, które przez wieki łączyły Słoweńców z ich historyczną ojczyzną i kształtowały ich tożsamość.

Wraz z ich wejściem do Królestwa Serbów, Chorwatów i Słoweńców w 1918 roku (w 1929 roku państwo zmieniło nazwę na „Królestwo Jugosławii”) zerwane zostały więzi między Zachodem a Słoweńcami. II wojna światowa i następujący po niej komunistyczny reżim Josipa Broza Tity doprowadziły do dalszej bałkanizacji Słoweńców. To jednak nie wszystko – siłowe narzucenie ideologii komunistycznej doprowadziło do zagłady 250 tysięcy jeńców wojennych i cywilów w okresie od maja do czerwca 1945 roku (jest to liczba oparta na źródłach historycznych). Byli to jeńcy wojenni z armii biorących udział w jugosłowiańskiej wojnie domowej (1941–1945) w jej pierwszej fazie, którzy zostali przekazani partyzantom Tity przez brytyjskie władze wojskowe. Zamordowano ich głównie na terytorium Słowenii.

Do dziś na terenie Słowenii znajduje się ponad 600 miejsc egzekucji, w których

spoczywają szczątki ponad 25 tysięcy Słoweńców. W drugiej fazie komunizm dotknął Słoweńców pod względem politycznym i ekonomicznym. Chodzi tu o tych, którzy emigrowali w poszukiwaniu lepszego życia i większej wolności. Wyjechali do Stanów Zjednoczonych, Australii i Europy Zachodniej, gdzie ulegli asymilacji. W wyniku tych wydarzeń słoweński naród, liczący dwa miliony osób, zmniejszył się o 250 tysięcy obywateli.

Nie trzeba dodawać, że w ideologii komunistycznej Europa Środkowa była pojęciem negatywnym. Słoweńcy najpierw musieli uznać jurysdykcję Belgradu, a następnie podporządkować się politycznemu układowi, w którym znajdowała się socjalistyczna Jugosławia. Była ona głównie powiązana z krajami, w których marksizm zakorzenił się po upadku imperiów kolonialnych. Dotyczyło to zwłaszcza



Panorama Piranu w Słowenii

państw niezaangażowanych, które w większości były de facto ukrytymi satelitami Moskwy.

Nie ulega wątpliwości, że komunizm stanowił fundamentalne zaprzeczenie cywilizacji zachodniej. W tym konkretnym przypadku oznaczało to również zanegowanie przestrzeni, w której Słowenci historycznie się kształtowali – czyli Europy Środkowej. Dla komunistów rozpoczęcie rewolucji było momentem, w którym zaczynała się prawdziwa historia. Wszystko, co wydarzyło się wcześniej, miało zostać, jeśli nie wymazane, to przynajmniej dobrze ukryte. „Między-narodówka”, hymn proletariatu, mówi o tym wprost: „Przeszłość zetrzeć z kart historii”.

Kolejnym problemem Słowenii, szczególnie widocznym dzisiaj, jest dojście do władzy tak zwanej nowej klasy (termin ukuły przez Milovana Đilasa w jego światowej sławy książce o tym samym tytule). Nowa klasa składała się z członków najwyższych szczebli partii komunistycznej, którzy wykorzystywali swoją pozycję do wspinania się po hierarchicznej drabinie. Ten system awansu społecznego, który wykształcił się w Związku Radzieckim, stopniowo zakorzenił się we wszystkich krajach realnego socjalizmu, w tym w Jugosławii i Socjalistycznej Republice Słowenii, jak nazywano moją słoweńską ojczyznę w czasach totalitaryzmu.

Nowa klasa uzasadniała swój awans rzekomym historycznym

powołaniem, opartym na wymazaniu wszystkiego, co poprzedzało rewolucję. Przeszłość Słowenów, ich tożsamość związana z Europą Środkową i monarchią Habsburgów, została w dużej mierze wymazana, zarówno w szkołach, jak i w sferze publicz-

nej. Istotna część słoweńskiej historii została zmarginalizowana, a jej głosiciele często wręcz represjonowani. Można było o niej rozmawiać jedynie prywatnie, w rodzinach i w gronie bliskich osób.

Kiedy komunizm zaczął upadać w Europie Środkowej,

Jugosławia i Słowenia również odczuły tego skutki. W momencie uzyskania niepodległości w Słowenii istniały dwie przeciwstawne siły. Pierwsza chciała przywrócić Słowenom ich historię, cywilizację, powiązania z Europą Środkową i korzenie słoweńskiej tożsamości. Druga, uosabiana

Przystąpienie
do Jugosławii
tragicznie
zerwało więzi,
które przez
wieki łączyły
Słowenów z ich
**historyczną
ojczyzną**
i kształtowały
ich tożsamość.

Dla komunistów rozpoczęcie rewolucji było momentem, w którym zaczynała się prawdziwa historia. Wszystko, co wydarzyło się wcześniej, miało zostać **wymazane** lub dobrze ukryte.

przez „nową klasę”, dążyła do zachowania Jugosławii i swoich przywilejów. Na jej czele stał były przewodniczący Komitetu Centralnego Związku Komunistów Słowenii Milan Kučan. Dysponował on nie tylko aparatem partyjnym, ale także mediami, syste-

mem gospodarczym, bankowym itp. Monopole zdobyte w niedemokratycznej epoce dzięki niemu istnieją do dziś.

Milan Kučan przez dziesięciolecie był najpotężniejszą osobą w Słowenii, przez ponad dekadę jej prezydentem. Nawet dziś jego wpływy są szerokie, przynajmniej jeśli oceniać to z punktu widzenia norm demokratycznych, według których władza społeczna powinna być rozproszona. W Słowenii tak się jednak nie dzieje.

Inicjatywa Trójmorza i przyszłość Słowenii

Musimy jednak wiedzieć, że słoweńska partia komunistyczna była oddziałem jugosłowiańskiej partii komunistycznej, która była bezpośrednio kontrolowana z Moskwy. Milan Kučan i „nowa klasa” mieli zatem żywotny interes w utrzymywaniu powiązań Słowenii z Bałkanami (Belgradem) oraz siłami ideologicznymi, które były w większości wrogie wobec Zachodu. Ta orientacja jest nadal żywa. Nowa klasa sprzeciwiała się – i wciąż się sprzeciwia – soюзom euroatlantyckim, dążąc do kontynuacji praktyk

rewolucyjnych. Co oczywiste, sprzeciwia się również soюзom w ramach Grupy Wyszehradzkiej.

Grupa Kučana dąży jednak do utrzymania władzy za wszelką cenę, co jest charakterystyczne dla reżimów oligarchicznych. W szczególności zależy jej na za-

chowaniu monopolu w sądownictwie. Tak było już w momencie upadku muru berlińskiego, kiedy zapewniono, że żadna ze zbrodni popełnionych podczas krwawych wydarzeń w maju i czerwcu 1945 roku nie zostanie osądzona. Zadbano również o to, aby nie wydawano aktów zgonu dla dziesiątek tysięcy osób zamordowanych pod koniec II wojny światowej.

Dziś system sądowy jest często wykorzystywany do rozliczania się z opozycją (od 1988 roku przeciwko jej liderowi Janezowi Janšy wytoczono ponad 150 spraw, ale nigdy nie został on ostatecznie skazany). „Wymiar sprawiedliwości” jest również używany do zastraszania tych, którzy myślą i działają poza ideologicznym monopolem. Autor tych słów musiał zapłacić ponad 50 tysięcy euro (dwukrotność rocznej pensji profesora uniwersyteckiego w Słowenii) w latach 2018–2023 za osiem zdań opublikowanych w czasopiśmie. Zdania te były prawdziwe, ale dotyczyły ujawnienia niewygodnych faktów na temat dwóch osób blisko związanych z polityczną kontynuacją dawnej partii komunistycznej.

Obecnie Słowenia jest podzielona w sposób dualistyczny. Z jednej strony są siły demokratyczne, uosabiane przez obecną opozycję (Janez Janša i jego partia – Słoweńska Partia Demokratyczna), które odwołują się do historycznej tożsamości Słowenii, podkreślają jej miejsce w Europie Środkowej i cywilizacji zachodniej oraz nalegają na aktywny udział w Inicjatywie Trójmorza.

Z drugiej strony są siły wywołujące się z dawnego sojuszu komunistycznego – nowa klasa rządząca, która chce za wszelką cenę zachować monopol uzyskany w sposób niedemokratyczny.

Komunizm stanowił **fundamentalne zaprzeczenie cywilizacji zachodniej**. W tym konkretnym przypadku oznaczało to również zanegowanie przestrzeni, w której Słoweńcy historycznie się kształtowali.

Inicjatywa Trójmorza, oparta na sojuszu między Grupą Wyszehradzką a Stanami Zjednoczonymi, jest jednak skutecznie neutralizowana przez zwolenników grupy Milana Kučana. Biorąc pod uwagę, że partia rządząca to ta sama, którą ostatni przewodniczący Komitetu

Centralnego Komunistów Słowenii otwarcie wspierał, nie jest to trudne.

Nie wszystko jednak rysuje się w ciemnych barwach. Słowenia jest jednym z członków założycieli Inicjatywy Trójmorza.

W jej ramach uczestniczy w różnych projektach infrastrukturalnych, energetycznych i cyfrowych mających na celu poprawę łączności i zmniejszenie różnicy rozwojowej między Europą Zachodnią a Wschodnią.

W szczególności wspiera takie projekty jak Rail Baltica, łączący północ i południe Europy, projekty gazociągów zwiększające bezpieczeństwo energetyczne i łączność z terminalami LNG oraz rozwój inteligentnej infrastruktury służącej cyfryzacji logistyki i transportu. Słowenia jest również członkiem Funduszu Trójmorza – funduszu inwestycyjnego finansującego kluczowe projekty w regionie. Jako mały, ale strategicznie ważny, kraj Słowenia postrzega tę inicjatywę jako szansę na zwiększenie

łączności transportowej i energetycznej oraz wzmocnienie swojej roli w Europie Środkowej.

W 2026 roku odbędą się wybory parlamentarne. Jeśli wygra opozycja – co jest bardzo prawdopodobne – więzi Słowenii z Europą Środkową, jej kolebką,

zostaną znacznie wzmocnione. Podobnie będzie z Inicjatywą Trójmorza, zwłaszcza że lider opozycji jest w dużej mierze przychylnie nastawiony do nowego amerykańskiego prezydenta (z wyjątkiem kwestii Ukra-

iny). Jednak to, czy Słowenia ostatecznie dołączy do grup należących do obszaru, w którym historycznie się kształtowała, pozostaje pytaniem na przyszłość. A przyszłość, jak wiemy, jest dość nieprzewidywalna. **S**

Obecna opozycja (Janez Janša i jego Słoweńska Partia Demokratyczna) podkreślają miejsce Słowenii w Europie Środkowej i nalegają na **aktywny udział** w Inicjatywie Trójmorza.

Polska jest przyjazna Ukraińcom

– Mamy siłę wiary w nasze wojsko, w siebie nawzajem i w mądrych sąsiadów, którzy – całkowicie słusznie – nie darzą Rosji sympatią. Mam tu na myśli także Polskę i jej nieocenione wsparcie dla Ukrainy od 24 lutego 2022 roku do dziś – mówi **Anna Stozhko** w rozmowie z **Konradem Wernickim**.



Anna Stozhko – kierownik biura Przedstawicielstwa Rzecznika Praw Obywatelskich Ukrainy w Polsce, wiceprzewodnicząca Stowarzyszenia „Pojednanie Polsko-Ukraińskie” oraz redaktor naczelna Ukraińsko-Polskiej Platformy Medialnej.



Konrad Wernicki – dziennikarz „Tygodnika Solidarność”, specjalista od marketingu, nowych technologii, mediów społecznościowych i nowych rewirów polskiej pracy.

– Jak Ukraińcom żyje się w Polsce? Czują się jeszcze uchodźcami, imigrantami czy częścią naszej społeczności?

– Polska to kraj przyjazny Ukraińcom. Nasze mentalność i światopogląd są bardziej zbliżone do siebie niż w przypadku innych państw Unii Europejskiej. Minęło już dość czasu, by podjąć decyzję, czy warto zostać tutaj na dłużej. Według najnowszych badań niemal 80% Ukraińców w Polsce, którzy są zdolni do pracy, rzeczywiście pracuje – to nawet większy odsetek niż wśród Polaków. To wyraźnie pokazuje, że Ukraińcy są tutaj samodzielni. W niektórych krajach UE uchodźcy z Ukrainy mogą liczyć na większe wsparcie finansowe, jednak oni wolą zostać w miejscach, gdzie czują się bardziej ludzko i komfortowo pod wieloma względami.

Polacy, podobnie jak Ukraińcy, są emocjonalni, empatyczni i ambitni. Wasze społeczeństwo miało już okazję przekonać się o kompetencjach i pracowitości większości Ukraińców, którzy w Polsce nie czują się uchodźcami, ponieważ otrzymali tu prawa i swobody zbliżone do tych, które przysługują polskim obywatelom. Jednocześnie pamiętają o swoich korzeniach – dbają o tożsamość narodową, walczą o edukację swoich dzieci, także w ukraińskich szkołach, wspierają się nawzajem i pomagają Ukrainie, nawet na odległość. W Polsce czują się częścią europejskiej wspólnoty.

– Wśród Polaków spada pozytywne nastawienie wobec Ukraińców, rośnie za to negatywne. Jakie według Pani są tego przyczyny?



Fot. Adobe Stock

– Mam to szczęście, że nie odczuwam tego na sobie! Być może dlatego, że mam wokół siebie wielu wspaniałych polskich przyjaciół, mówię po polsku, nie korzystam z pomocy finansowej od państwa i radzę sobie samodzielnie. Od zawsze, a zwłaszcza od wybuchu pełnoskalowej wojny na Ukrainie, czuję ich ogromne wsparcie i wiem, że mogę na nich liczyć w każdej chwili. Co więcej, kiedy zwracam się do nich z prośbą o pomoc dla innych Ukraińców, zawsze reagują – za co jestem im niezmiernie wdzięczna.

Wracając do pytania, myślę, że początkowy szok minął, później przysłała fala empatii, a teraz mamy do czynienia ze zmęczeniem i poczuciem konkurencji.

Ukraińcy w Polsce **nie czują się uchodźcami**, ponieważ otrzymali tu prawa i swobody zbliżone do tych, które przysługują polskim obywatelom.

Może się wydawać, że wszystko kręci się wokół Ukraińców, ale to nie do końca prawda. Pamiętajmy, że ludzie są różni – i z Ukra-

iny wyjechali zarówno bogaci, jak i biedni, zarówno osoby wykształcone, jak i te z mniejszymi kompetencjami. W Wielkiej Brytanii również można usłyszeć polskie przekleństwa na ulicach, ale to przecież nie świadczy o całym narodzie.

Dodatkowo Ukraińcy są silną konkurencją na rynku pracy – zajmują wysokie stanowiska, skutecznie prowadzą biznesy.

Przed wojną Polacy mieli częstszy kontakt głównie z ukraińskimi pracownikami fabryk, hoteli czy restauracji, a teraz ich obraz w społeczeństwie jest znacznie bardziej zróżnicowany.

Największy problem widzę jednak w propagandzie – zwłaszcza tej antyukraińskiej, która rozwija się w Polsce. Czytałam wyniki badań przeprowadzonych przez Centrum Mieroszewskiego, z których wynika, że większość Polaków negatywnie nastawionych do Ukraińców nigdy ich nie spotkała ani nie poznała osobiście. Czy to nie właśnie efekt propagandy?

Dobrym przykładem jest sposób przedstawiania historii w Muzeum Treblinka – niemieckim nazistowskim obozie zagłady. Polscy przewodnicy opowiadają tam o wydarzeniach w taki sposób, że to niemal wyłącznie Ukraińcy byli oprawcami i mordercami, a Niemcy – nie. Mam na to dowody: zdjęcia tablic informacyjnych na muzealnej ścieżce, które otrzymałam od Ukraińca zszokowanego taką narracją.

Największymi wrogami w relacjach między naszymi narodami są właśnie propaganda



Iwano-Frankowsk – graffiti na znak przyjaźni ukraińsko-polskiej; Ukraina, marzec 2023 r.

oraz brak krytycznego myślenia u większości ludzi. Brakuje rzetelnej wiedzy historycznej, a także świadomości, że nie wszystko, co słyszymy, jest zgodne z prawdą.

– Pewnie zauważyła Pani, jak często w ostatnich latach w polskiej infosferze pojawiały się antyukraińskie wrzutki, a jednocześnie takiej narracji nie prowadziło się przeciwko Gruzji, której obywatele stwarzają o wiele większe problemy w Polsce.

– Oczywiście, że to zauważam! Mam w tym także doświadczenie jako dziennikarka. Obserwuję polskie media i zastanawiam się, jakie jest ich faktyczne zadanie – co pokazują, o czym informują? Uważam jednak, że każdy sam decyduje, jakie źródła śledzi i komu ufa. Sama dbam o swoją przestrzeń informacyjną, znam narzędzia do weryfikacji faktów i często dostrzegam wpływ rosyjskiej propagandy.

Dwa lata temu przyjechałam do Krakowa na konferencję, aby zwrócić uwagę na ten problem i zostać usłyszana. Gdy zwracaliśmy się do polskich mediów z propozycją współpracy w walce z rosyjską dezinformacją, prawie nikt nie zareagował. Dziś jednak widzę pozytywną zmianę – rośnie nie tylko antyukraińska propaganda, ale także jej przeciwdziałanie w Polsce.

Dziękuję polskim dziennikarzom i osobom publicznym, którzy aktywnie angażują się w tę walkę! To bardzo ważne, aby nie zwalniać tempa.

– Jak możemy przeciwdziałać takiej nagonce, a często dezinformacji?

– Aby skutecznie przeciwdziałać nagonce i dezinformacji, należy zacząć od edukacji i budowania świadomości – zarówno indywidualnej, jak i społecznej. Każdy z nas powinien dbać o swoją przestrzeń informacyjną, znać narzędzia do weryfikacji faktów i być świadomym wpływu zewnętrznych sił, takich jak rosyjska propaganda. Kluczowe jest rozwijanie krytycznego myślenia i umiejętności oceny źródeł informacji, aby nie ulegać manipulacji.

Ważne jest również zaangażowanie w działania edukacyjne i informacyjne zarówno na poziomie lokalnym, jak i krajowym. Kolejnym istotnym krokiem jest międzynarodowa współpraca – organizacje i państwa powinny

Już po raz trzeci organizujemy **warsztaty pojednania** na Wołyniu. Te działania przynoszą wymierne efekty.

łączyć siły w walce z dezinformacją, dzieląc się wiedzą, doświadczeniem i strategiami. Wspólnie możemy skuteczniej przeciwdziałać jej negatywnym skutkom.

Największymi wrogami w relacjach między naszymi narodami są **propaganda oraz brak krytycznego myślenia** u większości ludzi.

Nie możemy także zapominać o sile społeczności. Wzajemne wsparcie, wymiana informacji i doświadczeń oraz budowanie więzi między Ukraińcami i Polakami są niezwykle ważne. Zrozumienie i empatia pomogą nam lepiej radzić sobie z dezinformacją i tworzyć bardziej zjednoczoną oraz odporną na manipulację społeczność.

– A jak Ukraińcy podchodzą do kwestii ekshumacji ofiar Rzezi Wołyńskiej? To wciąż kość niezgody między oboma krajami.

– Do niedawna Ukraińcy mieli niewielką wiedzę na temat Rzezi Wołyńskiej. Warto przy tym rozróżnić świadomość historyczną w zachodniej

Ukrainie i w pozostałych regionach kraju. W szkołach nie uczono nas o tej trudnej karcie wspólnej historii naszych narodów. Większość Ukraińców dowiedziała się o Rzezi Wołyńskiej i jej znaczeniu dla Polaków dopiero po przyjeździe do Polski, zwłaszcza po wybuchu wojny w Ukrainie.

Osobiście nie spotkałam się z przypadkiem, by ktoś z mojego otoczenia sprzeciwiał się ekshumacji ofiar Wołynia. Wręcz przeciwnie – większość nie rozumie, dlaczego do tej pory nie doszło do jej przeprowadzenia. Tylko część z nas posiada szerszą wiedzę na ten temat.

Jestem dumna, że jako świadoma Ukrainka, dobrze znająca Polaków, ich ból, ale także częste manipulacje wokół tematów

historycznych, mogą choć w niewielkim stopniu przyczyniać się do zbliżenia naszych narodów. Wspieraliśmy Karolinę Romanowską w jej prywatnym wniosku o ekshumację, a także wspólnie z nią – jako przewodniczącą Stowarzyszenia „Pojednanie Polsko-Ukraińskie” – już po raz trzeci organizujemy warsztaty pojednania na Wołyniu. Te działania przynoszą wymierne efekty w budowaniu porozumienia między naszymi narodami.

Jako obywatele Ukrainy jesteśmy na dobrej drodze. Reszta leży w rękach władz, polityków i urzędników obu krajów.

– Pomówmy o Trójmorzu, czyli bliskiej współpracy państw Europy Środkowo-Wschodniej położonych między Bałtykiem, Morzem Czarnym i Adriatykiem. Ciężko byłoby sobie wyobrazić ten projekt bez Ukrainy. Co zrobić, by nasze relacje się poprawiły i taka współpraca była możliwa?

– Inicjatywa Trójmorza jest dla mnie niezwykle imponująca i z pewnością nie może istnieć bez Ukrainy! Obecnie Ukraina utrzymuje bardzo dobre relacje z krajami bałtyckimi, co stanowi solidną podstawę do dalszego pogłębiania współpracy w ramach Trójmorza. Aby nasze relacje rozwijały się i współpraca była możliwa, kluczowe jest wzmacnianie dialogu dyplomatycznego. Regularne spotkania i konsultacje między przedstawicielami państw Trójmorza są niezbędne do budowania zaufania oraz wspólnej wizji przyszłości. Ważne jest, aby strony jasno określały swoje cele i potrzeby, dążąc do wypracowania wspólnych rozwiązań.

Inwestowanie w kluczowe projekty infrastrukturalne, takie jak rozbudowa sieci kolejowych, gazociągów czy połączeń energetycznych, przyczyni się do większej integracji regionu. Takie inwestycje nie tylko sprzyjają rozwojowi gospodarczemu, ale także zwiększają wzajemne korzyści dla wszystkich uczestników inicjatywy.

W obliczu współczesnych zagrożeń, takich jak cyberataki czy dezinformacja, niezwykle istotna jest także współpraca w dziedzinie bezpieczeństwa. Wzmacnianie wspólnych mechanizmów obronnych i wymiana informacji wywiadowczych pozwolą lepiej chronić nasze społeczeństwa.

Równie ważne jest promowanie programów edukacyjnych, wymiany studenckiej i współpracy kulturalnej między krajami Trójmorza. Budowanie wzajemnego zrozumienia i szacunku, a także inwestowanie w młode pokolenie, to kluczowe elementy trwałej i owocnej współpracy.

Państwa Trójmorza muszą działać aktywnie, konsekwentnie i z determinacją, aby nie dopuścić do zahamowania rozwoju. Tylko poprzez wspólne działania możemy stworzyć silne partnerstwo, które przyniesie korzyści wszystkim zaangażowanym krajom.

– Relacje Ukrainy z nową administracją Donalda Trumpa faktycznie są dynamiczne i trudno wyrokować, co może przynieść przyszłość. W kim Ukraina pokłada największe nadzieje na swój sukces: w Sta-

nach Zjednoczonych, NATO czy Unii Europejskiej?

– Największe nadzieje Ukraina pokłada we własnych siłach. Jak pokazuje historia i wydarzenia ostatnich trzech lat, nikt poza nami samymi nie wierzył w naszą moc. Nie przywiązuję dużej wagi do prognoz – jesteśmy odporni na złe wiadomości, ale mamy coś

W obliczu współczesnych zagrożeń, takich jak cyberataki czy dezinformacja, niezwykle istotna jest także współpraca w dziedzinie **bezpieczeństwa państw Trójmorza.**

więcej: siłę wiary w nasze wojsko, w siebie nawzajem i w mądrych sąsiadów, którzy – całkowicie słusznie – nie darzą Rosji sympatią. Mówię tu także o Polsce i jej nieocenionym wsparciu dla Ukrainy od 24 lutego 2022 roku do dziś.

Współpraca z sojusznikami, takimi jak Stany Zjednoczone, NATO czy Unia Europejska, jest oczywiście kluczowa. Jednak to nasza determinacja, odwaga i jednoś stanowią fundament, na którym budujemy przyszłość. Wspólnie z partnerami – którzy dysponują narzędziami i zasobami – możemy osiągnąć stabilność i bezpieczeństwo, a także przezwyciężyć wszelkie przeciwności.

Nasza wiara w lepszą przyszłość, w nasze wojsko i w siebie nawzajem daje nam siłę do walki o wolność i niezależność. Ukraina musi zwyciężyć i stać się silnym, suwerennym państwem – zwłaszcza że codziennie płacimy za to ogromną cenę. **S**

USA są gotowe na współpracę z Trójmorzem

– Trójmorze powinno być rozwijane na wszelkich polach i na wielu poziomach. Powoli w wymiarze globalnym, dużo szybciej na planie regionalnym i lokalnym. Naturalnie trzeba też współpracować militarnie oraz jak najbardziej dążyć do bilateralnych i multilateralnych kroków wzmacniających wszelkie układy sojusznicze w ramach NATO – mówi prof. **Marek Jan Chodakiewicz** w rozmowie z **Marcinem Krzeszowcem**.



Marek Jan Chodakiewicz
– historyk związany z Institute of World Politics w Waszyngtonie. Ostatnio opublikował „Światy islamu”.



Marcin Krzeszowiec
– dziennikarz „Tygodnika Solidarność”, specjalizuje się w sprawach związkowych.

– W skład Inicjatywy Trójmorza wchodzi 13 państw zamieszkiwanych przed ponad 120 mln ludzi. Czy można znaleźć jakiś wspólny, ale nie biznesowy mianownik, który mógłby spajać te kraje?

– Tak. Wszystkie te kraje do różnego stopnia są ofiarą silniejszych sąsiadów i historii. Ale odradzam dzielenie całościowego, pełnego charakteru państw i narodów Intermarium na rozmaite wątki. Należy traktować je całościowo. Gospodarka jest ważna, chociaż powinien ją spajać wspólny duch wolności, który w Międzymorzu jest nierówno-

mierny. Najsilniejszy jest w Polsce i na Węgrzech. Bez ducha wolności trudno o suwerenność, w tym wolną gospodarkę, która współgrałaby z solidarnością narodową.

Nie trzeba **czekać na strach**, aby głosić idee solidarności regionalnej.

– Trójmorze ma być inicjatywą opartą na strachu i poczuciu zagrożenia? Mamy bać się, że nasz region zostanie zdominowany przez imperialną Rosję czy skolonizowany gospodar-

czo przez Zachód, jeśli się nie zjednoczymy?

– Strach może być naturalnie bodźcem, ale lepszym czynnikiem jest wizja strategiczna rozumiejąca geopolityczne położenie regionu kompleksowo. To nie tylko obrona przed zewnętrzną agresją (nie tylko gospodarczą, ale również kontrkulturowa ciągnąca od sił patologicznych, które obecnie podbiły Zachód, a uprzednio przejęły rewolucyjnie Rosję). To jest również suwerenne układanie swojego własnego losu, a więc bodziec pozytywny. Nie trzeba czekać na strach, aby głosić idee solidarności regionalnej.

– Rosyjska agresja na Ukrainę była punktem zwrotnym dla dotychczasowej polityki prowadzonej przez Francję i Niemcy. Czy wojna na Wschodzie podniosła także znaczenie projektu Trójomorza?

– Tylko Ukraińcy politycznie zareagowali na Intermarium, ale było to na zasadzie tonącego, który chwyta się brzytwy. Niemcy i Francja, a w ogóle UE, czują się zagrożone w obliczu Trójomorza, bo oznacza to potencjalne wymknięcie się regionu spod ich kontroli.

– Jaką widzi Pan przyszłość dla Inicjatywy Trójomorza? Powinna pozostać projektem infrastrukturalnym, biznesowym czy mieć większe ambicje, na przykład w sferze współpracy militarnej?

– Trójomorze powinno być rozwijane na wszelkich polach i na wielu poziomach. Powoli w wymiarze globalnym, dużo szybciej na planie regionalnym i lokalnym. Naturalnie trzeba też współpracować militarnie. Jak najbardziej dążyć do bilateralnych i multilateralnych kroków wzmacniających wszelkie układy sojusznicze w ramach NATO.

– Stany Zjednoczone są partnerem strategicznym Trójomorza, a cztery lata temu ogłosiły, że prześlą państwu 351 do 1 mld dolarów na inwestycje energetyczne. Czy Amerykanie nadal są zainteresowani rozwijaniem tej współpracy?

– USA tak, tylko Trójomorze nie jest na to gotowe (oprócz Węgier, które wolą być w takim ukła-

dzie samotnym białym żaglem). Są wszelkie podstawy, aby przypuszczać, że obecna administracja jest zainteresowana współdziałaniem z krajami, które nie są sparaliżowane Brukselą oraz fanaberiami wokeizmu i politycz-

Są wszelkie podstawy, aby przypuszczać, że obecna administracja USA jest zainteresowana współdziałaniem z krajami, które **nie są sparaliżowane Brukselą** oraz fanaberiami wokeizmu i politycznej poprawności, zwalczanymi w Ameryce przez administrację Donalda Trumpa.

nej poprawności, zwalczanymi w Ameryce przez administrację Donalda Trumpa.

– Osiem lat temu dotarł do Polski pierwszy transport skroplonego gazu z USA. Po zaprzysiężeniu Donald Trump zapowiedział, że będzie zwiększał wydobycie i eksportował energię na cały świat. To właśnie sprzedaż gazu i ropy do krajów Europy Środkowo-Wschodniej będzie najważniejszym elementem wymiany handlowej z USA?

– Mijmy nadzieję. To jest podstawa dla bezpieczeństwa energetycznego, którego region nie może osiągnąć między młotem post-

komunistycznej Moskwy a kowadłem zielonej Brukseli. Trzeba to niebezpieczeństwo pobić. Ale przedmiotem wymiany handlowej z USA powinno być dosłownie wszystko, czego obu stronom potrzeba.

– Transgraniczne projekty infrastrukturalne nie są niczym nowym. Chińczycy mają swój projekt Pasa i Szlaku nawiązujący do historycznego Jedwabnego Szlaku. Grupa G7 odpowiedziała na to inicjatywą B3W (Build Back Better World). Jak przekonałby Pan sceptyków, że Inicjatywa Trójomorza to polska racja stanu?

– Naturalnie trzeba prowadzić odpowiednią politykę informacyjną. Ale najlepszą formą przekonywania jest sukces. Własny sukces, a nie oczekiwanie na zbawienie z Ameryki.

Gospodarka jest ważna, chociaż powinien ją spajać **wspólny duch wolności**, który w Międzymorzu jest nierównomierny. Najsilniejszy jest w Polsce i na Węgrzech.

Gdzie są polskie elektrownie atomowe? Ile lat PiS było u władzy? Trzeba się naprawdę zabrać do roboty. Sceptycy chętnie przyłączają się do sukcesu. **S**

– Uważam, że w każdej sytuacji Trójmorze jest potrzebne. Przy wariancie pozytywnym jest bramą do współpracy między blokami. Przy wariancie negatywnym jest ważne jako flanką wschodnią Sojuszu, czyli przedmurze. Mówię tu o jego funkcji politycznej, która w każdym z tych wariantów jest inna – mówi dr **Jan Parys** w rozmowie z **Katarzyną Kasjanowicz**.

Trójmorze to jest zarazem **brama i przedmurze**

– Po konferencji w Monachium Polska już z innymi emocjami i oczekiwaniami myśli o ewentualnej wizycie Donalda Trumpa na jubileuszowym szczycie Inicjatywy Trójmorza. Jak ocenia Pan słowa, które padły pod adresem Europy?

– Konferencja ds. Bezpieczeństwa w Monachium w lutym 2025 roku to dla Europy była godzina prawdy, to było jak spojrzenie w lustro. Niektóre z osób tworzących elitę europejską obraziły się, a inne próbują wyciągać wnioski z nowej sytuacji na linii USA – Europa. Jedno jest pewne, nie ma powrotu do sytuacji, która była przez

ostatnie trzydzieści lat. Relacje USA z Europą trzeba zbudować od nowa na bardziej racjonalnych podstawach. I oczywiste jest, że trzeba z USA negocjować nowe

Rozwój ogólnej sytuacji między mocarstwami, tj. między USA i Rosją, ma wpływ na **znaczenie i na szansę** powodzenia Inicjatywy Trójmorza.

zasady współpracy, bo płacz czy obrażanie się nie rozwiążą żadnego problemu.

Szczyt Państw Trójmorza jest planowany na koniec kwietnia tego roku. Jeszcze może wiele się wydarzyć, bo na świecie mamy ogromną dynamikę działań dyplomatycznych. Na świecie, ale niestety nie po polskiej stronie, bo u nas brakuje poważnej debaty na tematy międzynarodowego bezpieczeństwa. Nie wiemy, czy rokowania USA z Rosją do tego czasu będą zakończone, czy będą trwać, czy może się załamią. Rozwój ogólnej sytuacji między mocarstwami, tj. między USA i Rosją, ma wpływ na znaczenie i na szansę powodzenia Inicjatywy Trójmorza.



Katarzyna Kasjanowicz – absolwentka kulturoznawstwa na UW, członkini Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, od 20 lat związana z prasą.



Jan Parys – minister obrony narodowej w latach 1991–1992, szef gabinetu politycznego ministra spraw zagranicznych w latach 2015–2018, doktor socjologii.



Fot. Wikimedia Commons

My w Polsce jako główny kraj regionu powinniśmy mieć pomysł na każdy wariant sytuacji, zarówno pozytywny (nowy deal między mocarstwami), jak i na wariant zaostrożenia relacji USA – Rosja. Uważam, że w każdej sytuacji Trójmorze jest potrzebne. Przy wariantcie pozytywnym jest bramą do współpracy między blokami. Przy wariantcie negatywnym jest ważne jako flankę wschodnią Sojuszu, czyli przedmurze. Mówię tu o jego funkcji politycznej, która w każdym z tych wariantów jest inna.

Natomiast w każdej sytuacji Trójmorze ma także funkcje stałe. Te podstawowe to integracja regionu pod względem infrastruktury. Rozwój zdolności komunikacyjnych, połączeń energetycznych, budowa lotnisk, rurociągów, portów i mostów. To są inwestycje użyteczne w każdej sytuacji bez względu na geopolityczne zawirowania, zarówno w czasie pokoju, jak i w epoce konfrontacji.

Jak wiadomo, inwestycje w infrastrukturę są drogie i mają długi czas zwrotu. Nie da się ich sfinansować zwykłymi kredyta-

mi komercyjnymi. Potrzebny jest program, który zapewni kredyty preferencyjne na budowę infrastruktury w krajach Trójmorza. Na to trzeba zdobyć środki z UE i z USA. Unia ma prawo i obowiązek wspierać inwestycje w Europie Wschodniej. Decydentów w USA trzeba przekonać, że infrastruktura w tym regionie ma nie tylko znaczenie gospodarcze i polityczne, lecz także militarne. Zatem w ramach umacniania flanki wschodniej warto inwestować w tzw. infrastrukturę podwójnego zastosowania. Od prezydenta >

Donalda Trumpa, gdy przyjedzie do Warszawy, oczekuję po pierwsze, iż mianuje swego pełnomocnika ds. państw Trójmorza – skoro jest pełnomocnik ds. Bliskiego Wschodu, to może być i pełnomocnik ds. Trójmorza. Po drugie, że jego administracja wykreuje narzędzia finansowe w celu kredytowania inwestycji na terenie Trójmorza na warunkach preferencyjnych. Skoro udało się to w przypadku kredytowania inwestycji w SMR – małe reaktory nuklearne – to jest to możliwe także na rzecz Trójmorza.

– Jaką rolę odgrywają obecnie kraje Trójmorza w polityce międzynarodowej?

– Rola państw Trójmorza w polityce międzynarodowej zależy od ambicji liderów w poszczególnych państwach regionu. Od tego, czy są oni w stanie razem zdefiniować wspólne interesy, czy rozumieją, że występując ze wspólnym programem, mogą uzyskać więcej, niż gdy prowadzą dyplomację tylko dwustronną. To oczywiście wymaga długiej wspólnej debaty wewnątrz regionu nad relacjami z USA, z Rosją, z Ukrainą itd. Wszystko zależy od tego, czy liderzy regionu mają wolę, by coś razem zrobić. Bo można nic nie robić i czekać, aż Komisja Europejska coś nam sama zaproponuje i da.

Z ubiegłych lat wiemy, że koncepcja Trójmorza miała poparcie USA za czasów pierwszej prezy-

dentury Donalda Trumpa. Zatem przypuszczam, że teraz także można liczyć na wsparcie USA dla tej inicjatywy. W 2017 roku, gdy Donald Trump był obecny na szczycie Trójmorza w Warszawie, obiecał nie tylko wsparcie polityczne. Zobowiązał się, że USA pomogą uwolnić się krajom Trójmorza od zależności energetycznej od Rosji. W następnych latach rozpoczęły się duże dostawy gazu z USA do terminala na wyspie KrK w Chorwacji i do terminala w Świnoujściu. Teraz to my jako region musimy wskazać, jakie interesy mamy wspólne z USA i co razem możemy robić, by stabilizować sytuację w Europie. Uwolnienie naszego regionu od zależności energetycznej

Po nieudanych rozmowach w Białym Domu Ukraina znalazła się w sytuacji gorszej, niż była wcześniej. Liderzy Unii Europejskiej początkowo zaczęli chwalić postawę Zełenskigo, lecz szybko okazało się, że sami **nie potrafią** zastąpić pomocy amerykańskiej.

to klucz do niezależności politycznej. Takie wspieranie dążeń Trójmorza do niezależności jest bez wątpienia w interesie całej Unii Europejskiej. Zatem błędem jest postrzeganie Trójmorza jako zagrożenia dla tejże Unii. Umacnianie Trójmorza nie zagraża spójności Unii Europejskiej, lecz ją wzmacnia.

– Czy wobec ostatnich zdarzeń możemy mówić o rozpadzie relacji transatlantyckich?

– Od lat różne kraje Europy deklarowały, iż relacje transatlantyckie są w kryzysie, lub to, że nawet te związki są niepotrzebne. Prezydent Francji Emmanuel Macron parę lat temu mówił o śmierci mózgowej NATO. Niemcy w sposób lekkomyślny dokonywały wielkich zakupów surowców energetycznych w Rosji, dzięki czemu Władimir Putin mógł sfinansować modernizację gospodarki i armii. Ten sam Macron wielokrotnie nawoływał do autonomii strategicznej Unii Europejskiej wobec USA. Zatem nie można się dziwić, że w Stanach Zjednoczonych zaczęto wyciągać wnioski z tego, co mówi i robi Europa.

Obecnie prezydent Donald Trump realizuje postulat Macrona. Zaczął bowiem praktykować autonomię strategiczną wobec Europy. Chce sam, czyli autonomicznie, decydować o pokoju na Ukrainie i o relacjach z Rosją. Zatem relacje transatlantyckie nie są zerwane, lecz weszły w nową fazę. Zamiast orga-

nizować odrębne szczyty państw Unii Europejskiej, by planować walkę z Trumpem, lepiej wrócić do systematycznych konsultacji państw zachodnich w ramach NATO. I uznać wiodącą rolę Sojuszu jako płaszczyzny koordynowania współpracy wewnątrz obozu państw zachodnich. Unia Europejska powinna uznać nadrzędność decyzji, które są podejmowane na forum NATO. I ma ona działać w ramach priorytetów określonych wspólnie z USA!

– Jak według Pana widzi rolę Polski prezydent Trump w konflikcie Rosji z Ukrainą?

– Nasza dyplomacja ma przede wszystkim zajmować się obroną interesów kraju, tj. naszym bezpieczeństwem i suwerennością. Nie widzę powodu, aby nasz kraj miał ingerować w rokovania dotyczące pokoju na Ukrainie. Nasz interes w tej kwestii można zdefiniować krótko. Zależy nam na tym, by Ukraina pozostała suwerennym państwem powiązanym z Zachodem. Nie widzę powodu, by nasza dyplomacja miała podejmować próby wkraczania w jakieś detale rokowań prowadzonych między mocarstwami w sprawie Ukrainy. To by zresztą oznaczało, że bierzemy na siebie odpowiedzialność za utrzymanie rozejmu na Ukrainie. Na to po prostu nie mamy sił militarnych. Już obecnie odpowiadamy bowiem za obronę wschodniej granicy UE liczącej ponad 700 km. Stąd teraz inne kraje UE powinny brać odpowiedzialność za bezpieczeństwo Ukrainy.

– Jak ocenia Pan rozmowę Donalda Trumpa i Wołodymyra Zełenskigo, która odbyła się 28 lutego w Gabinetach Ovalnym?

– Stosunki między państwami nie zależą od osobowości rozmówców, lecz przede wszystkim od potencjału

państw, które ci politycy reprezentują. Dla każdego obserwatora jest jasne, że obecnie w trudnej sytuacji jest Ukraina, która potrzebuje amerykańskiej pomocy. Natomiast USA mogą egzystować nawet bez żadnych kontaktów

sama i itp. Jednym słowem, gdy na wizji w sposób arogancki zaczął prowadzić debatę o bieżącej polityce. To było naruszenie zasad protokołu i kultury. W rezultacie prezydent Trump zdecydował, że przy negatywnym nastawie-

Donald Tusk nie rozumie tego, że ze słabości gospodarczej, politycznej i militarnej Unii Europejskiej wynika wniosek, iż głównym gwarantem naszego bezpieczeństwa może być **tylko sojusz ze Stanami Zjednoczonymi.**

z Ukrainą. W przypadku wizyty prezydenta Zełenskigo w Białym Domu było jasne, czemu wizyta ma służyć. Celem spotkania było podpisanie uzgodnionej wcześniej umowy o eksploatacji minerałów.

Umowa ta jest traktowana przez administrację USA jako warunek dalszego wspierania Ukrainy.

Zdarza się, że politycy przed przystąpieniem do rozmów spotykają się z mediami. Lecz wtedy tylko bardzo ogólnie informują o swoich zamiarach. Niestety dialog w Białym Domu przekształcił się w kłótnię, gdy Zełenskiemu puściły nerwy i zaczął pouczać

USA, jak należy prowadzić politykę wobec Rosji, gdy stwierdził, że Ukraina od początku walczy

niem Zełenskigo do inicjatyw pokojowych USA kontynuowanie rozmów nie ma sensu.

Po tych nieudanych rozmowach w Białym Domu Ukraina znalazła się w sytuacji gorszej, niż była wcześniej. Liderzy Unii Europejskiej początkowo zaczęli chwalić postawę Zełenskigo, lecz szybko okazało się, że sami nie potrafią zastąpić pomocy amerykańskiej. Wspierali asertywną postawę Zełenskigo jedynie dlatego, że traktują go jako pionka w swoich negocjacjach z USA. Już po kilku dniach Zełenski pod wpływem dyplomatów francuskich i brytyjskich zamieścił tweeta, w którym deklarował, że jest gotowy dążyć do pokoju pod kierunkiem prezydenta Trumpa i podpisać porozumienie z USA.

W sposób całkowicie nieuzasadniony media liberalne zaczęły interpretować kłótnię w Białym Domu jako zapowiedź ograniczenia lub likwidacji NATO. Każdy, kto słuchał dialogu Zełenskigo z Trumpem, wie, że na ten temat nie padło tam wtedy nawet

W sposób całkowicie nieuzasadniony media liberalne zaczęły interpretować kłótnię w Białym Domu jako zapowiedź ograniczenia lub **likwidacji** NATO.

jedno słowo. Mimo to media zaczęły lansować tezę, że USA opuszczają Europę i ta musi zbudować własny niezależny od USA system obronny. W tym celu należy szybko zmienić traktat o UE i scentralizować władzę nad polityką zagraniczną państw członkowskich Unii. Jednym słowem środowisko euroentuzjastów chce wykorzystać konflikt na Ukrainie do odebrania państwom członkowskim uprawnień do prowadzenia własnej polityki bezpieczeństwa.

– Czy w świetle ostatnich zdarzeń Polska może czuć się bezpieczna?

– Rokowania między USA a Rosją obejmują dużo szerszy pakiet problemów niż tylko pokój na Ukrainie. Tu nasi politycy muszą być bardzo aktywni i przebiegli. Nie możemy dopuścić, by rozmowy o polepszeniu relacji USA – Rosja skończyły się obniżeniem poziomu naszego bezpieczeństwa. Zatem możemy odpuścić sobie kwestie Bliskiego Wschodu czy Pacyfiku. Natomiast chodzi o to, by pilnować proporcji między żołnierzami USA w Polsce a liczbą żołnierzy rosyjskich w regionie Królewca. Trzeba pilnować relacji potencjału militarnego NATO na flance wschodniej i potencjału rosyjskiego w Zachodnim Okręgu Wojskowym. Mam tu na myśli nie tylko liczbę żołnierzy, ale przede wszystkim liczbę samolotów, rozmieszczenie broni nuklearnej, liczebność systemów antyrakietowych, liczebność wyrzutni

Himars i Iskander itp. Zatem bezpieczeństwo Polski w tej chwili zależy od tego, czy dopilnujemy, by podczas rokowań USA – Rosja nie zostały zapomniane, poświęcone i naruszone nasze interesy – czyli bezpieczeństwo militarne naszego regionu.

Niestety obecnie władza w Polsce jest podzielona. Rząd rozumie inaczej interes kraju niż prezydent. I to nam bardzo szkodzi. Donald Tusk nie rozumie tego, że ze słabości gospodarczej, politycznej i militarnej Unii Europejskiej wynika wniosek, iż głównym gwarantem naszego bezpie-

Dla polityków Platformy Obywatelskiej ważna jest głównie walka partyjna o unicestwienie opozycji. Los kraju **nie ma dla nich znaczenia**. Liczą, że tak jak w 2023 roku, tak i w kolejnych latach będą u władzy dzięki wsparciu z zewnątrz, tj. z Niemiec.

czeństwa może być tylko sojusz ze Stanami Zjednoczonymi. On dalej wspiera polityków niemieckich, którzy marzą o globalnej w świecie roli Unii Europejskiej i to do tego pod ich kierunkiem. Znowu naród niemiecki chce rządzić 450 milionami Europejczyków. Nic dobrego z takich ambicji polityków niemieckich nie wyjdzie. Żadnego bezpieczeństwa Unia Europejska ani nam, ani innym krajom nie zapewni. Bo nie ma technologii, nie ma pieniędzy, nie ma broni ani amunicji. Prezydent to wie, ale obawiam się, że rząd będzie mu przeszkadzał

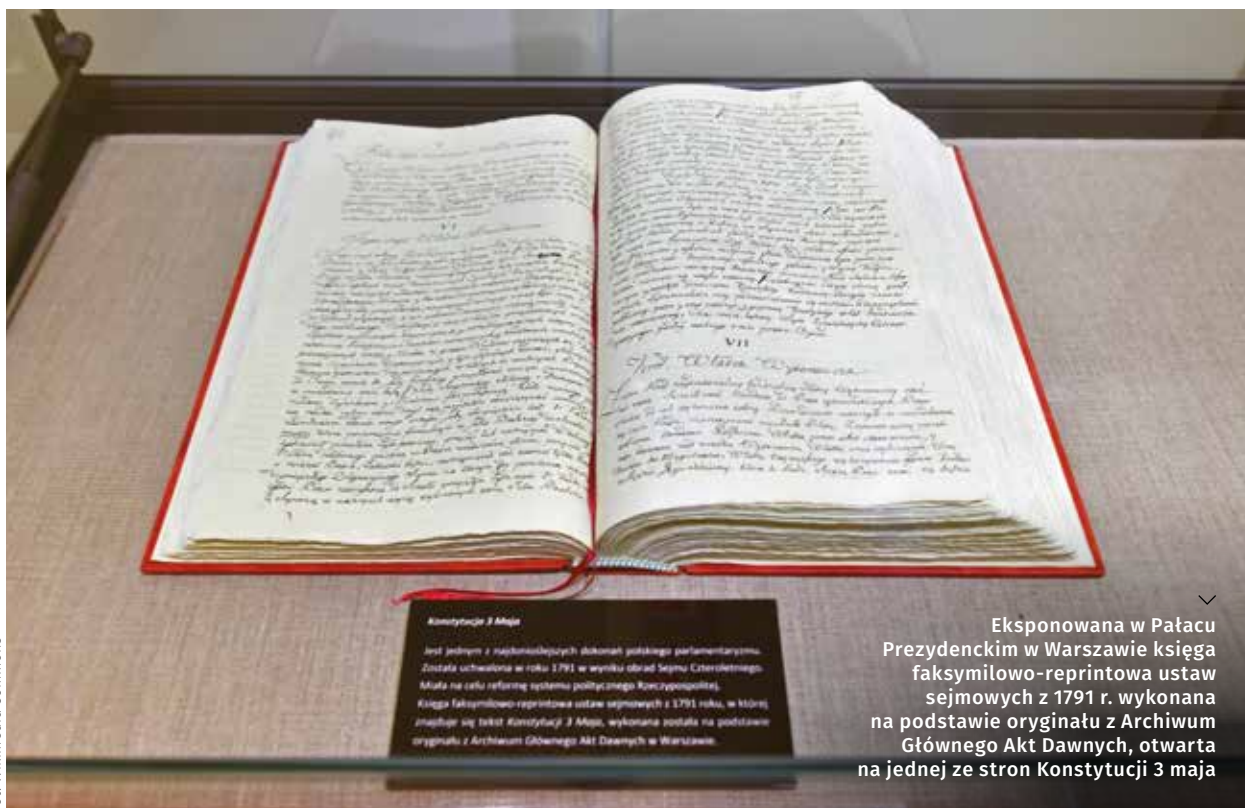
w umacnianiu sojuszu z USA. Bo premier ma inne priorytety. Dalej wierzy w potęgę Niemiec i ich zbawienną misję wobec naszego kraju.

Dla polityków Platformy Obywatelskiej ważna jest głównie walka partyjna o unicestwienie opozycji. Los kraju nie ma dla nich znaczenia. Liczą, że tak jak w 2023 roku, tak i w kolejnych latach będą u władzy dzięki wsparciu z zewnątrz, tj. z Niemiec. W końcu już raz Niemcy pokazali, że mogą uruchomić całą maszynę polityczną, prawną i finansową Unii przeciwko Polsce, jeżeli

władza w naszym kraju należy do zwolenników suwerenności. Podczas rosyjskiej agresji na Ukrainę Niemcy byli zdolni do tego, by uderzyć w Polskę sankcjami ostrzejszymi niż w Rosję. Należy pamiętać, że wartość unijnych sankcji wobec Polski była równa

kwocie, za którą można kupić trzy tysiące czołgów Abrams. To dowód, że Unia Europejska uderzy w Polskę zawsze, nawet podczas wojny, gdy tylko w Berlinie uznają, że tego wymaga interes Niemiec. Stąd dla Polski – oraz dla całego Trójmorza – jedyny sojusz, jaki ma sens, to sojusz ze Stanami Zjednoczonymi. W interesie RP jest, by proatlantycka polityka Andrzeja Dudy była kontynuowana po wyborach prezydenckich w maju 2025 roku. Wiadomo, że może to zapewnić tylko jeden z kandydatów – Karol Nawrocki. **S**

Fot. Wikimedia Commons



Święto Europy Środkowej

Konstytucja 3 maja jest tym elementem historii naszego regionu, który może **spajać państwa** w przeszłości wchodzące w skład I Rzeczypospolitej. To ważne, by wokół takich wydarzeń budować wspólną narrację historyczną.

Mateusz Kosiński



Mateusz Kosiński – dziennikarz, publicysta, współpracownik portalu Tysol.pl.

Kilka lat temu, podczas świętowania 230. rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 maja, doszło do historycznego spotkania prezydentów Polski, Estonii, Ukrainy, Łotwy i Litwy. Prezydenci podpisali wtedy wspólną deklarację, w której odwoływano się do tradycji tej przełomowej w dziejach świata ustawy zasadniczej. „Przyjęcie w 1791 roku tego doniosłego aktu, regulującego ustrój prawny Rzeczypospolitej Obojga Narodów, miało historyczne znaczenie, była to bowiem pierwsza na naszym kontynencie i druga w świecie przyjęta nowoczesna ustawa zasadnicza. Pomni dziejowych doświadczeń, dumni z osiągnięć naszej współczesnej

współpracy w regionie, świadomości wyzwań – z nadzieją patrzymy w przyszłość. Wyrażamy przekonanie, że pomyślność naszego wspólnego dziedzictwa i wspólne-go domu, zakorzenionych w cywilizacji europejskiej, wymaga, aby właśnie tak jak dom, Europa była budowana na fundamencie podstawowych wartości i zasad. Są nimi bez wątpienia: wolność, suwerenność, integralność terytorialna, demokracja, rządy prawa, równość i solidarność. Jednocząca się Europa powinna być otwarta na wszystkie kraje i narody, które te wartości podzielają. Ze zrozumieniem i poparciem odnosimy się do wytrwałych dążeń wszystkich ludów naszego regionu, z którymi łączy nasze narody wspólnota dziejowego losu, a które dzisiaj pragną cieszyć się tak jak my dobrodziejstwami wolności i demokracji, odważnie domagając się respektowania swoich praw. Uważamy, że dla nas wszystkich solidarność narodów, szczególnie przy obecnych zagrożeniach dla naszego wspólnego bezpieczeństwa, jest jednym z kamieni węgielnych pokoju, stabilności, rozwoju, dobrobytu i odporności. Kierując się tym przekonaniem, będziemy z zaangażowaniem kontynuować dialog i współpracę reprezentowanych przez nas państw” – mogliśmy przeczytać w dokumencie.

Reprezentanci wolnych narodów

Deklaracja sprzed czterech lat nie jest jednostkowym przykładem budowania wspólnej narracji historycznej między narodami

naszego regionu. W 2019 roku w Wilnie odbyły się uroczystości pogrzebowe powstańców styczniowych. Po mszy pogrzebowej, która została odprawiona w wileńskiej katedrze, przemówienia wygłosili prezydenci Polski i Litwy oraz wicepremier Białorusi (uroczystość odbyła się w okresie chwilowej odwilży między Unią Europejską a Białorusią), po czym kondukt żałobny wyruszył w stronę cmentarza Na Rossie, gdzie w centralnej kaplicy spoczęli powstańcy. – Spotykamy się tutaj wszyscy: Polacy, Litwini, Białorusini, Łotysze, Ukraińcy – jako ludzie wolni, reprezentanci wolnych narodów, które są gospodarzami we własnych suwerennych państwach. Łączy nas wspólnota

To w naszym interesie powinno leżeć **promowanie tego, co łączyło** narody żyjące w I Rzeczypospolitej. Szczególnie, że to, co dzieliło, jest i będzie wykorzystywane przez wrogą dezinformację.

doświadczeń i wartości, z których najważniejszą jest dla nas wszystkich wolność – mówił prezydent Andrzej Duda podczas uroczystej Mszy w katedrze wileńskiej. – Upamiętniamy naszych historycznych bohaterów, ale robimy to, myśląc nie o przeszłości, lecz ze względu na wspólną przyszłość – dodał prezydent Duda.

Warto w tym miejscu przypomnieć, że do tradycji Wielkiego Księstwa Litewskiego, które było istotną częścią Rzeczypospolitej Obojga Narodów, odwołują się opozycyjne elity białoruskie, które

używają flagi z symbolem Pogoni, symbolem Wielkiego Księstwa Litewskiego. Tradycja ta jest w pewien sposób przedmiotem ożywionej dyskusji między historykami litewskimi i białoruskimi.

Również 450. rocznica zawarcia unii lubelskiej była okazją do wspólnego świętowania przez polskie i litewskie elity. „Świętując 450-lecie zawarcia Unii Lubelskiej, chylimy czoła przed naszymi przodkami za powołanie do życia wizjonerskiej Rzeczypospolitej Obojga Narodów – państwa zbudowanego na zasadach równości i współodpowiedzialności. Unia ta, przetrwawszy ponad 200 lat, stała się inspiracją dla całej Europy, aby integrować i budować coraz bliższą współpracę pomiędzy państwami, jako najlepszą odpowiedź na wewnętrzne i zewnętrzne zagrożenia. Wpływ Unii Lubelskiej na wzmocnienie ówczesnej kultury obywatelskiej i idei republikańskich po dziś dzień pozostaje cennym wkładem do naszego życia polityczno-społecznego”

– zadeklarowali prezydent Andrzej Duda i ówczesna prezydent Litwy Dalia Grybauskaitė.

Do wspólnej historii, podczas obchodów polskiego Święta Niepodległości w 2022 r., nawiązywał również podczas przemówienia na placu Piłsudskiego aktualny prezydent Litwy Gitanas Nausėda. – Przyjaźń między Litwą i Polską zapoczątkowana w Krewie, zahartowana krwią pod Grunwaldem i umocniona w Lublinie dała nadzieję na wolność i sprawiedliwość dla całego regionu. Nasi przodkowie strzegli jej z bronią

w rękach, stawiając opór uciskowi imperium rosyjskiego. Ofiary złożone w trzech powstaniach tylko wzmocniły determinację naszych narodów i doprowadziły na początku XX wieku do odrodzenia, które utorowało szlak do przyszłości nowoczesnych państw

– usłyszeli
zebrani w trakcie
obchodów Polacy.

Celebrować sukcesy

Czy Konstytucja
3 maja może być
dobrym spoiwem

w budowaniu wspólnej narracji historycznej? – Sam akt Konstytucji 3 maja był przede wszystkim manifestacją własnej niepodległości, buntu przeciwko Rosji. Oczywiście miał polityczne elementy anachroniczne, typu monarchia dziedziczna, jednak to dobry symbol – oceniał w rozmowie ze mną w 2023 r. Bohdan Urban-

kowski, eseista,
publicysta,
filozof i historyk. – Nasza wspólna historia była zawsze atrakcyjna dla narodów tej części Europy. Świadczyło o tym zarówno powstanie listopadowe na terenach

Wielkiego Księstwa Litewskiego, jak i przyjęcie przez powstańców styczniowych trójdzielnego herbu – z Orłem, Pogonią i Archaniołem Michałem z mieczem. Ta tradycja nigdy nie umarła. To też naturalne, że tej tradycji obawia się Rosja,

która już prowadzi działania, głównie w kwestii dezinformacji, również w internecie, mające na celu popsucie relacji między tymi narodami, obrzydzenie idei Trójmorza. Tu przypominają się słowa Józefa Piłsudskiego, któ-

Do **tradycji Wielkiego Księstwa Litewskiego**, które było istotną częścią Rzeczypospolitej Obojga Narodów, odwołują się opozycyjne elity białoruskie.

ry mówił, że Polska jest skazana na wielkość. Nie był to akt megalomanii, tylko dość chłodna diagnoza geopolityczna. Albo tutaj – między Niemcami a Rosją – będzie silna organizacja polityczna, jak kiedyś I Rzeczpospolita, albo Polska upadnie – oceniał.

Święto Konstytucji 3 maja jest też istotne z innych przyczyn.

W zasadzie już od XIX wieku dyskutowano o tym, że polska pamięć historyczna budowana jest na micie szlacheckich porażek, nierównych walk, boha-

terstwa, za którym nie szły w parze wymierne efekty. Rozumiał to Józef Piłsudski po odzyskaniu niepodległości, stąd celebrowano daty kojarzone z wydarzeniami pozytywnymi, sukcesami – właśnie święta Konstytucji 3 maja,

Święto Żołnierza (dziś Święto Wojska Polskiego), upamiętniające pokonanie bolszewików w 1920 roku czy Narodowe Święto Niepodległości (jako święto państwowe ustanowione już po śmierci Józefa Piłsudskiego). Ten kierunek powi-

nien być realizowany również dziś, ponieważ nasza historia to nie tylko bolesne klęski, jak uczono nas przez lata, ale również wspaniałe zwycięstwa i nowatorskie rozwiązania. – To jedna

z największych zasług współczesnego rządu, który przypomniał o tym, że mamy historię napawającą dumą. Przed wojną Piłsudski odwoływał się do tego, co może dać nadzieję, co może dać odwagę. Mówił, że polski patriotyzm w gruncie rzeczy realizował się na pogrzebach. Warto pamiętać, że dla Piłsudskiego ważne było uczczenie bohaterstwa, to dlatego podniósł żyjących powstańców styczniowych do rangi oficerów, wprowadził rozkaz salutowania im, stawiał ich za wzór – dodawał Bohdan Urbankowski.

Dobrze, że rocznice ważnych wydarzeń historycznych stały się okazją do budowania wspólnej narracji historycznej, nawet jeśli dzisiaj dzieje się to głównie na poziomie deklaracji władz państwowych. To w naszym interesie powinno leżeć promowanie tego, co łączyło narody żyjące w I Rzeczypospolitej. Szczególnie że to, co dzieliło, jest i będzie wykorzystywane przez wroga dezinformację.



Sam akt Konstytucji 3 maja był przede wszystkim manifestacją własnej niepodległości, buntu przeciwko Rosji.

BOHDAN URBANKOWSKI (rok 2023)

Parcie Pekinu na Intermarium

Chiny to jedyna gospodarka, która podchodzi do krajów Międzymorza jak do jednego organizmu. Jednak dla planistów z Państwa Środka to czysty pragmatyzm – Trimarium ma być dla chińskiej gospodarki **bramą do Unii Europejskiej**, szczególnie ważną w dobie rozpoczynającej się kolejnej wojny handlowej ze Stanami Zjednoczonymi. Na razie profity z chińskiego podejścia czerpie przede wszystkim Budapeszt, który wprawdzie stoi w opozycji do polityki europejskiej prowadzonej obecnie przez środowiska liberalne, jednak jego pozycja staje się na tyle silna, że nawet przy największym oporze ze strony Komisji Europejskiej pozostanie istotnym ośrodkiem na styku azjatyckich i europejskich gospodarek.

Paweł Pietkun



Paweł Pietkun – współpracownik „Tygodnika Solidarność”, dziennikarz gospodarczy i reporter śledczy, po wybuchu wojny na Ukrainie reporter wojenny; dyrektor regionalny w Amerykańskim Instytucie Dyplomacji i Praw Człowieka (U.S. Institute of Diplomacy and Human Rights); pasjonat astronomii.

Kiedy w połowie stycznia agencje prasowe informowały o gigantycznej chińskiej inwestycji na Węgrzech, białe kołnierzyki w Brukseli z zazdrością patrzyły na plany inwestycyjne, a przede wszystkim na perspektywy Węgrów i odważnego wejścia Pekinu do Europy.

Niespełna 40 kilometrów na wschód od Budapesztu już

w tym roku rozpocznie się budowa gigantycznej fabryki podzespołów do chińskich aut elektrycznych. Dla Madziarów oznacza to niemal tysiąc nowych miejsc pracy, nie licząc tych, które powstaną w związku z budową nowego zakładu produkcyjnego. Dla budżetu państwa to wpływ ponad 50 mld forintów – równowartość pół miliar-



da złotych – do węgierskiej gospodarki, za czym pójdą budżetowe przychody z podatków i bezsporne wzmocnienie gospodarki. Fabryka w perspektywie kilku lat wygeneruje bowiem kolejne miejsca pracy. Chodzi o zakłady obsługujące samą fabrykę, dające pracę kolejnym Węgrom. Chodzi również o nowe technologie, które zostaną przetransferowane do Budapesztu, a z czasem o kształcenie kolejnych inżynierów i możliwość budowy zakładów świadczących komplementarne usługi. Chińczycy mówią wprost: w bezpośrednim sąsiedztwie nowoczesnej fabryki ma powstać centrum badawcze i rozwojowe nowych technologii. Znajdą w nim pracę inżynierowie z lokalnego rynku.

Szeroka brama do Europy

Plany inwestycyjne Pekinu to echo ponad 15-letniego zacieśniania współpracy Węgier z Chinami w obszarze gospodarczej i nauki, która doprowadziła do podpisania blisko 20 kontraktów dotyczących m.in. poszerzenia współpracy w zakresie energii jądowej oraz strategicznych projektów infra-

strukturalnych, takich jak budowa autostrad i linii kolejowych. Tam, gdzie Węgrów nie stać na zapłacenie za inwestycje chińskie od razu, Pekin kredytuje największego europejskiego klienta. Na koniec 2024 roku dług Budapesztu względem Pekinu przekraczał już 2,53 mld euro.

To między innymi pieniądze na rozbudowę węgierskich lotnisk, w których inwestorem jest Henan Airport Investment Group, będący operatorem międzynarodowego portu lotniczego Zhengzhou, oraz chińsko-węgierska firma deweloperska biznesowo-logistyczna CECZ/ Utlink. Lotniska nad Balatonem, w tym to główne, Port Lotniczy Budapeszt, już dzisiaj stają się najważniejszymi hubami towarowymi dla chińskich produktów trafiających do krajów Unii Europejskiej, co niesie również korzyść samemu Węgrom, które zaczęły walczyć o czołówkę krajów mających największe znaczenie dla handlu międzynarodowego.

W połowie jest najważniejsza – prestiżowo – inwestycja Chin w Trójmorzu. Chodzi o planowany w naj-

bliższej przyszłości w Budapeszcie europejski oddział prestiżowego i najbardziej cenionego w świecie chińskiego wkładu do świata nauki i edukacji – Fudan University in China.

Uczelnia ta od lat ściga się o miejsce na liście z największymi – i często najstarszymi – uczelniami świata.

Przy czym do milowego kroku i stanięcia w szranki z Harwardem, Oxfordem czy Stanfordem chińskiemu uniwersytetowi brakuje właściwie tylko oddziału w Europie (dzisiaj na światowej liście najwyższej ocenianych uczelni zajmują 34. miejsce), do którego trafiałyby dzieci europejskiego establishmentu. To już

w najbliższych latach ma się zmienić, po otwarciu oddziału właśnie w Budapeszcie.

Powierzchnia europejskiego Fundan znajdującego się na przedmieściach Budapesztu powiększy węgierską stolicę o ponad 100 hektarów – będzie to miasteczko akademickie połączone z budynkami uczelni. W środkowej części kampusu powstanie >

Niespełna 40 kilometrów na wschód od Budapesztu już w tym roku rozpocznie się budowa gigantycznej fabryki podzespołów do chińskich aut elektrycznych.

ma nawiązująca do dalekowschodniej architektury hala targowa, zaś północną część terenu pokryją budynki kilkudziesięciu instytutów badawczych. Budowa kampusu Fudan w Budapeszcie to inwestycja, która ma kosztować ponad 1,4 mld euro, przy czym większość tej kwoty pokryje rząd węgierski. Chińczycy wynegocjowali, że to wyłącznie ich firmy i ich robotnicy zajmą się budową całości. Deklarują, że będą starać się możliwie ograniczyć te koszty bez strat dla jakości. Jednak wykonawcami dla chińskich firm mają być już węgierskie przedsiębiorstwa, najchętniej z regionu, w którym powstaje uczelnia.

Brama na południu i brama na północy

Podobnych możliwości inwestycyjnych Pekin poszukuje we wszystkich państwach regionu. Chętnie wspiera również te, które docelowo mają być przedłużeniem chińskiej inicjatywy Pasa i Szlaku, czyli budowę drugiego Jedwabnego Szlaku łączącego handlowo Daleki Wschód z sercem Europy.

Taką inwestycją stała się kolej Rail Baltica, budowana przez kraje bałtyckie superszybka sieć kolei pasażerskich i towarowych, która połączyć ma północ kontynentu z krajami południa i zachodu Europy. Linia kolejowa właściwie działa już pełną parą, a jej gospodarze zapewniają, że będzie odpowiadała również za odbieranie z granicy rosyj-

skiej i białoruskiej towarów transportowanych przez te kraje prosto z Chin.

Rail Baltica to dla Intermarium nie tylko kolej – to projekt geopolityczny, który ściślej zintegruje region z Europą Środkową i Zachodnią. Na razie

Chińczycy chcą wykorzystać Region Trójmorza do wejścia w europejską energetykę.

870-kilometrowa linia kolejowa, zbudowana zgodnie ze standardowym rozstawem szyn, umożliwi osiągnięcie prędkości do 249 km na godzinę, dzięki czemu państwa bałtyckie staną się bardziej atrakcyjne dla handlu i turystów z Europy Zachodniej. Z czasem również dla coraz liczniejszych wycieczek z Chin.

Niewiele brakowało, a udział w finansowaniu budowy superkolei miałyby fundusze inwestycyjne z Chin. Zablockowała to Komisja Europejska, sama wskazując europejskie źródła finansowania projektu.

Choć w projekcie zabrakło polskiego akcentu, operatorzy kolejowi z krajów bałtyckich formują już swoich kontrahen-

tów, że pociągi tej sieci jeżdżą również po Polsce, a niedługo – po zmodernizowaniu polskiej sieci kolejowej – będą jeździć jeszcze dalej. Na razie europejska trasa Rail Baltica w Polsce obejmuje 370 km.

Bałtowie od dawna byli w obszarze zainteresowania chińskich planistów. Dlaczego? Po pierwsze – to kraje, które w naturalny sposób są częścią projektu Trójmorza. Po drugie – tak jak Węgry stają się chińską bramą do Europy Zachodniej, tak Litwa, Łotwa i Estonia mogą stać się portalem do krajów skandynawskich, ważnych z perspektywy Chin ze względu na dostęp do surowców naturalnych, szybki rozwój nowych technologii i dużą – nawet jak na Europę – zamożność.

Skośnooki atom

Chińczycy chcą również wykorzystać region Trójmorza do wejścia w europejską energetykę. To nie tylko propozycje budowy w kolejnych krajach regionu elektrowni atomowych – opartych, a jakże, na najnowocześniejszych technologiach,

Tak jak Węgry stają się **chińską bramą do Europy Zachodniej**, tak Litwa, Łotwa i Estonia mogą stać się portalem do krajów skandynawskich.

ale przede wszystkim stawianych w ekspresowym, jak na tę branżę, tempie maksymalnie siedmiu lat. Skala chińskiego programu jądrowego jest obecnie największa na świecie – Państwo Środka

już prześciga Francję i USA w liczbie oddawanych elektrowni, przy czym od kilku lat Pekin specjalizuje się również w budowie małych modułowych reaktorów, które chce postawić Polska.

Chiny zbudowały również – zaaprobowany przez Międzynarodową Agencję Energii Atomowej – pierwszy na świecie reaktor chłodzony gazem o wysokiej temperaturze, który podgrzewa hel zamiast wody. Jest to kluczowe dla elektrowni położonych dalej od wybrzeża. Propozycja budowy takich reaktorów trafiła już m.in. do Czech i na Słowację oraz do krajów bałtyckich. Dla tej inwestycji Chińczycy gotowi są zapomnieć niemiły wobec nich gest Republiki Litewskiej, który doprowadził do wojny dyplomatycznej między oboma krajami i znacznego ochłodzenia stosunków handlowych między Wilnem a Pekinem.

Kryzys nastąpił w czasie pandemii koronawirusa, kiedy Litwini nieodpłatnie przekazali na Tajwan 20 tysięcy dawek szczepionek antycovidowych. Mieszkańcy wyspy z wdzięczności zaczęli kupować na potęgę litewskie towary i zamawiać kolejne. Bilans handlowy Litwy w ciągu dwóch tygodni zmienił się tak radykalnie, że rząd w Wilnie otworzył w litewskiej stolicy placówkę Tajwanu, dając jej rangę ambasady. Problem w tym, że dla Pekinu Tajwan jest niczym więcej niż zbuntowaną prowincją i uznanie jego państwowości oznacza jednocześnie występowanie przeciwko doktrynie „jednych Chin”, a więc faktycznie zapowiedź wypowie-

dzenia wojny. Do dzisiaj niepodległość wyspy uznaje jedynie 16 państw na świecie, głównie biednych krajów Afryki, Ameryki Łacińskiej i Karaibów oraz Watykan.

Uznawany czy nie Tajwan od lat jest w czołówce azjatyckich tygrysów, odpowiadając za większość azjatyckiego eksportu elektroniki do Europy i obu Ameryk. Taiwan Semiconductor Manufacturing Company (TSMC) jest największym na świecie producentem układów scalonych, w tym procesorów wykorzystywanych w pracach nad sztuczną inteligencją.

Polska na końcu listy

Pogorszenie się stosunków litewsko-chińskich nie oznacza jednak, że Pekin odwrócił swoje spojrzenie od całego regionu.

Pogorszenie się stosunków litewsko-chińskich oznacza, że Pekin będzie inwestował w gospodarkę **Łotwy i Estonii**.

Wprost przeciwnie – będzie inwestował w gospodarkę Łotwy i Estonii, niespecjalnie ingerując, jaki procent tego wsparcia trafi do Litwinów. W końcu w dłuższej

perspektywie czasowej to dla chińskich planistów północ Intermarium, ważna tak samo, jak chętnie do współpracy Węgry.

W kontekście obecności

Chin w regionie warto odnotować, że w Polsce była ona raczej mało spektakularna, choć oczywiście analitycy rynku akcji często wspominają o obecności chińskich funduszy szukających na warszawskim parkiecie co bardziej atrakcyjnych spółek. Jednak to raczej operacje nastawione na zysk w krótkiej perspektywie niż na przejęcia i stałą

obecność na tym czy innym nadwiślańskim rynku.

Przez wiele lat właścicielem większości udziałów Portu Kontenerowego w Gdyni był chiński fundusz Hutchinson z Hongkongu. I pewnie do dzisiaj nie mówiono by o tej chińskiej

obecności nad Bałtykiem, gdyby nie deklaracja Donalda Trumpa o przejęciu Kanału Panamskiego. Port w Gdyni znalazł się na liście portów, które trafiły do amerykańskiego funduszu BlackRock po kupieniu od Chińczyków dwóch największych portów na Kanale.

Gdynia była na liście pozostałych 43 wielkich portów, za które łącznie Amerykanie zapłacili konkurentom prawie 23 mld dolarów. **S**

Przez wiele lat właścicielem większości udziałów Portu Kontenerowego w Gdyni był **chiński fundusz Hutchinson** z Hongkongu.

Polityczne sojusze i obiecujące mariaże wśród ludów słowiańskich nie przyniosłyby im dobrobytu i bezpieczeństwa, gdyby nie **wspólne duchowe dziedzictwo**.

▼
Jadwiga Andegaweńska,
królowa Polski
od 16 października 1384 r.
do 17 lipca 1399 r.
(obraz Marcella Bacciarellego
ok. 1770 r.)

Prawdziwy duch Trójmorza

| Barbara Andrijanić |

Rozpoczęta przed 10 laty Inicjatywa Trójmorza przedstawiana jest głównie jako projekt polityczny, angażujący prezydentów dwunastu państw położonych między Adriatykiem, Bałtykiem i Morzem Czarnym. Jej celem jest wzmacnianie spójności Unii Europejskiej poprzez zacieśnianie współpracy infrastrukturalnej, energetycznej i gospodarczej państw Europy Środkowej. Już ta krótka definicja potwierdza dawne porozumienie, które wieki temu budowane było na fundamencie wspólnej wiary, o czym dziś przedstawiciele Unii Europejskiej zdają się zapominać. To wspólnota o wiele starsza od idei unii europejskiej, silnie podkreślająca niezależność narodową oraz wspólne korzenie duchowe.

My, Słowianie

Nie moglibyśmy dziś świętować okrągłej rocznicy zawięzania Inicjatywy Trójmorza, ale i względniego pokoju między jej narodami, gdyby nie dwóch braci, którzy w IX wieku udali się do Księstwa Wielkomorawskiego zamieszkiwanego przez wiele ludów słowiańskich Europy Środkowej. Nie mieli ze sobą wojska ani broni. Wieźli Pismo Święte i teksty liturgiczne, które aż do śmierci tłumaczyli na język słowiański, zapisując

je w stworzonym przez siebie alfabecie, genialnie dostosowanym do specyfiki języka, przyporządkowując jednemu dźwiękowi jeden znak graficzny. Jak wiele zrobili dla Europy, wiedział św. Jan Paweł II, który 15 lutego 1998 r., we wspomnienie świętych Cyryla i Metodego – bo o nich mowa – przypomniał wszystkim chrześcijanom i ludziom dobrej woli, czym jest „wymóg budowania Europy, która będzie świadoma

Dawne porozumienie wieki temu budowane było na **fundamencie wspólnej wiary**, o czym dziś przedstawiciele Unii Europejskiej zdają się zapominać.

swej własnej historii, poważnie zaangażowana w realizację praw człowieka i solidarna z narodami innych kontynentów w szerzeniu pokoju i propagowaniu rozwoju w wymiarach światowych”.

Kobieta, która stworzyła Europę Środkową

Niestety, o wiele łatwiej jest rozpocząć wojnę, niż budować pokój. Doświadczali tego kolejni władcy zasiadający na tronach trójmorskich państw. Jednym z pierwszych była królowa Jadwiga, chyba największa spośród świętych



Barbara Andrijanić – współpracuje z „Tygodnikiem Solidarność”. Zajmuje się sztuką, kulturą i duchowością. Pisze ikony.

kobiet Europy i Kościoła katolickiego, która podobnie jak Cyryl i Metody poświęciła całe życie jednoczeniu Słowian. Dzięki niej współpraca w Europie Środkowej przeżywała największy rozwój właśnie w czasach jagiellońskich. Córką Ludwika Węgierskiego i Elżbiety Bośniaczki, która jak wiele żon ówczesnych władców, rozpoczynając życie w nowej ojczyźnie, starała się zadbać o nią jak o własną, nie zapomniała o tym, skąd pochodzi. Pamiętamy, że to były czasy, kiedy niewiele brakowało, aby łupiona w XIV w. przez Krzyżaków Europa, głęboko przekonanych o tym, że niewolenie pogan to nie grzech, stała się ich własnością. Dobry interes na cudzych ziemiach trwałby zapewne w najlepsze, gdyby nie zdarzenie, którego nikt nie mógł przewidzieć: zgoda Jadwigi Andegaweńskiej na ślub z wielkim księciem litewskim Władysławem Jagiełłą. Mimo że Litwa była wówczas jednym z największych państw w Europie, a Jadwiga najlepszą partią, młodziutka królowa zerwała zaręczyny z Wilhelmem Habsburgiem dla pogańskiego księcia. Dla świata to był megalians, ale nie dla Jadwigi.

Decyzję małżeństwa z Jagiełłą Kiejstutowiczem miał jej potwierdzić, choć to legenda, sam Chrystus, przemawiający do Jadwigi z krzyża w wawelskiej



katedrze. Jak ważny był to krok, wie każde dziecko poznające losy Polski za czasów Jagiellonów. Królowa żyła krótko, zmarła trzy dni po przedwczesnych narodzinach swojego jedyne dziecko, córeczki Elżbiety, ale na trwałe zmieniła historię naszego regionu. Dzięki niej Litwa przyjęła chrzest i stała się częścią Rzeczypospolitej Obojga Narodów, gwaranta trudnego pokoju, który sojuszem zapieczętował podmiotowość Europy Środkowej. Nie bez powodu św. Jadwigę nazywa się apostołką Litwy i świętą patronką jedności Europy.

Jej rolę w integracji Europy doskonale podsumował Rajmund Klonowski w tekście opublikowanym w „Kurierze Wileńskim”: „Na decyzję Jadwigi, która odmieniła oblicze Europy i de facto doprowadziła do powstania Europy Środkowej jako regionu politycznego, wpłynęła nie ideologia ani kalkulacja, ale miłość do bliźniego i pokorna wiara w nieomyślność Bożego planu, który mógł się jej w tamtym czasie wydawać niezrozumiały, tak jak i dziś dla wielu niezrozumiała wydaje się sensowność integracji Europy Środkowej” – dodaje Klonowski.

Pawliny i Czarna Madonna

Na duchowej mapie krajów Trójmorza odnajdziemy nie tylko polską królową, ale i innych „kierowników duchowych” tego projektu, których wkład jest nie mniej ważny w budowanie pokoju i jedności w tym regionie. Nie wolno tu zapomnieć o roli zakonu paulinów oraz samej Częstochowy, która już w XIV wieku stała się centrum pielgrzymkowym i religijnym całej Europy. Pierwsi zakonnicy

stanęli na wzgórzu pod Częstochową w 1382 roku, a książę Władysław Opolczyk zadbał, aby szybko powstał tu klasztor, który – jak czytamy w dokumencie fundacyjnym – został wzniesiony na cześć „Najświętszej Maryi Panny Bożej Rodzicielki”. Najprawdopodobniej w tym też roku książę przekazał białym zakonnikom obraz cudownej Hodegetrii – Matki Bożej wskazującej drogę, jak się szybko okaże, wizerunku, który skradnie serca Słowian ze Wschodu i Południa, tłumnie odwiedzających Czarną Madonnę w poszukiwaniu ratunku.

Być może właśnie rzesze pątników sprawiły, że generał zakonu zlecił malarzom przygotowanie kilkudziesięciu kopii cudownego obrazu i umieszczenie ich we wszystkich ówczesnych klasztorach w regionie

Idea Międzymorza była dla Józefa Piłsudskiego **przeciwwagą** dla nieustających zaborczych tendencji Rosji i Niemiec.

(m.in. w Chorwacji w Svetim Petrze u Szumi i Lepoglavi). Historia pokazuje, że trafiły tam opatrnościowo, bo rozwijający się wokół nich kult i żywa wiara m.in. Chorwatów, pomogły uchronić klasztor w Istrii od zniszczenia przez wojska tureckie. Od tamtej pory minęło ponad 300 lat, a Maryja z miłością bierze pod swoje skrzydła kolejne pokolenia paulinów, których formacja do dziś odbywa się w Krakowie. Chcąc nie chcąc, wszyscy lepiej lub gorzej znają język polski, co może być ważną informacją dla turystów

chętnie spędzających wakacje w Chorwacji.

Jak widać, rola kobiet w historii jednoczenia jest niepodważalna. Jesteśmy rozjemczyniami w konfliktach domowych, ale również międzynarodowych, a nawet międzywyznaniowych, bo przecież przedstawienie Matki Bożej Częstochowskiej uratowane przez Władysława Opolczyka (namiestnika króla na Rusi) przed kolejnym atakiem tatarskim otaczane jest wciąż i przez prawosławnych, i przez katolików. Kult Maryi w ikonie jasnogórskiej szybko przekroczył zresztą granice pozostałych państw obecnego Trójmorza, a kopię Jej wizerunku – Czarnej Madonny, najwierniejszej patronki jedności Słowian, można dziś spotkać także na Węgrzech, Słowacji, w Czechach czy Słowenii.

Męczennicy z Koszyc

Musiała go znać trójka jezuitów: Chorwat – św. Marko Križevčanin, Słowak – św. Stefan Pongracz i Polak – św. Melchior Grodziecki, którzy zginęli w XVII w. z rąk węgierskich kalwinów w Koszycach oskarżeni o zwalczanie protestantyzmu, o czym przypomniał emerytowany dziś kardynał Zagrzebia Josip Bozanić w tekście z okazji 400-lecia męczeństwa chorwackiego świętego:

– Święty Marko poniósł śmierć męczeńską razem z Polakiem i Węgrem, co we współczesnym świecie wewnątrz wspólnoty europejskiej może zachęcać do odnowienia i utwierdzenia eklezjalnych i innych relacji z tymi Kościołami, narodami i wspólnotami środkowoeuropej-

skiego katolickiego dziedzictwa – powiedział kardynał.

Słusznie uważają chorwaccy komentatorzy, że na te słowa kardynała należy dziś patrzeć jak na aktualną propozycję dla dzisiejszych polityków, aby obudzić relacje między narodami i państwami Trójmorza,

szczególnie członkami UE. Z pewnością wspólnym wyzwaniem dla tych krajów jest uwalnianie

od komunistycznej mentalności, która zniszczyła i wciąż niszczy wiele wartości, w tym wolność, bez których niemożliwe jest budowanie zdrowego społeczeństwa.

200 lat później o konieczności walki duchowej dla wspólnego dobra państw Europy Środkowej mówił książę Adam Jerzy Czartoryski, próbował ją też realizować. Niestety w warunkach niewoli nie było szans na realizację tego typu pomysłów. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości w 1918 r. idea Międzymorza była dla Józefa Piłsudskiego przeciwwagą dla nieustających zaborczych tendencji Rosji i Niemiec. Doszła do tego niechęć do przymierza dawnych państw Rzeczypospolitej: Litwy, Białorusi, Ukrainy oraz krajów bałtyckich, która okazała się wielkim błędem, ponieważ pozwoliła Sowiecom na pół wieku wchłonąć kraje dawnej Rzeczypospolitej oraz jej południowych sąsiadów. Słusznie zauważa Maciej Orzeszko na łamach „Tygodnika Solidarność”, że „zagrożenia mają to do siebie, że się odradzają, a ostatni czas tego dowodzi”. Czy potrzeba kolejnego konfliktu, aby docenić wartość jedności?

Patron powrotu do chrześcijaństwa

Wśród współczesnych patronów idei Trójmorza najważniejsze miejsce zajmuje znowu Polak, św. Jan Paweł II, rozumiejący jak nikt niebezpieczeństwo totalitaryzmów, którym stawić czoła może

jedynie powrót do chrześcijańskich korzeni Europy. Jego myśl podchwy-

cili naukowcy z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II, którzy przed dwoma laty zorganizowali Międzynarodowy Kongres Teologów Krajów Trójmorza. To świetny pomysł na inną niż polityczna formę budowania wspólnoty, ale i praktyczna pomoc w przeżywaniu wiary. Tym bardziej że istnieją pytania, na które nie znajdują dziś odpowiedzi ani prezydenci, ani ich doradcy. Nie tylko poprawa transportu czy uniezależnienie się od obcych dostaw gazu przyniesie pokój i dobrobyt w Europie. Jak piszą teologowie:

„Współczesność niesie ze sobą nowe pytania i problemy, które wymagają zrozumienia i odpowiedzi ze strony teologii niepozostającej obojętną na aktualne i palące kwestie: np. stosunek Kościoła do totalitaryzmów i wojny, do polityki, do nowych wyzwań antropologicznych, takich jak

próby przededefiniowania tradycyjnego pojęcia rodziny”.

Nie przeczytamy o tym w poważnych analizach z okazji 10-lecia istnienia Inicjatywy Trójmorza, ale trzeba pamiętać, że pierwszy szczyt głów państw członkowskich odbył się 25 sierpnia 2016 r. w Dubrowniku (w wigilię uroczystości Najświętszej Maryi Panny Częstochowskiej). Współpraca, która na chwilę osłabła, dziś w obliczu zagrożenia rosyjskim imperiaлизmem znowu nabiera tempa, ale potrzebna jest jeszcze większa intensyfikacja działań między nimi, nie tylko politycznych, ale także podstawowej wiedzy o sobie nawzajem w poszczególnych krajach. Co z tego, że mamy wspólne doświadczenie historyczne, kiedy nie znamy sąsiednich kultur i tradycji. Jak mamy je poznać, skoro najobszerniejsza literatura doty-

cząca tego regionu powstała w języku... niemieckim i została stworzona z punktu widzenia interesów Rzeszy. Na to pytanie próbuje odpowiedzieć historyk i pisarz prof. Wojciech Roszkowski, który wypełnia lukę informacyjną i badawczą, prezentując polski punkt widzenia na region Międzymorza.

Każda z inicjatyw wspierająca ideę Trójmorza może stać się cegiełką tworzącą trwałą budowlę, która przetrwa każdą burzę. Trzeba ją tylko zbudować na właściwym i mocnym fundamencie. Nasi duchowi patroni dobrze o tym wiedzieli. Dziś można, a nawet trzeba ich prosić o wsparcie. **S**

Św. Jadwigę nazywa się apostołką Litwy i **świętą patronką** jedności Europy.

Współpraca, która na chwilę osłabła, dziś w obliczu zagrożenia rosyjskim imperializmem znowu **nabiera tempa.**

Trójmorze, czyli wokół doktryny Lecha Kaczyńskiego

Prezydent Andrzej Duda często powołuje się na swoją współpracę z Lechem Kaczyńskim, gdy ten był głową państwa. Jeśli przełożyć to na projekt polityczny Inicjatywy Trójmorza, z pewnością można uznać go za **wspólne dziedzictwo** obu prezydentów Polski.

| Adam Chmielecki |

Inicjatywa Trójmorza opiera się na współpracy państw Europy Środkowej w obszarach energetyki, transportu, komunikacji cyfrowej i gospodarki. W obecnej sytuacji geopolitycznej i realiach wojen hybrydowych wszystkie te kwestie można sprowadzić do dodatkowego wspólnego mianownika – bezpieczeństwa (energetycznego, informacyjnego, militarnego – np. możliwości przerzutu i transportu wojsk na wschodniej flance NATO). Projekt Trójmorza ma również wzmacniać podmiotowość regionu Europy Środkowej w relacjach międzynarodowych. Nietrudno zauważyć, że właśnie te obszary stanowiły priorytety prezydentury Lecha Kaczyńskiego w latach 2005–2010.

Zjednoczyć Europę Środkową

Polityka prezydenta Kaczyńskiego wynikała m.in. z patriotycznego wychowania i jego ogólnego wykształcenia (szeroka wiedza historyczna). Polską politykę – tak jak każdego innego państwa – definiuje przecież nasze położenie geograficzne, a o jego specyfice

i trudnościach z nim związanych przekonaliśmy się w naszej historii nie raz. Nie wszyscy politycy jednak o tym pamiętają lub chcą

pamiętać. W przypadku Lecha Kaczyńskiego rolę formującą odegrało także jego osobiste doświadczenie w Solidarności. Kaczyński



▼
Prezydent Lech Kaczyński uważał, że podstawą do współpracy w regionie są wspólne wartości i interesy – przede wszystkim te dotyczące bezpieczeństwa



Adam Chmielecki
– politolog,
doktor nauk
społecznych,
publicysta
i autor książek
historycznych.

był delegatem na I Krajowy Zjazd Delegatów jesienią 1981 roku, który wystosował m.in. słynne „Posłanie do ludzi pracy Europy Wschodniej”. To m.in. w efekcie działań Związku w latach 80. zmienił się układ sił i geopolityczne sojusze w Europie Środkowej. Kaczyński był świadkiem i uczestnikiem tych procesów. – To ruch Solidarności sprawił, że runęły mury dzielące Europę. Polacy przywrócili znaczenie podstawowym wartościom, które dają ludziom wiarę i siłę. Pokazali, że w ludzkim życiu i międzynarodowej polityce trwale może być tylko to, co jest zbudowane na prawdzie, wolności i solidarności – mówił w 2009 r. prezydent w orędziu do Polaków.

W czasie, gdy zachodnio-europejscy politycy zacieśniali relacje swoich państw z Rosją, Lech Kaczyński prowadził aktywną politykę w Europie Środkowej i Wschodniej. Przewidywał zagrożenia związane z rosnącymi ambicjami neoimperialnymi w Rosji, mówił o tym publicznie i wprost. Uważał, że Polska i inne państwa regionu muszą alarmować o tym elity i społeczeństwa „starej Unii”, a przede wszystkim lobbować za większą obecnością

Stanów Zjednoczonych na Starym Kontynencie, ale jednocześnie – nie oglądając się na prorosyjskie trendy na zachód od Odry – prowadzić własną politykę, zacieśniając wzajemną współpracę.

Prezydent Kaczyński uważał, że podstawą do współpracy w regionie są wspólne wartości, ale przede wszystkim wspólne interesy – głównie ten dotyczący bezpieczeństwa. Dlatego wciągał do współpracy nie tylko najbliższych sąsiadów – Ukrainę i państwa bałtyckie – ale również inne, bardziej odległe geograficznie kraje i narody (np. Kaukazu Południowego, a nawet Azji Środkowej), które miały w swojej historii podobne jak Polska doświadczenie zwasalizowania przez komu-

To w efekcie działań **Solidarności** w latach 80. zmienił się układ sił i geopolityczne sojusze w Europie Środkowej. Lech Kaczyński był świadkiem i uczestnikiem tych procesów.

nistyczne imperium z centralą w Moskwie: Azerbejdżan, Armenię, Gruzję, Kazachstan, Mołdawię. Wiedział w tym drogę do wzmocnienia całego regionu, ale także Polski, wiedząc, że we współczesnym świecie suwerenność ma bardzo wiele rozproszonych wymiarów i rozstrzyga się czasami bardzo daleko od własnych granic.

Gruzja

Najbardziej symbolicznym i spektakularnym przejawem organizowania współpracy państw Europy Środkowej była oczywiście wyprawa gruzińska 12 sierpnia 2008 r.,

w trakcie napaści Rosji na Gruzję. Prezydent Kaczyński zorganizował wspólny lot przywódców pięciu państw regionu. Razem z nim do stolicy Gruzji, Tbilisi, polecili prezydenci Litwy, Ukrainy i Estonii oraz premier Łotwy. Politycy spotkali się z prezydentem Gruzji Micheilem Saakaszwilim, ale przede wszystkim publicznie wyrazili solidarność i wsparli prawo Gruzji do niepodległości podczas wiecu z udziałem stu tysięcy osób. To wtedy Kaczyński wygłosił jedno ze swoich najważniejszych przemówień. Warto zacytować dłuższy fragment tego wystąpienia, ponieważ brzmi on dziś jako swoiste memento: – Jesteśmy tutaj, żeby wyrazić całkowitą solidarność. [...] Jesteśmy po to, żeby podjąć

walkę. Po raz pierwszy od dłuższego czasu nasi sąsiedzi z północy, dla nas także ze wschodu, pokazali twarz, którą znamy od setek lat. Ci sąsiedzi uważają, że narody wokół nich powinny im podlegać. My mówimy: „Nie”! Ten kraj to Rosja. Ten kraj uważa, że dawne czasy

upadłego niecałe 20 lat temu imperium wracają; że znów dominacja będzie cechą tego regionu. Otóż nie będzie. [...] Dziś jesteśmy tu razem. Dziś świat musiał zareagować, nawet jeżeli był tej reakcji niechętny. I my jesteśmy tutaj po to, żeby ten świat reagował jeszcze mocniej – w szczególności Unia Europejska i NATO. Gdy zainicjowałem ten przyjazd, niektórzy sądzili, że prezydenci będą się obawiać. Nikt się nie obawiał. Wszyscy przyjechali, bo Środkowa Europa ma odwagnych przywódców. I chciałbym to powiedzieć nie tylko Wam, chciałbym to powiedzieć



również naszej wspólnej Unii Europejskiej, że Europa Środkowa, Gruzja, że cały nasz region będzie się liczył, że jesteśmy podmiotem. I my też wiemy świetnie, że dziś Gruzja, jutro Ukraina, pojutrze państwa bałtyckie, a później może i czas na mój kraj, na Polskę! Byliśmy głęboko przekonani, że przynależność do NATO i Unii poskrośmi rosyjskie apetyty. Okazało się, że nie, że takie myślenie to błąd. Ale potrafimy się temu przeciwstawić – jeżeli te wartości, o które miałyby się Europa opierać, mają jakiegokolwiek znacznie w praktyce.

Uczestnicząc w wyprawie prezydent Estonii Toomas Hendrik Ilves wspominał po latach, że prezydent Kaczyński „okazał solidarność” i „trzymał się zasad”: – Jeśli ktoś zapyta mnie, jaki był najbardziej wyjątkowy moment mojego życia, to właśnie ta wyprawa do Gruzji i to niesamowite przywództwo Lecha Kaczyńskiego.

Wtedy w 2008 r. udało się powstrzymać rosyjskie czołgi. Niestety po latach wojny hybrydowej, co dziś po doświadczeniach na Ukrainie widać dużo lepiej, Gruzja jest daleka od integracji ze strukturami politycznymi i wojskowymi Zachodu.

Bezpieczeństwo energetyczne

Gdy patrzymy na Gruzję, a obecnie także na wojnę na Ukrainie, uświadamiamy sobie, ile znaczy członkostwo w Sojuszu Północnoatlantyckim. Lech Kaczyński postrzegał NATO jako strefę stabilności i bezpieczeństwa, dlatego zabiegał o jej rozszerzenie na Wschód i Południe Europy (Albania, Chorwacja, Macedonia)

Północną). W konsultacji z Amerykanami promował zachodnie aspiracje Gruzji i Ukrainy podczas szczytów NATO w Rydze w 2006 i Bukareszcie w 2008 roku. Niestety, przyjęcie ścieżki dojścia tych państw do członkostwa w Sojuszu zostało zablokowane przez Francję i Niemcy. Czy nie właśnie to zachęciło Władimira Putina do agresywnej polityki w kolejnych latach?

Lech Kaczyński jako jeden z pierwszych przywódców państw na początku XXI wieku dostrzegł także coś, co dziś wydaje się oczywiste. Mianowicie fakt, że jednym z najważniejszych elementów bezpieczeństwa i suwerenności państwa jest bezpieczeństwo energetyczne. Kaczyński prowadził w tym zakresie bezprecedensowo aktywną polity-

„Jedno bardzo potężne państwo używa dostaw energii jako narzędzia osiągnięcia celów politycznych w stosunkach z sąsiadami”.

Lech Kaczyński podczas Zgromadzenia Ogólnego ONZ, Nowy Jork, 2008 r.

kę dotyczącą m.in. dywersyfikacji źródeł i kierunków dostaw surowców energetycznych. Chodziło oczywiście o pozbawienie Rosji atutów w postaci pozycji dominującego lub monopolistycznego dostawcy paliw kopalnych (gazu

Cel był ten sam, co przez wieki – przekształcenie Europy Środkowej z przedmiotu igrzysk między mocarstwami w **silny podmiot** polityki międzynarodowej.

i ropy) do poszczególnych państw europejskich, w tym Europy Środkowej. O tym, jak ważna to była kwestia dla prezydenta Kaczyńskiego, świadczy fakt, że poruszył ją w 2008 r. podczas wystąpienia

na sesji Zgromadzenia Ogólnego ONZ. Ostrzegał, że „jedno bardzo potężne państwo używa dostaw energii jako narzędzia osiągnięcia celów politycznych w stosunkach z sąsiadami”. Praktyka przyznała mu rację, ponieważ w 2006 i 2009 r. doszło do kryzysów gazowych

na Ukrainie, gdy Rosja „zakręciła kurek” naszemu wschodniemu sąsiadowi, co spowodowało spadki tego źródła energii w wielu państwach Europy, w tym Środkowej, dla których Ukraina była państwem tranzytowym.

W 2009 r. prezydent zdecydowanie skrytykował rząd PO – PSL za przygotowywanie nowego kontraktu na rosyjski gaz – jego zdaniem na niekorzystnych warunkach i na zbyt długi okres (kontrakt ostatecznie został zawarty w 2010 r. i miał obowiązywać do roku 2022 r.). Aby

uniezależnić się od jednego kierunku dostaw „błękitnego paliwa”, Lech Kaczyński był zwolennikiem i patronem budowy gazoportu (terminala LNG) w Świnoujściu, który został otwarty w 2015 r. i dziś nosi jego imię.

Kaczyński dążył również do zbudowania alternatywnej infrastruktury transportu ropy, południowo-wschodniego (euroazjatyckiego) korytarza pozyskiwania i transportu tego surowca z Morza Kaspijskiego. Dlatego m.in. negocjował z przywódcami państw grupy GUAM (m.in. z prezydentem Azerbejdżanu) oraz zorganizował kilka szczytów energetycznych szefów państw i rządów.

Droga do Trójmorza

Politykę wschodnią Lecha Kaczyńskiego często opisuje się, nawiązując do epoki jagiellońskiej, przedwojennych idei prometyzmu i Międzymorza czy myśli Jerzego Giedroycia. To słuszne tropy, ale zawężające działania czy zamiary Kaczyńskiego de facto do terenów dawnej Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Tymczasem prezydent, owszem, skupiał się najmocniej na Litwie i Ukrainie jako najbliższych sąsiadach (z Białorusią, co oczywiste, sytuacja była diametralnie odmienna), jednak rozszerzył i zmodyfikował dawne koncepcje geopolityczne. Idee, jak wiadomo, mają konsekwencje, ale rzadko powracają odwzorowane „jeden do jednego”. Każda epoka ma swoje uwarunkowania. Lech Kaczyński to rozumiał.

Cel był ten sam, co przez wieki – przekształcenie Europy Środkowej z przedmiotu igrzysk między mocarstwami w silny podmiot polityki międzynarodowej. Kaczyński szukał sojuszników w oporze przed neoimperialnymi zakusami Rosji nie tylko na dawnym obszarze I Rzeczypospolitej. Jeśli Europę Środkową i Wschodnią, ziemię między Bałtykiem a Morzem Czarnym, nazwiemy

„Międzymorzem”, polski prezydent partnerów dla tak rozumianego Międzymorza widział na północy, w Wielkiej Brytanii i w państwach skandynawskich, głównie Szwecji, oraz – na południowej flance – w państwach bałkańskich oraz Turcji. Wystarczy rzut oka na mapę, by zobaczyć, jakie znaczenie strategiczne w sercu Eurazji miałby tak duży obszar współpracy w zakresie bezpieczeństwa.

W 2006 r. w Łańcucie prezydent Lech Kaczyński przedstawił koncepcję rozwoju współpracy w Europie nie na linii zachód – wschód (do tego czasu „nienaruszalnej” matrycy wszelkich projektów), ale północ – południe: – Jest jeszcze jeden wymiar Unii, który jest bardzo mocno związany z osią północ – południe – osią, której kraje historycznie łączy wiele. Przede

„To jest wielki układ północ – południe, który być może za kilkanaście lat będzie miał bardzo wielkie znaczenie w Europie”.

Lech Kaczyński,
Łańcut, 2006 r.

Najbardziej **symbolicznym i spektakularnym** przejawem organizowania współpracy państw Europy Środkowej była wyprawa gruzińska 12 sierpnia 2008 r., w trakcie napaści Rosji na Gruzję.

wszystkim łączy nas wszystkich wspólna przeszłość związana z realnym socjalizmem, trwająca dwa lub więcej pokoleń. W ramach tej wspólnej przeszłości pewne kierunki były preferowane, a inne

zupełnie nie. I nie był preferowany, jeżeli chodzi o rozwój infrastruktury, kierunek z północy na południe, czy też z południa na północ. Z jakich to było powodów, nie musimy sobie tłumaczyć, wszyscy dokładnie wiemy. I wiemy też, że musimy przy użyciu środków unijnych również ten brak nadrobić. To jest bardzo istotne z punktu widzenia zarówno interesów

gospodarczych naszych krajów, jak i możliwości wykorzystania Morza Bałtyckiego jako jednego z akwenów służących do transportu. [...] Sam system północ – południe jest również szansą dla nieobecnej tutaj Republiki Czeskiej, jest szansą dla krajów, które pewnie w zbliżającej się perspektywie do Unii wejdą – dla krajów bałkańskich, a w końcu w dłuższej perspektywie

także dla kraju, który z naszego punktu widzenia powinien wejść do Unii – chodzi tutaj o Turcję. To jest wielki układ północ – południe, który być może za kilkanaście

lat będzie miał bardzo wielkie znaczenie w Europie.

Jeśli tak rozumieć doktrynę Lecha Kaczyńskiego w zakresie

polityki zagranicznej i bezpieczeństwa, to można ją uznać za koncepcyjny fundament takich projektów współpracy środkowo-europejskiej jak właśnie Inicjatywa Trójmorza. **S**

Bracia w wierze

Wszystkich katolików w Europie Środkowej dotknęły prześladowania ze strony władz komunistycznych. W tej ciężkiej sytuacji ważne było **wzajemne wsparcie**, którego udzielali sobie bracia w wierze. Dotyczy to szczególnie przedstawicieli Kościoła katolickiego w Polsce i Czechosłowacji.

Mirostaw Szumiło



Prof. dr hab. Mirostaw Szumiło – historyk, pracownik naukowy Instytutu Pamięci Narodowej i Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej.

Pomoc dla prześladowanych katolików słowackich, której udzielali wówczas polscy katolicy (duchowni i świeccy), nie została dotąd opisana przez historyków, w wyniku czego nie funkcjonuje w naszej świadomości historycznej. Tymczasem odegrała dużą rolę w przetrwaniu przez słowacki Kościół rzymskokatolicki i greckokatolicki długiego okresu represji ze strony władz komunistycznych, a następnie w przebudzeniu religijnym narodu słowackiego, które dokonało się na przełomie lat 70. i 80. Impulsem do tego przebudzenia, podobnie jak w Polsce, był wybór Karola Wojtyły na Papieża. Słowacy uważali Papieża Polaka za „swojego”. Jan Paweł II był bowiem dla nich bliskim sąsiadem z północnej strony

gór, posiadającym wielu słowackich przyjaciół i znajomych.

W okresie stalinizmu Kościół zarówno w Polsce, jak i Czechosłowacji stał się jednym z głównych wrogów systemu, atakowanym i prześladowanym zaciekle przez komunistów. Głównym celem ataku, obok ateizacji społeczeństwa, było podporządkowanie Kościoła władzom państwowym i przejęcie nad nim całkowitej kontroli. W Polsce wobec zdecydowanego oporu ze strony większości duchowieństwa i wiernych to się nie udało. W wyniku odwilży w 1956 r. cofnięto część zarządzeń antykościelnych, a prymas Stefan Wyszyński został zwolniony z internowania. Kościół mógł odtąd (pomimo wielu ograniczeń i szykan) działać legalnie jako instytucja niezależna od państwa.

Słowacki Kościół znalazł się w dużo trudniejszej sytuacji. Komuniści mieli tutaj ułatwione zadanie z co najmniej dwóch powodów. Po pierwsze, większą część wspólnego państwa tworzyły ziemie czeskie, już przed wojną zlaicyzowane i nastawione antykatolicko. Po drugie, słowacy katolicy nie posiadali własnej metropolii



Fot. ze zbiorów Narodowego Archiwum Cyfrowego

kościelnej i jednego silnego przywódcy duchowego, którym dla Polaków był prymas Stefan Wyszyński. W rezultacie wszyscy słowaccy biskupi zostali uwięzieni, a księża musieli występować o zgodę władz na sprawowanie funkcji duszpasterskich. Zlikwidowano seminaria diecezjalne oraz zakony męskie i żeńskie. Siostry i bracia zakonni aż do 1989 r. musieli spełniać swoją posługę nielegalnie. Ponadto reżim komunistyczny zamknął katolickie wydawnictwa, a druk i kolportaż literatury religijnej został zakazany. Jej brak szybko stał się bardzo odczuwalny.

Walka z religią zmusiła wielu duchownych i świeckich do działalności w konspiracji. Narodził się Kościół podziemny, którego



**Karol Wojtyła
jako biskup krakowski**

przywódcą został potajemnie konsekrowany na biskupa jezuita Ján Chryzostom Korec. O sytuacji, w jakiej funkcjonował ten Kościół, najlepiej świadczy relacja ks. Stanisława Ługowskiego z Mszy Świętej odprawionej przez niego w Bratysławie w 1975 roku: „Nikt wcześniej nie wiedział, gdzie i kiedy będzie spotkanie. Tym razem było podobnie. Ktoś przyszedł po mnie i zaprowadził na umówione spotkanie. Mszę Świętą odprawiałem przy zamkniętych drzwiach i szczerze zasłoniętych oknach, półgłosem bez śpiewów”.

Członkowie podziemnego Kościoła słowackiego zwrócili się o pomoc do swoich braci w wierze z północnej strony Tatr. Tajna współpraca z Polakami została

nawiązana po częściowej liberalizacji systemu władzy PRL. Już w styczniu 1957 r. do prymasa Wyszyńskiego dotarł słowacki emisariusz jezuita Michał Potocký. Początkowo polski Kościół udzielał pomocy przede wszystkim działającym w podziemiu słowackim zakonem. Kontakty nawiązali m.in. werbiści, jezuici, redemptoryści, salezjanie, kapucyni. Za pośrednictwem polskich braci kontaktowano się z Watykanem. Współpracę z Polakami nawiązali również świeccy działacze podziemnego Kościoła, wśród których wyróżniali się członkowie Stowarzyszenia

„Rodzina”: matematyk Vladimír Jukl i lekarz Silvester Krčméry. Od lat 60. datuje się ich przyjaźń z Karolem Wojtyłą.

Początkowo najważniejszą formą pomocy dla podziemnego Kościoła słowackiego były tajne święcenia księży i zakonników w Polsce. Pierwsze odbywały się w Gnieźnie i Krakowie w latach 1958–1965. Szczególnie dramatyczna była historia trzech werbistów, którzy znaleźli nielegalne schronienie w naszym kraju. W lutym 1957 r. uciekł do Polski Štefan Horváth, w lipcu 1958 r. zaś dołączyli do niego Jozef Šabo i Robert Borik. Ukończyli oni studia teologiczne, ukrywając się w polskich klasztorach, a następnie przyjęli tajne święcenia kapłańskie w Gnieźnie. Święceń udzielił bp Lucjan Bernacki. Cały czas musieli się ukrywać przed SB, zmieniając co jakiś czas miejsce pobytu. Podczas próby wydostania się na statku za granicę Šabo został aresztowany w Gdyni 10 października 1962 r. Dwa lata później polska Służba Bezpieczeństwa zatrzymała Horvátha i Borika. Cała trójka została deportowana do Czechosłowacji.

Gdy w 1976 r. tajny biskup Ján Chryzostom Korec otrzymał z Watykanu kilkuletni zakaz wyświęcania księży, pomoc przysła przede wszystkim z Polski. Obok Krakowa miejscami święceń stały się: Warszawa, Wrocław, Częstochowa, Siedlce i Płock. Dwóch słowackich pijarów wyświęcił osobiście kardynał Wyszyński. – Jeśli ktoś przyjdzie do mnie z hasłem: „Nemo Caritatis Maiorem” [Nikt nie ma większej miłości], nie zapytam o nazwisko ani kto go posłał, ale go wyświęcę na księdza – powiedział krakowski kardynał Karol Wojtyła swoim >

słowackim przyjaciółom. Udokumentowano dotąd nazwiska 47 Słowaków wyświęconych przez polskich biskupów do 1989 r.

Z czasem główną formą pomocy dla Słowaków stał się przemyt literatury religijnej i dewocjonalistów. Pismo Święte i inne książki były w dużych ilościach drukowane w języku słowackim na Zachodzie przez słowacki Instytut Świętych Cyryla i Metodego w Rzymie, jezuitów słowackich z Kanady oraz organizacje pozarządowe z Belgii, Holandii, Włoch i Niemiec. Następnie nielegalnie transportowano je do Polski, m.in. statkami do portu w Szczecinie. Na obszarze naszego kraju powstała sieć tajnych magazynów i dystrybucji przez granicę do Czechosłowacji. Od lat 60. drukowano też potajemnie literaturę religijną w języku słowackim na terenie Polski (w Częstochowie, Krakowie, Warszawie, Wrocławiu). Obok książek (Biblii, modlitewników, książek dla dzieci itp.) były wytwarzane także obrazki, dewocjonała i kasety ewangelizacyjne.

Już w 1961 r. czechosłowacka Służba Bezpieczeństwa (Státní Bezpečnost) odnotowała przypadki przemytu książek religijnych z Polski do północnych regionów Słowacji. Zjawisko to narastało w kolejnych latach i stało się dosyć powszechne. Angażowali się w nie księża, zakonnicy i przede wszystkim ludzie świeccy. Brali w tym udział również Słowacy zamieszka- li w polskiej części Spiszu i Orawy. Wszyscy oni zasłużyli na nada- ne im później miano „Kurierów

Bożego Słowa” lub też „Bożych przemytników”.

Najbardziej popularnym sposobem przemytu było przenoszenie książek w plecakach przez zieloną granicę. Później wypracowano metodę wymiany plecaków na granicy między Polakami i Słowakami. Najczęstsze szlaki przetrzutu to Babia Góra, Tatry Zachodnie i Pieniny. Rzadziej przewożono książki w samochodach lub autobusach. Paradoksalnie, najbezpieczniejszym sposobem dostarczania zakazanej literatury było wysyłanie jej pocztą na konkretny adres w Czechosłowacji, chociaż nie zawsze paczki docierały do celu. W okresie stanu wojennego, gdy w Polsce obowiązywała reglamentacja żywności, Słowacy na wymianę za książki religijne przynosili na granicę produkty spożywcze. Współpraca

Udokumentowano dotąd nazwiska **47 Słowaków** wyświęconych przez polskich biskupów w okresie komunizmu.

trwała do samego końca rządów komunistycznych jesienią 1989 r.

Patronat nad tym procederem z polskiej strony sprawowali prymas Stefan Wyszyński i arcybiskup krakowski Karol Wojtyła. Ze strony słowackiej zaś organizował go przebywający na emigracji biskup Pavol Hnilica. W 1965 r. w Rzymie podczas Soboru Watykańskiego II odbyły się spotkania bp. Hnilicy i przedstawicieli Kościoła słowackiego z prymasem Wyszyńskim i polskimi biskupami. Nawiązano współpracę, która była konty-

nuowana w następnych latach. Hnilica, który miał zakaz wjazdu do Czechosłowacji, często jeździł do Polski.

Szeroką sieć przetrzutu literatury zorganizowali dwaj księża: marianin ks. Stanisław Ługowski z Głuchołazów na Opolszczyźnie oraz rezydujący w Warszawie Słowak pochodzący z polskiego Spiszu ks. Sebastian Koszut. Obok zorganizowanych grup w pomoc naszym południowym sąsiadom, braciom w wierze, angażowało się spontanicznie wielu ludzi. Stąd też nieznana jest pełna liczba przemyconych książek. Jeden z uczestników akcji, Marian Szczepanowicz, szacował, że tylko w latach 1975–1989 przetrzucono na Słowację ok. 300 tys. egzemplarzy Pisma Świętego i innych publikacji o tematyce religijnej.

Jedną z najlepiej zorganizowanych dróg przetrzutu literatury religijnej na Słowację zaplanował o. Leonard Węgrzyniak OP z tatrzańskich Wiktorówek. Szczególnie pomocne okazało się w tym wypadku środowisko Koła Przewodników Tatrzańskich przy Oddziale PTTK w Gliwicach z Kazimierzem Gajosem „Ciupaską” na czele oraz mieszkańcy polskiego Spiszu pracujący na co dzień w lasach TANAP (Tatrzański Narodny Park) w Czechosłowacji. Od 1987 r. do akcji przetrzutowej włączyli się członkowie 1. Drużyny Harcerzy im. Księcia Józefa Poniatowskiego z Zakopanego. Korzystali ze swoich kontaktów nawiązanych po drugiej stronie Tatr.

Polem wzajemnej współpracy i kontaktów były również oazy Ruchu Światło-Życie prowadzone przez ks. Franciszka Blachnickiego. Spotkania oazowe odbywały się najczęściej w Krościenku i innych

Fot. Wikipedia / R. Serafini



▼ Biskup Pavol Hnilica

miejsowościach na pograniczu polsko-słowackim. Od końca lat 60. uczestniczyło w nich wielu młodych Słowaków. W 1975 r. ich liczba sięgnęła już 300 osób. Oazowe piosenki religijne były szybko tłumaczone na słowacki i zdobywały dużą popularność. Uczestnicy oaz brali także udział w przemycaniu literatury religijnej przez granicę. Wśród nich w Krościenku znalazł się np. twórca słowackiego samiz-

datu (wydawnictwa drugiego obiegu) Ivan Polanský, który w sierpniu 1979 r. przyjechał do Polski razem z synem Robertem, a w drodze powrotnej na granicy znaleziono w jego samochodzie 52 zakazane książki i broszury.

Mieszkańcy Czechosłowacji, u których znaleziono książki z przemytu, byli represjonowani przez władze komunistyczne. Osoby zatrzymane na granicy karano więzieniem. Głośna na cały świat stała się sprawa trzech młodych Słowaków. Branislav Borovský, Tomáš Konc i Alojz

Gabaj zostali aresztowani przez polskich strażników granicznych 12 grudnia 1983 r. w Piwnicznej podczas przenoszenia książek przez granicę. Po kilku miesiącach ciężkiego aresztu i śledztwa w Polsce zostali oddani w ręce czechosłowackiej Służby Bezpieczeństwa. Sąd w Bratysławie skazał ich na 14 i 12 miesięcy więzienia. Choć było oczywiste, że przynosili oni literaturę religijną, sądy w Czechosłowacji udawały, że sądzą ich za przemyt. Jednakże sprawa trzech Słowaków prześladowanych z powodów religijnych została nagłośniona przez światowe media. W ich obronie zabrał głos m.in. prezydent USA Ronald Reagan.

Przerzut książek przez granicę trwał do samego końca istnienia systemu komunistycznego w Polsce i Czechosłowacji. Jako ostatni doświadczyli represji ze strony służb granicznych PRL i CSRS dwaj zakopiańczycy – Krzysztof Wojtecki i Zdzisław Ignacok. Kontynuowali oni przemyt literatury religijnej już po wygranych przez Solidarność częściowo wolnych wyborach parlamentarnych z 4 czerwca 1989 r. 1 lipca po wymianie plecaków na Grzesiu zostali zatrzymani przez czechosłowackich pograniczników, którzy przekazali ich w ręce WOP. Następnego dnia wypuszczono ich z aresztu, lecz prokuratora w Nowym Targu prowadziła śledztwo i wzywała na przesłuchania. Śledztwo umorzono dopiero 29 września 1989 r., kilka dni po powstaniu rządu Tadeusza Mazowieckiego.

Jak powiedział jeden z wyświęconych w Polsce słowackich redemptorystów, organizator tajnych oaz Ruchu Światło-Życie, Michał Zamkovský: „Nie myśmy to reżyserowali, lecz sam Pan Bóg”. S

Jan Paweł II

– Apostoł Europy Środkowo-Wschodniej

– Papieskie wizyty z lat 80. w Polsce mobilizowały społeczności wiernych chrześcijan we wszystkich właściwie krajach bloku sowieckiego: katolików litewskich, ukraińskich, ale także słowackich, czeskich, w mniejszym stopniu węgierskich, wschodniemieckich czy rumuńskich. Ta mobilizacja niewątpliwie przyczyniała się zarówno do upominania się społeczeństw bloku komunistycznego o prawo do swobodnego wyznawania religii, a z drugiej strony do szukania własnej podmiotowości, własnej tożsamości poza rzeczywistością komunistyczną, a więc przyczyniała się także do rozbudzania identyfikacji historycznych i narodowych. Papież rozbudzał nastroje patriotyczne w krajach bałtyckich, w Czechosłowacji, na Węgrzech – mówi prof. **Paweł Skibiński** w rozmowie z **Katarzyną Kasjanowicz**.



Katarzyna Kasjanowicz
– absolwentka kulturoznawstwa na UW, członkini Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, od 20 lat związana z prasą.



Paweł Skibiński
– historyk, politolog, profesor nauk humanistycznych, były dyrektor Muzeum Jana Pawła II i Prymasa Wyszyńskiego.

– Jak wyglądałaby Europa Środkowa i Wschodnia bez Jana Pawła II?

– Na to pytanie trudno jest odpowiedzieć historykowi, ale Jan Paweł II wywarł niewątpliwie decydujący wpływ na kształt Europy Środkowej i Wschodniej, który przybrała ona w latach 90. XX wieku. Można zapytać, czy rzeczywiście bez Jana Pawła II nastąpiłoby wyzwolenie narodów należących do 1989 r. do Związku Radzieckiego, a także emancypacja wspólnot narodowych w Czechosłowacji i Jugosławii. Co więcej, w wypadku narodów postsowieckich oraz Słowacji i Czech mieliśmy do czynienia właściwie z bezkrawym przezwyciężeniem ograniczeń, które zostały narzucone w Jałcie, a w niektórych przypadkach wcześniej. Jan Paweł II przyczynił się do tego, że po pierwsze pod-

miotowość tych narodów została dostrzeżona częściowo przez nie same, a częściowo przez światową opinię publiczną. Po drugie, te zmiany poza Jugosławią nastąpiły w sposób właściwie bezkrawy. Trudno sobie wyobrazić, że bez wielkiego autorytetu moralnego Papieża, który oddziaływał również na przestrzeń polityczną, byłoby to możliwe.

Jeżeli patrzymy na dzisiejszą tożsamość ukraińską, to ona w znacznej mierze opiera się na rozbudzeniu prądów religijnych na Ukrainie. Jest to m.in. ożywienie grekokatolicyzmu. Ożywienie to bez obchodów 1000-lecia chrztu Rusi Kijowskiej – które w całości zostały przeprowadzone z inicjatywy, pod patronatem i z udziałem Jana Pawła II – byłoby po prostu niemożliwe. Jeżeli dzisiaj widzimy powrót



Fot. T. Gutry

Jan Paweł II podczas pierwszej pielgrzymki do Polski; Warszawa, 3 czerwca 1979 r.

ukraińskiej tożsamości narodowej, to Jan Paweł II niewątpliwie odcisnął tu swoje piętno.

– Wróćmy jednak do początku. Istnieją teorie mówiące o tym, że kandydatura Jana Pawła II była przygotowana znacznie wcześniej? Jakby Pan to skomentował?

– Nic o tym nie wiem, natomiast bez wątpienia Polska była traktowana przynajmniej od 1939 r. jako miejsce, skąd mógłby pochodzić potencjalnie przyszły Papież. Nie było to bardzo prawdopodobne, ale w niektórych kręgach kardynalskich musiała istnieć taka myśl. Wiemy bowiem, że zarówno w 1939 r., gdy wybierano Piusa XII, jak i na kolejnych konklawe, gdy wybierano Jana XXIII i Pawła VI, padały głosy na polskich kandydatów – kardynała Augusta Hlonda

w 1939 r. i kardynała Stefana Wyszyńskiego w 1958 i w 1963 r. Oswajano się wówczas z myślą, że Papież nie musi być Włochem i że może pochodzić z Europy Środkowo-Wschodniej, także z Polski.

Natomiast na pewno Karol

Wojtyła nie był najbardziej prawdopodobnym kandydatem na Papieża podczas konklawe w październiku 1978 r. Mechanikę podejmowania tej decyzji dość dobrze znamy.

Był to rezultat klinczu pomiędzy głównymi kandydatami włoskimi. W związku z tym nie sądzę, aby można było mówić o jakimś spisku, który wyniósł do władzy Jana Pawła II.

Zaraz po upadku bloku sowieckiego otwarły się **zupełnie nowe** kierunki podróży Jana Pawła II.

– Które z pielgrzymek papieskich do krajów komunistycznych miały najważniejsze znaczenie dla przemian politycznych w bloku wschodnim?

– Myślę, że pielgrzymki papieskie do krajów komunistycznych

należy podzielić na dwie grupy. Po pierwsze, były pielgrzymki do Polski w czasach komunistycznych, do 1989 r., które bez wątpienia naruszały integralność ide-

ologiczną bloku. Moskwie bardzo zależało na tym, żeby Papież nie wjechał za żelazną kurtynę, do bloku sowieckiego. Pamiętajmy, że Sowieci zablokowali przyjazd Pawła VI w roku 1966 na obchody >

milenyum chrztu Polski. Komuniści podobnie blokowali przyjazd Papieża w następnych latach. Wybór Jana Pawła II oczywiście zmienił tę sytuację.

Przyjazd Ojca Świętego do kraju komunistycznego był naruszeniem pewnego tabu, które utrzymywali Sowieci i ich sojusznicy. Do 1989 r., jeśli chodzi o kraje komunistyczne, odbyły się tylko pielgrzymki do Polski.

Zaraz po upadku bloku sowieckiego w latach 1989–1990 otwarły się zupełnie nowe kierunki podróży Papieża. Jan Paweł II odwiedził chyba wszystkie europejskie kraje postkomunistyczne i także niektóre kraje postsowieckie. Nie wjechał na Białoruś ani do Rosji, jednak do 2001 r. kolejno odwiedzał wszystkie kraje dla niego dostępne, a więc z państw postsowieckich: kraje bałtyckie, Gruzję, Ukrainę, Armenię oraz Azerbejdżan.

Trzeba powiedzieć, że przemiany polityczne w jakimś sensie były mobilizowane zarówno przez te pielgrzymki z lat 80., jak i te z lat 90. Papieskie wizyty z lat 80. do Polski mobilizowały społeczności wiernych chrześcijan we wszystkich właściwie krajach bloku sowieckiego: katolików litewskich, ukraińskich, ale także słowackich, czeskich, w mniejszym stopniu węgierskich, wschodnioniemieckich czy rumuńskich.

Ta mobilizacja niewątpliwie przyczyniała się zarówno do upominania się społeczeństw bloku komunistycznego o prawo do swobodnego wyznawania religii, a z drugiej strony do szukania własnej podmiotowości, własnej tożsamości poza rzeczywistością

komunistyczną, a więc przyczyniała się także do rozbudzenia identyfikacji historycznych i narodowych. Papież rozbudzał nastroje patriotyczne w krajach bałtyckich, w Czechosłowacji, na Węgrzech itd.

Ten drugi czynnik sprzyjał z jednej strony upodmiotowieniu narodów bloku wschodniego, z drugiej strony w jakimś sensie procesowi demokratyzacji, nie tyle wywołując go, co wzmacniając dążenie narodów do politycznej podmiotowości.

Warto zwrócić uwagę, że takie znaczenie miała np. pielgrzymka Jana Pawła II na Ukrainę w 2001 r., która wzmacniała ukraińską tożsamość narodową, a także budziła nastroje prozachodnie i prodemokratyczne.

Ostatecznie możliwość przyjazdu Jana Pawła II do Rosji zablokowała tamtejsza **Cerkiew prawosławna**, a nie Komunistyczna Partia Związku Sowieckiego czy późniejsze demokratyczne władze rosyjskie.

– Jakie znaczenie przywiązywał Jan Paweł II do swojego planu pielgrzymki do Rosji?

– Moim zdaniem plan odbycia pielgrzymki do Rosji był ważny dla Jana Pawła II z kilku powodów.

Pierwszym było szukanie prawdziwego porozumienia między katolicyzmem a prawosławiem. Niewątpliwie ewentualna podróż Jana Pawła II do Rosji według Ojca Świętego miałaby wymiar ekumeniczny, tzn. szukania jakiegoś porozumienia z prawosławiem rosyjskim, ale nie na gruncie

polityki prokomunistycznej, jak to się działo za czasów Jana XXIII, a zwłaszcza Pawła VI, kiedy prawosławie rosyjskie jako narzędzie sowieckiej polityki imperialnej po prostu wciągało Kościół katolicki w pseudodialog – tylko na gruncie realnej wspólnoty wiary między chrześcijaństwem wschodnim i zachodnim.

Innym wymiarem było wzmożenie podmiotowości społecznej Rosjan, tak jak działo się to w innych krajach Europy Wschodniej, czego bez wątpienia mogli obawiać się komuniści.

Natomiast pamiętajmy, że ostatecznie możliwość przyjazdu Jana Pawła II do Rosji zablokowała tamtejsza Cerkiew prawosławna, a nie Komunistyczna

Partia Związku Sowieckiego czy późniejsze demokratyczne władze rosyjskie za czasów Borisa Jelcyna.

– Jakie znaczenie dla losów komunizmu w Europie Środkowo-Wschodniej miał zamach na życie Jana Pawła II?

– Zamach na Jana

Pawła II miał dla Europy Środkowo-Wschodniej istotne znaczenie z kilku punktów widzenia. Po pierwsze, nie udało się, to znaczy – Związkowi Sowieckiemu nie udało się wyeliminować fizycznie Papieża. Stał się on po tej próbie zabójstwa w jakiejś mierze netykalny – Sowieci znaleźli się w pewnej defensywie względem Jana Pawła II.

To, że przeżył, miało ogromne znaczenie, ponieważ padły na nich podejrzenia. W związku z tym Sowieci musieli zaangażo-

wać się bardziej w akcję dezinformacyjną niż w ponowną próbę wyeliminowania Jana Pawła II. Symbolicznie komuniści okazali się bezradni i to w sytuacji, kiedy wydawałoby się po ludzku, że z ła-twością mogą osiągnąć swój cel i zabić Papieża.

Drugi skutek zamachu to sam autorytet Ojca Świętego. Próba zamachu przyczyniała się do wzmocnienia zainteresowania świata Janem Pawłem II i rozpro-pagowania przy okazji orędzia fatimskiego – przekazu mówiące-go o konieczności permanentnej modlitwy o nawrócenie Rosji, tak jak sobie tego życzyła Najświętsza Maryja Panna w Fatimie w 1917 r. To wszystko byłoby znacznie trudniejsze, gdyby nie zamach dokonany na placu Świętego Piotra 13 maja 1981 r.

Ponadto zamach na Jana Pawła II miał wpływ na relacje po-między Papieżem a Ronaldem Re-aganem. Reagan, który sam ocalał z zamachu na swoje życie, prawdo-podobnie inspirowanego przez So-wietów, zauważył pokrewieństwo duchowe i ideowe pomiędzy sobą a Janem Pawłem II. To w znacznej mierze ułatwiło im współpracę nad moralnym zdyskredytowa-niem komunizmu, do czego doszło w latach 80. XX w. między innymi dzięki koordynacji działań prowa-dzonych ze strony Stolicy Apostol-skiej oraz Waszyngtonu.

– Czy bez pontyfikatu Papieża Polaka stan wojenny i repre-sje komunistyczne w tamtym czasie mogłyby mieć bardziej brutalny charakter?

– Niewątpliwie obecność Jana Paw-ła II, patrioty polskiego, w Rzymie w znacznej mierze wiązała ręce władzom komunistycznym w War-

szawie, a po części także władzom komunistycznym w Moskwie, jeśli chodzi o poczynania wobec nasze-go kraju.

Z całą pewnością to, że ko-muniści nie byli w stanie w żaden sposób kontrolować Ojca Świętego, było ogromnym osłabieniem ich omnipotencji. To było oczywiste dla każdego obserwatora, że z pol-skim Papieżem o wszechpotężde komuniści mogą tylko pomarzyć.

Jan Paweł II jako jeden z fi-

larów światowej opinii publicznej był bez wątpienia przeszkodą dla brutalnej propa-gandy komuni-stycznej, w związ-ku z tym także polityka represyjna musiała zostać znacznie złago-dzona. Pamiętajmy o jeszcze jednej rze-czy – dzięki Janowi Pawłowi II Kościół w Polsce był komu-nistom niezbędny do utrzymania pokoju społecznego po powstaniu Soli-darności i po wpro-wadzeniu stanu wojennego.

Z drugiej strony katolicyzm łagodził poczynania Solidarności. Bez kościelnej koncepcji moralnej i bezkrwawej rewolucji, którą Kościół podsuwał Solidarności, zarówno starcie społeczne, jak i represje komunistyczne mogłyby być znacznie krwawsze.

Obie strony musiały liczyć się z niekwestionowanym wówczas autorytetem Papieża.

– Co pozostało w dzisiejszej Europie – nie tylko Środkowej i Wschodniej – po osobie Jana Pawła II i przekazie, który głosił?

– Myślę, że trzeba rozpatrywać to zagadnienie dwojako. Moim zdaniem fakt zainteresowa-nia światowej opinii publicznej np. Ukrainą i w związku z tym pojawienie się takiego zjawiska jak niepodległość Ukrainy to jest w znacznej mierze efekt długofa-

lowego oddziaływa-nia Jana Pawła II. Kolejna rzecz to jest zmieniona mapa Europy Środko-wo-Wschodniej i upodmiotowienie wielu narodów. Ich wieloletnia już samodzielność to zjawisko, które bez Jana Pawła II niewątpliwie byłoby znacznie mniej prawdopodobne. Pozostała nam też mapa religijnych punktów odnie-sienia, którymi są sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Łagiewnikach albo niektóre sanktuaria maryjne – Jasna Góra czy Kalwaria Zebrzydowska, które były ważne dla Jana

Pawła II i dzięki temu przeżyły dodatkowy impuls rozwojowy. Poza tym pewne formy kultu, które zakorzeniły się w naszej części Europy, jak kult Matki Bożej Fatimskiej związany z zamachem na życie Ojca Świętego, to jednak jest element trwały, wpływający na nasze życie religijne. **S**

Fakt zainteresowania światowej opinii publicznej np. Ukrainą i w związku z tym pojawienie się takiego zjawiska jak niepodległość Ukrainy to jest w znacznej mierze efekt długofalowego oddziaływania Jana Pawła II.

Wielkanocne Trójmorze

W Kościołach zachodnich Wielkanoc przypada w pierwszą niedzielę po pierwszej wiosennej pełni Księżyca (tzw. paschalna pełnia Księżyca), przypadającej po zrównaniu dnia z nocą, czyli po 21 marca. Oznacza to, że Wielkanoc wypada **między 22 marca a 25 kwietnia** (włącznie). Właśnie dlatego Wielkanoc jest ruchomym świętem.

Teresa Wójcik

Również inne święta powiązane ze Świętami Wielkanocnymi są ruchome: okres Wielkiego Postu, Popielec, Niedziela Palmowa, Wielki Tydzień, Wniebowstąpienie Pańskie, Zesłanie Ducha Świętego (dokładnie 50 dni po Wielkanocy), Boże Ciało. Zmiany nastąpiły dodatkowo po wprowadzeniu kalendarza gregoriańskiego. Nie objęły

prawosławia, w którym nadal Wielkanoc w zgodzie z kalendarzem juliańskim wypada zwykle później o tydzień – trzy tygodnie, choć czasem zdarza się, że katolicy i prawosławni świętują Wielkanoc w tym samym czasie.

Trójmorze to dla konserwatywnych Polaków odmiana Międzymorza. Jest to jednak znacznie więcej. To szeroki pas Europy

Środkowej, od południa do północy. Bogata mozaika narodowych i etnicznych odmienności jest jednak pewną wspólnotą. Wspólnotą trudnych losów i Ewangelii. Wspólnotą, która – jak uczył nas św. Jan Paweł II – oddycha swoim wschodem i zachodem, ale oddech jest jeden. W kalendarzu wiosennym można się o tym przekonać, obserwując zwyczaje związane



Teresa Wójcik
– legenda
„Tygodnika
Solidarność”.
Pisała dla nas od
początku lat 90.
Specjalizowała
się w tematyce
twardej i trudnej
– geopolityka,
energetyka,
ekonomia.
Zmarła w 2024 r.
Bardzo nam jej
brakuje.

Fot. Adobe Stock

mówią „butarica”. To prastare słowo, lingwiści podejrzewają, że pochodzi z języka ilirskiego. Butarica znacznie różni się wyglądem od polskiej palmy. To wiązanka czy bukiet, kunsztownie ułożony i spleciony z różnych zielonych gałązek, bukszpanu, jałowca, kosodrzewiny, suchych pręcików z nabitymi suszonymi owocami, z przybraniem świeżych, suszonych (m.in. lawendy) i sztucznych kwiatów, kłosów, koralików i umocowanych drobnych lśniących morskich muszelek. W najcieplejszych nadmorskich miejscowościach w Słowenii butarica to także gałązki oliwne. Jej rękojeść owijają ozdobne wstążki albo taśmy szydełkowane w domach z jedwabnych nici. Robi się je także obecnie w Lublanie, Mariborze i innych słoweńskich miastach.

To prastara tradycja słoweńska, ale nadal bardzo żywa. Dziś w mediach społecznościowych, na popularnych portalach słoweńskich na wiele dni przed Niedzielą Palmową podaje się sposoby, w jaki sposób każdy Słoweńiec może sam ułożyć i spleść kunsztownie własną butaricę. Co prawda, można ją także kupić w kwaciarni i na bazarku. Ale według tradycji Słoweńcy powinni robić ją samodzielnie.

Święcona jest w słoweńskich kościołach przed rozpoczęciem każdej Mszy Świętej w Niedzielę Palmową. Przechowuje się

ją przez cały rok, uznawana jest za gwarancję zdrowia i powodzenia w rodzinie i domu. „Ubiegłoroczną” trzeba spalić na parafialnym wielkosobotnim ognisku.

Układanie i splatanie butaric na Niedzielę Palmową jest uznane ustawą za niematerialne dziedzictwo kulturowe Słowenii jako część najwcześniejszej chrześcijańskiej symboliki wielkanocnej, która sięga IX wieku, niemal początków chrześcijaństwa w tym kraju.

Na północ mamy Litwę, gdzie słynne palmy wielkanocne się wije. Jest to specjalność i Litwinów, i Polaków mieszkających od wieków na ziemi litewskiej. Wicie palm to prawdziwa sztuka. W dawnych czasach ta tradycja należała do kobiet. Kiedyś słynęły z tego całe wsie, jak np. polska podwileńska wieś Nowosiołki (dziś to już Wilno).

Wicie palm zaczyna się w listopadzie po Wszyst-

kich Świętych i trwa do samej Niedzieli Palmowej. Na przygotowanie prawdziwej palmy wileńskiej trzeba poświęcić cały rok. Wczesną wiosną należy posiać w ogródkach i doniczkach potrzebne kwiaty, potem zbierać te, które rosną na łąkach. Na początku lipca zaczyna się zbierać i suszyć kwiaty i zioła. Kłosa owsa i jęczmienia – przed kwitnięciem, kiedy nie ma w środku ziarna, wtedy są miękkie i elastyczne. Trzeba też przyszykować zapas witek leszczynowych, które

Pisanki
– za wyjątkiem
Estonii
– to wciąż
żywa tradycja
wielkanocna
we wszystkich
krajach
Trójmorza.

z największym świętem chrześcijaństwa – Zmartwychwstaniem Pańskim.

Niedziela Palmowa

W Polsce w Niedzielę Palmową muszą być palmy. Jest tak może jeszcze na Litwie, ale co dalej? Najdalej, nad Adriatykiem, na południe, jest Słowenia. Na wielkanocną wiązankę w tym kraju

>

są osiǳ palmy. Wszystko się suszy aż do Wszystkich Świętych, kiedy zaczyna się wicie. Palmiarstwo na Litwie przetrwało sowieckǳ komunę nienaruszone.

Znowu spójrzm na południe. W większości prawosławnej Rumunii w Palmowǳ Niedzielę gałązki palmowe zastępują wierzbowe baze (Salix alba – wierzba biała). Całe gałęzie rozkwitającej wierzby, jeszcze bez listków, przynoszone są do cerkwi poprzedniego dnia. Następnego ranka ksiǳz celebrujący liturgię Niedzieli Palmowej, zaraz po przeczytaniu Ewangelii, święci przyniesione gałęzie. Wierni po nabożeństwie podchodzą, całują ikonę przedstawiającǳ wjǳz Chrystusa do Jerozolimy i obłamują poświęcone gałązki, które zabierają do domów. Przechowują je za ikonami przez cały rok do następnej Niedzieli Palmowej.

Małe arcydzieła – pisanki

Barwienie jajek – z wyjątkiem Estonii – to wciąż żywa tradycja wielkanocna we wszystkich krajach Trójmorza, od Litwy po Bułgarię. Wywodzi się z zamierzchłych, przedchrześcijańskich czasów.

Podstawowy kolor barwienia to czerwony, tradycyjnie uzyskiwany dzięki gotowaniu jajek w łuskach cebuli. Inne kolory to dodatek, dawniej uzyskiwano je także z barwników roślinnych, obecnie często używa się specjalnych farbek chemicznych.

Na ogół w krajach Trójmorza tradycyjne pisanki przygotowywane w domach nie są do jedzenia. Przede wszystkim są waż-

nym elementem święconki. Były także niezbędne do dawnych wielkanocnych rytuałów, zwłaszcza na wsiach. Np. w północno-zachodniej Chorwacji (Zagorje) nieżonaci chłopcy w Poniedziałek Wielkanocny przynosili dziewczynom jako prezent pisanki. Panny pod koniec dnia wystawiały je w oknie, liczba tych podarków była miarǳ powodzenia. W Bułgarii przeciwnie – to dziewczyny obdarowywały chłopców pisankami. Był to wyraz przyzwo-

Robienie pisanek dawniej należało **wyłącznie do żeńskiej populacji**. W Chorwacji, Słowenii, Czechach i Rumunii do młodych, niezamężnych kobiet i dziewcząt.

lenia rodziców, że dany chłopak był mile widziany jako kandydat na narzeczonego córki.

Do dziś powszechnie w krajach Trójmorza w Wielkanoc odbywają się pisankowe „pojedynki”, czyli stukanie się czubkami jaj. Ten, którego pisanka pękła, uznawany był za przegranego. Pisanka, która pozostawała nienaruszona, oznaczała powodzenie w całym roku. Znacznie już rzadziej odbywają się wyścigi „turlania” (albo „kulania”) pisanek po pochyłej deseczce. Ten, kto wygrał, dostawał pisanekę rywala.

Barwienie i malowanie pisanek dawniej należało wyłącznie do żeńskiej populacji. W Chorwacji, Słowenii, Czechach i Rumunii do młodych, niezamężnych kobiet i dziewcząt. W Bułgarii pisanki robiła wczesnym rankiem

w Wielki Czwartek najstarsza kobieta w rodzinie. Na barwienie i malowanie jajek przeznaczone były albo Wielki Czwartek, albo Wielka Sobota (w Słowenii i Chorwacji). Dzisiaj robienie pisanek wszędmie najczęściej należy do dzieci, robią je przez cały Wielki Tydzień, a nawet wcześniej. Nie tylko w domach, także często w szkołach.

Oprócz jednokolorowych bywały – i są nadal – pisanki ze wzorami, nawet wielokoloro-

wymi. Tradycyjne metody zdobienia pisanek to używanie rozpuszczonego wosku (batikowanie) i skrobanie już ufarbowanego jajka. Używanie wosku jest wciąż bardzo popularne w Rumunii.

Wyskrobywanie

wzorów było szczególnie częste w Chorwacji we wsiach Zagorja.

Święcone

Święconka po rumuńsku to duży, nawet bardzo duży koszyk z wikliny, wysłany lnianǳ haftowaną serwetǳ i podobnǳ serwetǳ nakryty. Musi się w nim zmieścić wcale nie symboliczne menu wielkanocnego śniadania: kawał szynki, kawał pieczonej jagnięciny, wędzona ryba, pętko kielbasy, gotowane obrane ze skorupki jajka, dwie pisanki barwione na czerwono, kromka chleba i kawał wielkanocnego ciasta drożdżowego. To minimum. Do tego: sól, pieprz, chrzan utarty ze śmietanǳ, główka czosnku i cebuli. Taki koszyk prawosławna rumuńska rodzina zanosy w Wielkǳ Sobotę rano do cerkwi parafialnej

do poświęcenia. W Wielką Sobotę obowiązuje jeszcze ścisły post, niemal o chlebie i wodzie. Dopiero po wielkanocnej liturgii, która rozpoczyna się po północy, prawosławni Rumuni z zapalonymi świecami wracają do domu na wielkanocne śniadanie.

Menu jest zróżnicowane, ale obowiązkowo na stole muszą się pojawić przysmaki ze święconki. Na początek ojciec rodziny podaje każdemu poświęcone jajko. Świąteczne śniadanie praktycznie trwa całą Wielką Niedzielę. Po południu musi być rosół z kury, tak jak w Polsce żurek. Na koniec pieczona jagnięcina.

W Wielką Sobotę w Słowenii zanim wierni przyjdą ze święconkami, wczesnym rankiem w parafii księża poświęcają wielkanocny ogień i wodę. Potem rozpoczyna się błogosławieństwo przyniesionych potraw wielkanocnych. W słoweńskich koszyczkach przystrojonych koronkowymi serwetkami, zielenią i kwiatkami przynoszone są raczej symboliczne święconki. Obowiązkowo muszą być: gotowane jajka, kawałek białego chleba specjalnie pieczonego tylko na Wielkanoc, kawałek wędzonej szynki pieczonej w cieście, kawałek tradycyjnej ostrej kiełbasy i plastry tradycyjnych ciast drożdżowych. Post poprzedzający Wielkanoc w dawnej Słowenii był bardzo surowy, jeszcze przed drugą wojną światową w słoweńskich domach chowano widelce i noże na znak, że mięsa

jeść się nie będzie. Wyjmowano je rankiem w Wielkanoc do świątecznego śniadania.

W Chorwacji przygotowanie święconki to cały rytuał. Dobór koronkowych i haftowanych serwetek do przybrania specjalnego rodzinnego koszyka na święcone. Ustawienie figurki baranka. Ułożenie na specjalnym półmisku pokarmów tradycyjnie koniecznych do poświęcenia i od których należy zacząć wielkanocne śniadanie. Najważniejsze z tych pokarmów to:

gotowane obrane ze skorupki jajka, wędzonki (zwłaszcza chorwacka specjalność – szynka pršut), kromka wielkanocnego słodkiego chleba pieczonego w domu i kromeczki różnych domowych ciast. Chorwackie śniadanie

Post
poprzedzający
Wielkanoc
w dawnej
Słowenii był
bardzo surowy.
Przez 40 dni nie
jadano mięsa.

Na Węgrzech popularne stało się skrapianie wodą wzajemnie członków rodziny. Czasem używa się do tego wody **perfumowanej** lub kolońskiej.

wielkanocne zwykle trwa do późnego obiadu. W wielu regionach z tradycyjnie pieczonym indykiem z kluseczkami. Po tym obiedzie często odwiedzają się bliskie rodziny, ale rozrywki towarzyskie obowiązkowe są w Chorwacji w Poniedziałek Wielkanocny.

Lany poniedziałek

Nigdy w Chorwacji ani w Słowenii nie pojawiał się lany poniedziałek, choć to przecież ma być prastłowiańska tradycja, bardzo niechętnie widziana przez Kościół. Śmigus-dyngus w tradycyjnej formie – oprócz Polski i Wileńszczyzny z polską mniejszością – znany jest tylko w niektórych krajach Europy Środkowo-Wschodniej. W Czechach na Morawach jako „oblévacka” lub „šmigrust”, na Słowacji „kúpacka” oraz w niektórych regionach zachodniej Ukrainy. Podobnym słowiańskim zwyczajem do śmigusa-dyngusa jest również bułgarska „peperuda”. Ludowy rytuał sprowadzania deszczu polegający na polewaniu wodą dziewczyny, co miało przyciągać „wodę z nieba”. Dziewczynek oblewały wodą jej rówieśnice, a nie chłopcy.

W XVI wieku słowiańską tradycję powszechnie przejęli Węgrzy. Do niedawna praktykowało się tam oblewanie wodą, głównie panien. Jeszcze kilka lat temu rano w Poniedziałek Wielkanocny w niektórych dzielnicach Budapesztu grasowały grupy młodzieży oblewające wszystkich przechodniów, nie tylko dziewczęta. Obecnie ten

kłopotliwy zwyczaj jakoś zanikł. Na Węgrzech popularniejsze stało się skrapianie wodą wzajemnie członków rodziny. Czasem używa się do tego wody perfumowanej lub kolońskiej.

Środkowoeuropejska Solidarność

Wybuch strajku w gdańskiej stoczni i powstanie Solidarności wywarły **ogromne wrażenie** na naszych sąsiadach – doświadczenia Sierpnia '80 stały się punktem odniesienia dla czeskich, słowackich i węgierskich opozycjonistów.

Jan Hlebowicz

W czasie I Krajowego Zjazdu Delegatów NSZZ „Solidarność” ogłoszony został przełomowy tekst skierowany do robotników z Czechosłowacji, Węgier, Albanii, Bułgarii, Niemieckiej Republiki Demokratycznej, Rumunii i „wszystkich narodów Związku Sowieckiego”. „Jako pierwszy niezależny związek zawodowy w naszej powojennej historii głęboko czujemy wspólnotę naszych losów. Zapewniamy, że wbrew kłamstwu szerzonym w waszych krajach jesteśmy autentyczną, 10-milionową organizacją pracowników, powołaną w wyniku robotniczych strajków. Naszym celem jest walka o poprawę bytu

wszystkich ludzi pracy. Popieramy tych z was, którzy zdecydowali się wejść na trudną drogę walki o wolny ruch związkowy. Wierzymy, że już niedługo wasi i nasi przedstawiciele będą się mogli spotkać celem wymiany związkowych doświadczeń” – pisali Polacy w „Pośłaniu do ludzi pracy Europy Wschodniej”. Apel działaczy Solidarności doprowadził do białej gorączki towarzyszy z Moskwy, którzy obawiali się, że kontrrewolucyjne idee zostaną „eksportowane” na pozostałe kraje tzw. bloku wschodniego. Bardzo szybko okazało się, że niepokój komunistycznych decydentów był w pełni uzasadniony.

Wspólna walka z sowieckim totalitaryzmem

Już we wrześniu 1981 roku, podczas misji wrocławskiego opozycjonisty Aleksandra Gleichgewichta w Brnie i Pradze, utworzona została Solidarność Polsko-Czeska (później Polsko-Czechosłowacka). Wkrótce ustalono zasady współpracy i najważniejsze cele organizacji zrzeszającej działaczy wywodzących się z niezależnych środowisk – Karty 77 w Czechosłowacji, Komitetu Samoobrony Społecznej „KOR” i Solidarności w Polsce. Opozycjoniści mieli systematycznie wymieniać się niezależnymi wydawnictwami oraz wszelkimi drukami dotyczącymi kwestii praw człowieka,



Dr Jan Hlebowicz
– historyk, publicysta,
autor książek, pracownik
naukowy IPN w Gdańsku.



I Krajowy Zjazd Delegatów
NSZZ „Solidarność”; Gdańsk,
5 września 1981 r.

a także dzielić się informacjami o prodemokratycznych inicjatywach i represjach stosowanych przez komunistów wobec niezależnych działaczy. Podjęto decyzję, że Wrocław będzie ośrodkiem utrzymującym kontakt z Czechami i Słowakami. Po stronie czechosłowackiej bazą SPCz miała być Praga. „Należy podkreślić, że w tym czasie struktura polskiej opozycji była znacznie lepiej rozwinięta aniżeli naszych sąsiadów, a mieszkańcy Czechosłowacji czerpali inspiracje do działania w znacznej mierze od polskich kolegów” – pisał dr Jan Walczak.

Polsko-czechosłowackiej współpracy nie przerwało wpro-

wadzenie stanu wojennego. Już w styczniu 1982 r. Karta 77 wydała odezwę wymierzoną w juntę Jaruzelskiego. W ciągu kilku następnych miesięcy odnotowano 34 przypadki malowania napisów na murach, 46 anonimowych listów protestacyjnych, a także kilka przypadków kolportażu ulotek wyrażających poczucie wspólnoty z prześladowanymi działaczami Solidarności. Mimo znacznie utrudnionych warunków trwał proces dzielenia się opozycyjnymi materiałami. Przez Drogę Przyjaźni w Karkonoszach oraz Dolinę Kłodzką udało się przekazać Czechom i Słowakom technologię druku – sitodruk oraz udoskona-

loną ramkę na matryce białkowe. Tego typu wymiany w górach były organizowane przynajmniej raz w miesiącu. Druki ulotne transportowano w prywatnych plecakach turystycznych. „Zakupiono cztery jednakowe plecaki – dwa otrzymali Czesi, dwoma dysponowali Polacy. W ustalonych punktach kontaktowych wymieniano się torbami wraz z zawartością. Jak wspominają świadkowie tamtych zdarzeń: najbystrzejsze oko nie było w stanie stwierdzić, że wracają wyposażeni w inne atrybuty turysty, niż kiedy wychodzili w góry. Zasadą był zakaz wyruszania w Karkonosze w pojedynkę, jednak nie zawsze ta reguła była przestrzegana” – podkreślał dr Walczak. Górskie akcje niekiedy kończyły się zatrzymaniami (zazwyczaj na 48 godzin) oraz dotkliwymi karami pieniężnymi.

Ważną inicjatywą konsolidującą polsko-czechosłowackie opozycyjne działania było ukazujące się od czerwca 1983 r. pismo Solidarności Walczącej „Opinie” (z czasem „Názory”). Jak wskazywał dr Łukasz Kamiński, na jego łamach wyrażano nadzieję, że „choć w pewnym stopniu przyczyni się do większego zbliżenia narodów, które tyle łączyło w przeszłości, a które dziś powinna jednoczyć wspólna walka z sowieckim totalitaryzmem”. Kilka miesięcy później 12 lutego 1984 roku SPCz wydała pierwsze publiczne oświadczenie polskich i czechosłowackich opozycjonistów, w którym deklarowano „wolę walki o przestrzeganie ludzkich praw i pogłębianie swobód obywatelskich [...] o demokrację, suwerenność i wolność swych krajów”. Polsko-czechosłowacka solidarność poddana została próbie trzy lata później. W styczniu >

1987 roku z powodu swojego opozycyjnego zaangażowania w ramach SPCz aresztowany został Peter Pospíchal, członek Komitetu Obrony niesprawiedliwie prześladowanych oraz sygnatariusz Karty 77. Oskarżono go o współpracę z Polską, czyli „działanie na szkodę Republiki poza granicami kraju”, za co groziło 12 lat więzienia.

W odpowiedzi polscy opozycjoniści zebrali kilka tysięcy podpisów wspierających przyjaciela z Czechosłowacji. We Wrocławiu ponad tysiąc osób uczestniczyło w demonstracji w jego obronie. Protesty okazały się skuteczne – Pospíchal wkrótce wyszedł na wolność.

W imieniu węgierskich robotników

Narodziny Solidarności zainspirowały do działania również węgierskich konspiratorów. Jeszcze w trakcie Sierpnia '80 organizatorzy niezależnego „wolnego uniwersytetu poniedziałkowego” – Sándor Szilágyi, Mária Kovács i György Benc – odwiedzili Polskę. Na miejscu spotkali się z Jackiem Kuroniem, a sam Szilágyi odwiedził strajkującą Stocznnię Gdańską im. Lenina. Dostał się do budynku, w którym „trwały rozmowy przedstawicieli władz i komitetu strajkowego”, a następnie w „imieniu robotników węgierskich” złożył wieńce w miejscu upamiętniającym zamordowanych w czasie Grudnia '70. Z Polski wrócił z dużą ilością opozycyjnych ulotek, które rozdał uczestnikom „wolnego uniwersytetu”. Od tego momentu sprawy poświęcone Solidarności

stały się podstawowym tematem niezależnych poniedziałkowych prelekcji, na których z czasem zaczęło pojawiać się coraz więcej studentów domagających się powołania struktury wolnej od wpływów Komunistycznego Związku Młodzieży (KISZ). Jak pisał

Polsko-czechosłowackiej współpracy nie przerwało wprowadzenie stanu wojennego. Już w styczniu 1982 r. Karta 77 wydała odezwę **wymierzoną w juntę Jaruzelskiego**.

jeden z prominentnych węgierskich komunistów Miklós Óvári: „W ostatnich tygodniach usiłowała [młodzież akademicka] utworzyć organizację niezależną od KISZ, myślę, że na wzór polski. Udało się w tym przeszkodzić”. Wydarzenia

z sierpnia 1980 roku zainspirowały węgierskich opozycjonistów w jeszcze jednym, kluczowym wymiarze – wydawania i kolportażu podziemnej prasy. Od 1 do 18 maja 1981 roku w Polsce przebywał Gábor Demszky, który postanowił zastosować na Węgrzech polskie techniki powielania drugoobiegowych publikacji. W Warszawie redaktor „Robotnika” Witold Łuczywo przekazał Demszkyemu wydawnicze „know-how”,

po czym wysłał go do Wrocławia, żeby nauczył się drukować przy pomocy „sita” i „ramki”. „Ludzie z wydawnictwa Krąg nauczyli mnie sitodruku i to właśnie ta wiedza umożliwiła wydawanie na Węgrzech literatury podziemnej, bo w ogóle nie mieliśmy maszyn.

Później, kiedy już je zdobyliśmy, wszystkie zostały odebrane, wtedy wróciliśmy do sitodruku” – relacjonował Demszky.

Po wprowadzeniu stanu wojennego węgierscy opozycjoniści – podobnie jak czescy i słowaccy działacze – wsparli prześladowanych członków Solidarności. 30 sierpnia 1982 r., w drugą rocznicę zawarcia porozumienia gdańskiego, blisko 150 osób zebrало się pod pomnikiem Józefa Bema w Budapeszcie. „Władze skierowały tam duże siły – wokół pomnika przebywało prawie dwukrotnie więcej funkcjonariuszy Milicji Ro-

botniczej i policji niż demonstrantów. Zgromadzeni złożyli kwiaty pod monументem. Czterej organizatorzy [...] zostali jednak aresztowani, jeszcze zanim zdążyli wejść na podwyższenie, co uniemożliwiło im odczytanie odezwy” – zaznaczał dr Miklós Mitrovits. Węgierscy opozycjoniści

Przez Drogę Przyjaźni w Karkonoszach oraz Dolinę Kłodzką **udało się przekazać** Czechom i Słowakom technologię druku – sitodruk oraz udoskonaloną ramkę na matryce białkowe.

zareagowali również na niepokojące informacje płynące z Polski dotyczące brutalnego morderstwa dokonanego przez służby specjalne PRL na ks. Jerzym Popiełuszcze.

O duchownym pisało podziemne pismo „Vakond”. Inne drugoobiegowe wydawnictwo „A Hírmondó” przedrukowało wywiad z kapłanem udzielony BBC, opublikowany także w „The New York Review of Books”. W pierwszą rocznicę śmierci duchownego niezależna grupa artystyczna Inconnu oddała hołd ks. Popiełuszcze. Podczas uroczystości Tamás Molnár nazwał patrona Solidarności „największym męczennikiem XX wieku”.

Jesień narodów

Przełomowy dla środkowoeuropejskiej współpracy opozycjonistów okazał się rok 1987. W lipcu powstał Krąg Przyjaciół Solidarności Polsko-Czechosłowackiej, którego struktura oparta została na formule Komitetu Obrony Robotników. Krąg Przyjaciół miał solidarnie występować w obronie aresztowanych, w identyczny sposób, jak działało się to we Wrocławiu w przypadku oskarżonego o szpiegostwo Pospichała. Deklarację Kręgu Przyjaciół SPCz napisał jego główny organizator Václav Havel.

Współpraca zacieśniła się także dzięki pojawieniu się nowego pokolenia opozycjonistów. 12 września 1987 r. pod hasłem „Ratujmy Karkonosze” na Drodze Przyjaźni pod Śnieżką działacze SPCz oraz Ruchu Wolność i Pokój wzięli udział w demonstracji w obronie zagrożonej w obu krajach przyrody. Z dwóch stron granicy na Śnieżkę wyruszyły grupy protestujących, którym naprzeciw wyszli funkcjonariusze SB i wyjechały wozy milicyjne. Kilka miesięcy wcześniej WiP podjął współpracę

z węgierskimi opozycjonistami. Sprawa dotyczyła studenta Zsolta Keszthelyiego, który pod wpływem przyjaciół, działaczy WiP z Wybrzeża – Małgorzaty Tarasiewicz i Adama Jagusiaka, odmówił służby wojskowej, za co został skazany na 2,5 roku pozbawienia wolności bez zawieszania. WiP-owcy protestowali przeciw decyzji węgierskich władz, wywieszając w centrum Warszawy transparent z żądaniem uwolnienia Keszthelyiego. Niedługo później przed Ambasadą Węgier odbyła się manifestacja wspierająca 23-latkę. Za swoim kolegą murem stanęli także studenci węgierscy, którzy utworzyli Komitet Zsolta Keszthelyiego. Systematycznie

Przełomowy dla środkowoeuropejskiej współpracy opozycjonistów okazał się rok 1987. W lipcu powstał Krąg Przyjaciół Solidarności Polsko-Czechosłowackiej, którego struktura oparta została na formule **Komitetu Obrony Robotników**.

na łamach krajowej i międzynarodowej prasy apelowali o wsparcie dla uwięzionego. Młody Węgier spędził w więzieniu prawie dwa lata. Radio Wolna Europa o jego zwolnieniu poinformowała dopiero 10 stycznia 1989 r. Ponad miesiąc później, wzorem doświadczeń polsko-czechosłowackich, utworzona została Solidarność Polsko-Węgierska.

W Polsce trwały już obrady Okrągłego Stołu, a polscy, węgierscy, czescy i słowaccy opozycjoniści przygotowywali się do przeprowadzenia ustrojowej transformacji. Węgrzy usiedli do swojego Trójkątnego Stołu (od 13 czerwca

do 18 września 1989 roku) ze świadomością zdecydowanego zwycięstwa Solidarności w tzw. wyborach czerwcowych w Polsce. Z kolei „aksamitną rewolucję” poprzedziło zorganizowane przez SPCz we Wrocławiu międzynarodowe seminarium „Europa Środkowa. Kultura na rozdrożu – pomiędzy totalitaryzmem a komercjalizmem”, podczas którego zaprezentowana została niezależna czechosłowacka kultura. Niecałe dwa tygodnie po tym wydarzeniu Czesi i Słowacy upomnieli się o swoją suwerenność. Prezydent Václav Havel wielokrotnie podkreślał, że wrocławski festiwal odegrał szczególną rolę w obaleniu ustroju komu-

nistycznego w jego kraju. Podobne zdanie o wpływie wolnościowych doświadczeń płynących z Polski na postawy węgierskich opozycjonistów miał Gábor Demszky. „Bez

polskiej Solidarności nic by tu nie powstało” – mówił w 2018 roku. Opinię tę potwierdza węgierski historyk dr Mitrovits: „Polska stanowiła punkt odniesienia. Opozycja węgierska z podziwem patrzyła na dzielnych Polaków”.

Pisząc artykuł, korzystałem m.in. z książki Miklósa Mitrovitsa „Zakazane kontakty. Współpraca opozycji polskiej i węgierskiej 1967–1989” oraz artykułów Jana Walczaka „Solidarność Polsko-Czechosłowacka (SPCz). Współpraca opozycji antykomunistycznej z Polską i Czechosłowacją w latach 1978–1990” i Łukasza Kamińskiego „Jesień narodów 1989 – aspekty polsko-słowackie”. **S**

Solidarność z Węgier

Polsko-węgierska współpraca na poziomie państw, a zwłaszcza narodów, ma **długą tradycję**. Ta druga była widoczna między innymi w trakcie tragicznego dla „bratanków” węgierskiego Października 1956, ale także po powstaniu Solidarności w 1980 roku.

Adam Chmielecki

Gesty poparcia znad Dunaju dla powstającej Solidarności były ważne, chociaż trzeba przyznać, że nie miały charakteru masowego i wcale nie dominowały wśród nich głosy robotników. Wynikało to ze specyfiki społecznej i historii Węgier. W porównaniu z Polską Rzeczpospolitą Ludową w Węgierskiej Republice Ludowej nie żyło się najgorzej (mówiło się przecież o „gulaszowej”, czyli nieco łżejszej odmianie komunizmu). Sytuacja bytowa robotników była lepsza niż nad Wisłą i trudno im było w pełni wczuć się w sytuację polskich pracowników. Ponadto zsekularyzowane węgierskie społeczeństwo nie miało takich bliskich relacji z Kościołem jak

polski ruch antykomunistyczny, a po stłumieniu przez sowieckie czołgi powstania 1956 roku było zatamizowane i niezorganizowane. Dlatego kontakty polskiej i węgierskiej opozycji w latach 70. i 80. XX wieku dotyczyły głównie

Węgrzy kibicowali Solidarności, ale początkowo nie wierzyli w jej sukces. Zbyt bolesna była dla nich krwawa lekcja z października 1956 roku.

środków intelektualnych, ludzi kultury, dziennikarzy. Ograniczały się do Budapesztu i innych większych ośrodków. Na prowincji w wyniku „embarga” reżimu komunistycznego na rzetelne

informacje z Polski ludzie nie orientowali się o skali i sile opozycji wobec władz PRL.

Mimo wszystko strajki w sierpniu 1980 roku i powstanie Solidarności odbiły się nad Bałatonem echem. Działały organizacje, które zbierały środki na pomoc strajkującym robotnikom (na przykład Fundusz na rzecz Popierania Ubogich, Węgierski Czerwony Krzyż, Komitet Solidarnościowy ze Strajkującymi Robotnikami Polskimi). Co ciekawe, już od sierpnia 1980 roku solidarnościowe akcje z protestami w Polsce (manifestacje, rozdawanie ulotek) przeprowa-

dzali... polscy robotnicy pracujący na Węgrzech, których było blisko osiem tysięcy. Grupa Polaków pracująca w miejscowości Békásmegyer dla firmy Lignimpex założyła nawet sekcję węgierską Solidarności.

Pod koniec sierpnia 1980 roku w Budapeszcie

pojawiały się pierwsze niemrawe próby (ulotki rozrzucane w kawiarniach itp.) wzniecenia podobnych protestów jak w Polsce, jednak węgierska tajna policja nie miała problemów z ich zastopowaniem. Zresztą Węgrzy kibicowali Solidarności, ale początkowo nie wierzyli w jej sukces. Zbyt bolesna była dla nich krwawa lekcja z października 1956 roku. Dopiero gdy później Solidarność pokazała, że potrafi działać w podziemiu, stała się źródłem pozytywnej mobilizacji dla liderów naddunajskiej opozycji.



Adam Chmielecki – politolog, doktor nauk społecznych, publicysta i autor książek historycznych.

Fot. Wikimedia Commons / szarzoitalakozo.hu



**Viktor Orbán jako były
opozycjonista na początku lat 90.**

„Dokumenty ucisku i oporu”, które zawierało informacje o zbrodniach komunistycznych w PRL (m.in. o śmierci górników z kopalni „Wujek”) oraz dokumenty programowe środowisk antykomunistycznych w Polsce. Po zabójstwie ks. Popiełuszki w niezależnych pismach nad Dunajem ukazały się relacje Węgrów uczestniczących w jego pogrzebie. Po wprowadzeniu stanu wojennego, a zwłaszcza po męczeństwie kapelana Solidarności, wśród węgierskich opozycjonistów zapanowało przekonanie, że władza komunistyczna w Polsce utraciła społeczną legitymizację i musiała zastraszyć społeczeństwo, uciekając się do zabójstw politycznych.

Spośród przedstawicieli węgierskich środowisk opozycyjnych współpracujących z Polakami warto wymienić m.in. László Rajka (syna działacza komunistycznego o tym samym imieniu i nazwisku), założyciela niezależnego wydawnictwa „ABC”; Gábora Demskiego, skazanego m.in. za kontakty z polskimi antykomunistami na pół roku więzienia, oraz Ákosa Engelmayera, Węgra mieszkającego w Polsce, który w 1980 roku został członkiem NSZZ „Solidarność”, a w 1989 roku był współzałożycielem Solidarności Polsko-Węgierskiej. Engelmayer uczestniczył m.in. w pogrzebie ks. Jerzego Popiełuszki w 1984 roku. Na ogrodzeniu kościoła św. Stanisława Kostki wywiesił transparent „Solidarni w bólu – Węgrzy”.



W czasie „karnawału Solidarności” organizowano, głównie na budapeszteńskich uczelniach, ale także w mieszkaniach prywatnych, spotkania polskich i węgierskich opozycjonistów, poetów, pisarzy, na których pojawiały się pomysły współpracy, ale dotyczyły one każdorazowo grona zaledwie kilkudziesięciu osób. Szersze kręgi węgierskiego społeczeństwa okazywały sympatię Solidarności w symboliczny sposób, np. kupując znaczki z logo polskiego związku zawodowego sprzedawane na bazarach.

Reakcje na stan wojenny

Nieco gwałtowniejszą reakcję węgierskiego społeczeństwa wywołały: wprowadzenie stanu wojen-

nego w 1981 roku oraz późniejsze wiadomości o męczeńskiej śmierci ks. Jerzego Popiełuszki. Zorganizowano niewielkie manifestacje oraz zbiórki lekarstw, odzieży, żywności. Pomiędzy oboma krajami krążyli kurierzy, wymieniając informacje, apele i odezwy, rozdając pieniądze, częściej nielegalny sprzęt poligraficzny. To właśnie polscy podziemni drukarze nauczyli węgierskich kolegów wykorzystywania powielacza ramkowego.

Jak pisze badacz współpracy opozycji polskiej i węgierskiej w latach 70. i 80. XX wieku Miklós Mitrovits, w 1982 roku opozycyjnie nastawieni węgierscy intelektualiści wydali w druku bezdebiutowym trytomowe wydawnictwo

W latach 1990–1995 Ákos Engelmaier był ambasadorem Republiki Węgier w Polsce. Informacje o tym, co dzieje się w Polsce, jaki czuć nastrój opozycyjności wobec komunistycznych władz, przekazywali również węgierscy intelektualiści i naukowcy zajmujący się sprawami polskimi, np. István Kovács, który po przełomie 1989 roku również był dyplomatą zaangażowanym w relacje polsko-węgierskie. Jego córka Orsolya Zsuzsanna Kovács w latach 2017–2024 była ambasadorem Republiki Węgier w Polsce.

W czasie „karnawału Solidarności” organizowano spotkania polskich i węgierskich opozycjonistów, poetów, pisarzy.

że Solidarność wciąż działa, tyle że w podziemiu, poczuł inspirację: „Byłem bardzo zaskoczony, gdy dowiedziałem się, że opór w Polsce wciąż się trzyma. Wtedy zrozumiałem, że to będzie trwało, że Solidarność nie została naprawdę pokonana. Zrozumiałem,

że ta opozycja jest już niezniszczalna. To była najlepsza wiadomość, jaką mogliśmy dostać”.

W czerwcu 1987 roku Orbán wraz z grupą przyjaciół pojechał samochodem do... Gdańska na słynną Mszę Świętą na Zaspie, która była wielkim spotkaniem ludzi Solidar-

ności z Janem Pawłem II podczas trzeciej pielgrzymki Ojca Świętego do Polski. W grupie byli m.in. László Kövér (obecny przewodniczący węgierskiego Zgromadzenia Narodowego), Gábor Fodor i Tamás Fellegi. „Wtedy w Gdańsku, wśród miliona ludzi, nabraliśmy pewności, że ustrój [komunistyczny] się kończy” – wspominali swoje emocje z 1987 roku węgierscy opozycjoniści. W 1988 roku uczestnicy

papieskiej Mszy Świętej w Gdańsku byli załączkiem grupy, która zainspirowana polską opozycją antyko-

munistyczną założyła Związek Młodych Demokratów, czyli partię Fidesz (skrótowiec pozostał do dziś, ale odnosi się już do zmienionej nazwy: Węgierska

Partia Obywatelska), która od lat rządzi na Węgrzech.

Doświadczenie Solidarności zainspirowało Orbána nie tylko do jeszcze większej aktywności społecznej i politycznej, ale także do rozważań analitycznych. Pod koniec lat 80. Viktor Orbán obronił na uniwersytecie w Budapeszcie pracę magisterską poświęconą Solidarności pt. „Społeczna samoorganizacja i ruch społeczny w systemie politycznym na przykładzie Polski”. Przyszły premier Węgier powoływał się w niej m.in. na prace Alaina Touraine’a, a z polskich intelektualistów – Jadwigi Staniszkis oraz... Adama Michnika. Jak pisze Mitrovits, w swojej pracy dyplomowej Orbán upatrywał siły Solidarności w jej jedności. Opisywał również istotę „samoograniczenia” się ruchu antykomunistycznego w Polsce i możliwe warianty działania w sytuacji, w której trzeba maksymalnie ograniczać rolę partii komunistycznej, a jednocześnie uwzględniać realia geopolityczne.

Solidarność Polsko-Węgierska

Tymczasem w Polsce w środowiskach opozycyjnych intelektualistów narastało oczekiwanie

To polscy podziemni drukarze **nauczyli** węgierskich kolegów wykorzystywania powielacza ramkowego.

zinstytucjonalizowania współpracy z Węgrami na wzór współpracy w ramach Solidarności Polsko-Czechosłowackiej. I tak w lutym 1989 roku powstała Solidarność

Między Wisłą a Dunajem

Dobrym przykładem zafascynowania węgierskiej inteligencji, zwłaszcza młodej, Solidarnością, a jednocześnie inspiracji, jaką czerpała ona z polskiego niezależnego związku zawodowego, jest obecny premier Węgier. Viktor Orbán sympatyzował z Solidarnością od początku jej powstania. Gdy wybuchł stan wojenny, odbywał zasadniczą służbę wojskową. Obawiał się, tak jak większość kolegów, groźby interwencji wojsk Układu Warszawskiego w Polsce. Niektórzy węgierscy żołnierze składali wówczas deklaracje, że w takim przypadku nie będą strzelać do Polaków. Ponieważ węgierskie władze blokowały rzetelne informacje o sytuacji nad Wisłą, Orbán, jak sam przyznał po latach, „myślał, że w Polsce jest już koniec”. Gdy w 1982 roku wyszedł z wojska i dowiedział się,

Polsko-Węgierska. Grupę inicjatywną stanowiły osoby zaangażowane w postawienie i odsłonięcie w Podkowie Leśnej w październiku 1986 roku tablicy pamiątkowej w 30. roczni-

cę wę-gierskiego powstania w 1956 roku. Wśród około trzydziestu założycieli organizacji byli m.in. Ákos Engelmayer,

Árpád Göncz i Géza Buda po stronie węgierskiej oraz Zbigniew Bujak, Jacek Kuroń, Adam Michnik, Jan Józef Lipski, Jacek Maziarski i Wojciech Maziarski po stronie polskiej.

W Deklaracji Założycielskiej Solidarności Polsko-Węgierskiej przywołano „wspólny los od końca II wojny światowej” i „wielowiekowe związki” między oboma narodami. Za podstawę działania uznano „wartości fundamentalne kultury europejskiej [„a więc i nasze” – jak wyraźnie zaznaczyli autorzy deklaracji]: demokrację, prawa człowieka i obywatela, prawo narodów do suwerenności zewnętrznej i wewnętrznej”. Planowano wzajemne informowanie się i porozumiewanie, inicjowanie wspólnych i krajowych działań, wzajemną pomoc i solidarność.

Solidarność Polsko-Węgierska jako organizacja nie odegrała znaczącej roli, ponieważ powstała w schyłkowym okresie komunizmu w obu państwach i w całym regionie Europy Środkowej. Przedstawiciele węgierskiej opozycji „zdążyli” jeszcze obserwować i relacjonować wybory kontrakto-

we w Polsce w czerwcu 1989 roku. Z kolei polscy działacze zaangażowani we współpracę z Węgrami uczestniczyli 16 czerwca 1989 roku w historycznym dla „bra-

tanków” wydarzeniu, które zapowiadało już nową epokę polityczną nad Dunajem. Tego dnia w Budapeszcie odbył się ponowny

uroczysty pogrzeb bohaterów powstania węgierskiego z 1956 r., w tym premiera Imre Nagya. Wzięło w nim udział kilkaset

tysięcy osób, a samo wydarzenie przekształciło się w wiec niepodległościowy. Swoje najgłośniejsze chyba przemówienie, wzywające m.in. do wycofania wojsk sowieckich z nad Dunaju, wygłosił wówczas Viktor Orbán. Stało się ono swoistym początkiem jego kariery politycznej. W tłumie Węgrów na placu Bohaterów w Budapeszcie powiewały m.in.

transparenty Solidarności i Niezależnego Zrzeszenia Studentów. Kilka miesięcy później, w październiku 1989 roku, przedstawiciele Solidarności Polsko-Węgierskiej wzięli udział w pierwszych oficjalnych państwowych uroczystościach rocznicowych powstania z 1956 roku.

Pod koniec lat 80. Viktor Orbán obronił na uniwersytecie w Budapeszcie pracę magisterską poświęconą **Solidarności**.

Śladami Wacława Felczaka

Postacią symboliczną dla wspólnoty losów Polaków i Węgrów w XX wieku, do których odnosiła się m.in. przywołana Deklaracja Założycielska Solidarności Polsko-Węgierskiej, jest z pewnością prof. Wacław Felczak, historyk dziejów Węgrów i Europy Środkowej, w czasie II wojny światowej i pierwszych latach po wojnie emisariusz rządu RP na uchodźstwie między Londynem, Polską i Węgrami i szef grupy legendarnych „kurierów tatrzańskich”. Od lat 70. XX wieku Felczak wyjeżdżał na Węgry jako profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego. Prowadził seminaria i odczyty, dzięki czemu nawiązał bliskie relacje z naukowcami i studentami

zainteresowanymi Polską. Wśród nich byli oczywiście ci zaangażowani opozycyjnie, m.in. István Kovács i Viktor Orbán. To właśnie Wacław Felczak w 1987 roku doradził młodemu opozycjonistom skupionym wokół przyszłego lidera Fideszu założenie partii politycznej.

Pamięć o Wacławie Felczaku do dziś jest bardzo

żywa na Węgrzech. Takie postaci, a także doświadczenie współpracy osób zaangażowanych w opór społeczny w ostatniej dekadzie systemów komunistycznych nad Wisłą i Dunajem mogą stanowić dobre punkty odniesienia do budowania dalszych relacji między Madziarami i Polakami. **S**

Wacław Felczak
w 1987 roku doradził młodemu opozycjonistom skupionym wokół przyszłego lidera Fideszu założenie partii politycznej.

„Nowe fronty solidarności ludzi pracy”

Idea Solidarności jest w państwach Trójmorza nie tylko ważnym odniesieniem historycznym i tożsamościowym, ale także **osią bieżącej współpracy** między związkami zawodowymi i organizacjami nawiązującymi do wspólnego dziedzictwa walki o prawa pracownicze.

| Agnieszka Żurek |

Naturalną okazją do zacieśniania relacji są uroczystości rocznicowe upamiętniające powstanie organizacji związkowych w państwach Trójmorza nawiązujących ideowo do Solidarności. Przykładem mogą być tu obchody 35-lecia powstania Litewskiego Związku Zawodowego „Solidarumas”, w których w sierpniu 2024 roku wzięli udział wiceprzewodniczący związku zawodowego Solidarność Bartłomiej Mickiewicz oraz kierownik Biura Zagranicznego KK NSZZ „S” Mateusz Szymański.

W liście skierowanym do liderki Solidarumas Kristiny Krupavičienė i innych uczestników rocznicowych obchodów przewodniczący Solidarności Piotr Duda napisał, że oba związki zawodowe – polski i litewski – „mają wspólne korzenie w dążeniu do wolności, sprawiedliwości społecznej oraz obrony praw pracowniczych”. „U nas,

w Polsce, ta walka rozpoczęła się już w 1980 roku. Zainicjowaliśmy wówczas wielki marsz ku wolności i demokracji. Wy dołączyliście do nas w 1989 roku i również wzięliście na sztandar piękne hasło solidarności. Nasza historia jest dowodem na to, że idee solidarności i walki o prawa pracownicze nie znają granic” – zaznaczył.

Piotr Duda nawiązał także do kwestii dotyczących rynku zawodowego, z którymi mierzą się współcześnie pracownicy. Wskazał w tym kontekście na zmiany na rynku pracy promujące postawy indywidualistyczne oraz na „coraz agresywniej wdrażaną politykę klimatyczną UE, która podmywa fundamenty gospodarek państw Europy Środkowej i Wschodniej, w tym także zagraża działalności związków zawodowych”. Szef Solidarności poruszył również sprawę forsowanych na Litwie rozwiązań





Agnieszka Żurek
– dziennikarka
„Tygodnika
Solidarność”,
filolog włoski,
autorka
powieści
„Łowcy jeleni”.

mogących naruszyć swobodę działania związków zawodowych. „Oceniam je krytycznie i nie rozumiem, jak w czasach, gdy tyle mówi się o znaczeniu partnerów społecznych i dialogu, politycy mogą utrudniać nam funkcjonowanie” – podkreślił. Duda zaznaczył, iż oba związki zawodowe łączy „wspólna wizja świata pracy, w którym prawa pracowników są szanowane, a godność i sprawiedliwość społeczna stanowią fundament”.

Wiceszef „S” Bartłomiej Mickiewicz zadeklarował gotowość do dalszej międzyzwiązkowej współpracy oraz wręczył przewodniczącą Litewskiego Związku Zawodowego „Solidarumas” pamiątkową tablicę ze słowami Ojca Świętego Jana Pawła II: „Dla realizacji sprawiedliwości społecznej w różnych częściach świata, w różnych krajach i we wzajemnych pomiędzy nimi stosunkach, potrzebne są coraz to nowe fronty solidarności ludzi pracy, a także solidarności z ludźmi pracy”.

Szefowa litewskiego Solidarumas poruszyła w swoim przemówieniu kwestię wsparcia udzielonego pracownikom w niełatwym okresie transformacji ustrojowej. Zaznaczyła, jak ważne było w tamtym okresie utrzymanie przemysłu i zapobieżenie likwidacji zakładów pracy. „Na przestrzeni 35 lat, mimo wielu trudności, udawało się przeprowadzić pozytywne zmiany, jak choćby uruchomienie

trójstronnego dialogu społecznego. Solidarumas był aktywny na arenie międzynarodowej, organizował konferencje, seminaria i szkolenia” – przypomniła Krupavičienė.

Szaleństwo Zielonego Ładu

Najszersza współpraca międzyzwiązkowa polskiej Solidarności obejmuje Grupę Wyszehradzką. Dotyczy ona nie tylko kwestii tożsamościowych i historycznych, ale także współczesnych problemów związkowych. Przykładem może być tutaj organi-

zowana co roku w słowackiej miejscowości Štrbské Pleso konferencja hutniczych związków zawodowych z Czech (OS KOVO), Słowacji (OZ KOVO) i Polski (Krajowa Sekcja Hutnictwa NSZZ „Solidarność”). Na konfe-

rencji, która odbyła się w połowie 2024 roku, zostały przedstawione sytuacje gospodarcze poszczególnych krajów i podstawowe problemy, z którymi boryka się w nich przemysł hutniczy. Polscy związkowcy wskazali przy tej okazji na kwestię zamknięcia walcowni rur i koksowni w Krakowie. Nakreślili także sytuację wielkich pieców w Dąbrowie Górniczej, podkreślając fundamentalną dla każdej gospodarki rolę stali.

„Związkowcy argumentowali, że jeśli nie wyprodukujemy jej u siebie, wówczas w krajach naszego regionu prace stracą tysiące ludzi, a stal i tak sprowadzi się spoza Europy. Dużo mówiono także o błędnej ideologii tzw. Zie- ➤

„Nasza historia jest dowodem na to, że idee solidarności i walki o prawa pracownicze nie znają granic”.

Piotr Duda

lonego Ładu – wszyscy uczestnicy konferencji potwierdzali, że jest to szaleństwo. W podsumowaniu wydarzenia podkreślono, że w UE biurokraci unijni chcą zakazać używania wszelkich paliw kopalnych, a tymczasem w Chinach co tydzień otwiera się nową elektrownię węglową. Poinformowano także uczestników, że jeszcze do niedawna Słowacja produkowała 5 mln ton stali przy 5 mln ludności i był to najwyższy wskaźnik produkcji na jednego mieszkańca w Europie, wyższy był nawet od produkcji Niemiec. Dla porównania w Polsce maksymalnie produkowało się ok. 12–13 mln ton stali, a obecnie jest to zaledwie ok. 6 mln ton przy prawie 40 mln mieszkańców. Konferencja zakończyła się podpisaniem wspólnej deklaracji, apelu do rządów europejskich i parlamentarzystów europejskich celem podjęcia pilnych decyzji dotyczących przemysłu, który jest podstawą bytu każdej gospodarki” – opisał to wydarzenie reprezentujący na nim Solidarność Andrzej Gębara.

Solidarni z głodującym

Dowodem na to, że wspólne korzenie Solidarności i jej odpowiedników w regionie Europy Środkowo-Wschodniej wciąż wydają plon, była reakcja węgierskich środowisk patriotycznych na głódówkę podjętą przez Jana Karandzieja

w obronie przetrzymywanego w areszcie ks. Michała Olszewskiego. Węgierski portal Magyar Jelen przypomniał wówczas: „Jan Karandziej był jednym z założycieli Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża (WZZW), uznawanych za prekursora Solidarności. W czasie stanu wojennego 1981 internowany w Polsce. W 1980 roku w Podkowie Le-

„Ponowne zbliżenie może się dokonać nie tylko poprzez politykę, ale również poprzez działalność oddolną, solidarność społeczną”.

Ákos Engelmayer

śnej pod Warszawą brał udział w strajku głodowym zorganizowanym wówczas na rzecz uwolnienia więźniów politycznych, wśród których był legendarny węgierski członek opozycji antykomunistycznej Tibor Pákh”.

Węgierscy działacze związkowi poruszają w swoich wystąpieniach **podobne kwestie** jak polska Solidarność.

Węgierscy działacze związkowi poruszają w swoich wystąpieniach podobne kwestie jak polska Solidarność. Szczególnie istotne są dla nich prawa pracownicze, kwestie dotyczące zarobków, w szczególności płacy minimalnej, a także dostępności

mieszkań. Jak jednak wskazuje węgierski dziennikarz, historyk i dyplomata Ákos Engelmayer w rozmowie z Agnieszką Sabor opublikowanej na łamach „Ty-

godnika Powszechnego”, obecnie w państwach naszego regionu „relacje między społeczeństwami zostały zastąpione relacjami między politykami”. Odnosząc się do współpracy pomiędzy krajami Europy Środkowo-Wschodniej po upadku komunizmu, stwierdził, że wspólne dążenia do Unii Europejskiej i NATO, choć miały podobny cel, to jednak, paradoksalnie, oddaliły od siebie poszczególne państwa naszego regionu. „Każdemu krajowi – Polsce, Węgrom, ale przede wszystkim Czechom – wydawało się, że to on powinien osiągnąć te cele jako

pierwszy, a sąsiedzi z ich problemami stanowią tylko przeszkodę. Przypomnijmy sobie, na jakie trudności natrafiali zwolennicy Trójkąta Wyszehradzkiego. Inny przykład: prezydent Václav Havel ogłaszał, że Polska pozostaje znacznie bliżej krajów skandynawskich. Dziś, gdy jesteśmy już w Unii Europejskiej, także trudno jest mówić o jakiejś bliskiej współpracy. Wprost przeciwnie – coraz wyraźniej daje się zauważyć, że stajemy się sobie coraz bardziej obojętni. Choć wszystkim nam zależy podobno na tym, żeby budować silne środkowoeuropejskie lobby. Węgrzy bardzo liczą na Polaków. Jednocześnie trochę boją się aspiracji Polski, która rzekomo chce osiągnąć pozycję regionalnego mocarstwa. Dzielą nas także wybory polityczne: Węgry są obecnie w znacznie większym stopniu profrancuskie i proniemieckie niż proamerykańskie. W Polsce mimo wszystko jest odwrotnie. Widzę

jednak pewne światło w tunelu. [...] Ponowne zbliżenie może się dokonać nie tylko poprzez politykę, ale również poprzez działalność oddolną, solidarność społeczną. A tę widać. Wiele dobrego robią np. na Węgrzech polscy księża. Można powiedzieć, że to właśnie dzięki nim w naszym kraju powoli rozpoczyna się proces nowej ewangelizacji” – zaznaczył węgierski intelektualista.

Szkolenia w drodze

Wskazany przez Engelmayera kierunek powrotu do współpracy oddolnej, na poziomie związkowym i zwyczajnie międzyludzkim, wydaje się jedyną skuteczną w dłuższej perspektywie drogą do budowania trwałych i opartych na solidnych fundamentach więzi na poziomie międzynarodowym. Jedną z form takiej działalności są np. wyjazdowe „szkolenia w drodze” organizowane przez Solidarność wspólnie ze związkowymi partnerami z Rumunii. Pod koniec 2024 roku w takim szkoleniu wzięła udział 44-osobowa grupa nauczycieli – związkowców. Jak piszą członkowie pomorskiej „S”, „celem szkolenia było poznanie specyfiki systemu oświaty Rumunii z uwzględnieniem jego uwarunkowań kulturowych i historycznych. Dla kursantów bardzo ważne było nawiązanie kontaktów i wymiana doświadczeń z rumuńskimi nauczycielami oraz porównanie systemów oświatowych i związkowych obydwu krajów. Interesowało nas, w jaki sposób szkoły radzą sobie w obliczu

zmian środowiska technologicznego i społecznego z uwzględnieniem wielokulturowości Transylwanii. W trakcie szkolenia odbyły się wykłady mające na celu poszerzenie wiedzy na temat prawa oświatowego i związkowego” – pisali polscy uczestnicy wyjazdowych warsztatów.

Tematyka wykładów i dyskusji dotyczyła m.in. zmian w udzielaniu urlopów zdrowotnych, nawiązywania stosunku pracy w zawodzie nauczyciela czy roli związków zawodowych w tej profesji. „Uzwiązkowienie w oświacie rumuńskiej jest bardzo duże i wynosi 85%. Na 5600 nauczycieli pracujących w rejonie Sibiu 5000 to związkowcy. Nauczyciele w tym kraju to najbardziej uzwiązkowiona grupa zawodowa” – wskazali członkowie polskiej „S”. Podkreślili także, iż wizyta

Warto wracać do źródeł Solidarności, pamiętając, że ta wartość dała ludziom Europy Środkowo-Wschodniej siłę potrzebną do **obalenia komuny**.

w Rumunii była owocna i inspirowająca. „Nawiązaliśmy współpracę pomiędzy gdańskimi placówkami oświatowymi poprzez wymianę doświadczeń i kontak-

tów, pozyskaliśmy partnerów z rumuńskich szkół i związków zawodowych” – dodali.

Wspólna historia zmagania z komunizmem, walki o wolność i prawa pracownicze, podobne problemy czasu transformacji ustrojowej i wreszcie – wyzwania i bolączki związane z drapieżną

polityką unijną zapisaną m.in. w programie Zielonego Ładu, dają krajom Trójmorza ogromną przestrzeń do wielowymiarowej współpracy, nie tylko na poziomie politycznym, ale także związkowym, pracowniczym i wreszcie – międzyludzkim. Warto w tym kontekście nieustannie

wracać do źródeł Solidarności, pamiętając, że to właśnie ta wartość, rozumiana jako realizacja przypomnianej przez św. Jana Pawła II ewangelicznej zasady

„Jeden drugiego brzemiona noście” dała ludziom Europy Środkowo-Wschodniej siłę potrzebną do obalenia zniewolenia komunistycznego i rozpoczęcia rozwoju krajów naszego regionu w poszanowaniu wolności i idei samostanowienia. W obliczu coraz bardziej skomplikowanych i coraz liczniejszych wyzwań

współczesności oparcie idei Trójmorza na solidarności wydaje się nie tylko wartą rozważenia możliwością, ale wręcz dziejową koniecznością. **S**

W obliczu **coraz liczniejszych wyzwań** współczesności oparcie idei Trójmorza na solidarności wydaje się **dziejową koniecznością**.

Polacy z ZSRS wobec Solidarności

Strajki z lata 1980 r. i wybuch ruchu Solidarności miały wpływ na losy naszych rodaków mieszkających za wschodnią granicą w Związku Sowieckim. Dla wielu osób wydarzenia rozgrywające się w Polsce były **strumieniem nadziei**, która płynęła znad Wisły nad Wilię, Niemen, Dniepr i dalej w głąb ZSRS, nadziei na zmiany w całym bloku państw komunistycznych.

| Adam Hlebowicz |





Twórcy Polskiego Teatru
Ludowego we Lwowie



Adam Hlebowicz – historyk,
pracownik Instytutu Pamięci
Narodowej, publicysta, specjalizuje
się w historii Polaków i Kościoła
katolickiego w ZSRS.

Jak na razie jest to temat nieprzebadany, wart jednak poszukiwań i opisania. W kontrze do nadziei społecznych na zmianę także w ZSRS władze sowieckie zareagowały na powstanie potężnego ruchu społecznego ograniczeniami wszystkiego, co polskie na swoim terytorium, m.in. ściślejszą cenzurą publikowanych tekstów w oficjalnej prasie, ścisłą inwigilacją korespondencji przepływającej pomiędzy oboma krajami, ograniczeniem i tak bardzo skromnego życia polskiego w ZSRS.

Każdy przejaw manifestacji polskości był surowo karany. Kiedy delegacja Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie złożyła w 1981 r. wiązaną kwiatów pod pomnikiem

Adama Mickiewicza, w mieście „Semper Fidelis”, istnienie polskiej sceny stanęło przed groźbą likwidacji, a twórca i reżyser teatru Zbigniew Chrzanowski został zwolniony z pracy w telewizji i ostatecznie zmuszony do wyjazdu na stałe do Polski.

Nieistniejący Polacy

Przez długie lata władze PRL uważały, że nie ma tematu obecności Polaków w ZSRS. Poza dwoma falami ekspatriacji 1944–1948 i 1955–1958, w wyniku której

wyjechało do Polski ok. 1,8 miliona ludzi, władze Polski Ludowej nie prowadziły żadnej aktywnej polityki wobec rodaków zamieszkujących na Wschodzie. Po przeprowadzeniu akcji przesiedleńczej polskie władze komunistyczne uznały, że za wschodnią granicą nie ma już Polaków. Nasi rodacy byli więc pozostawieni sami sobie: sowietyzowani, ograniczani i odcinani od źródeł polskich tradycji, oświaty i Kościoła katolickiego.

Zgodnie z postanowieniami ustawy

z 8 stycznia 1951 r.

Polacy z ZSRS tracili prawo do posiadania przed wojną

obywatelstwa polskiego. Jako obywatele innego państwa dla władz Polski Ludowej nie istnieli. Potwierdza to raport Ambasady Polskiej w Moskwie z 1949 r., w którym napisano między innymi: „Wydział Konsularny Ambasady Polskiej w Moskwie wyjaśnia, że w ZSRS nie ma Polonii w tym rozumieniu, jak to istnieje w innych państwach i w konsekwencji tutejsza placówka nie może rozwijać działalności na odcinku polonijnym ani prowadzić sprawozdawczości o potrzebach Polonii w ZSRS”. Jediną formą >

Przez długie lata
władze PRL uważały,
że **nie ma tematu**
obecności Polaków
w ZSRS.

kontaktów z Polską dla naszych rodaków ze Wschodu, zwłaszcza po 1956 r., były relacje rodzinne, wzajemne odwiedziny, prowadzona korespondencja, notabene ściśle kontrolowana przez służby specjalne po obu stronach granicy. Jeśli w prasie, co było bardzo rzadkie, pojawiały się jakieś wzmianki o Polakach ze Wschodu, to wówczas nazywano ich „obywatelami radzieckimi polskiego pochodzenia”. Dopiero rodząca się opozycja wobec systemu komunistycznego głośno upominała się o prawa Polaków w ZSRS. W 1974 r. 15 intelektualistów, wśród nich Zbigniew Herbert i Antoni Słonimski, skierowali do ówczesnego komunistycznego ministra kultury list. „Pragniemy, aby nasi rodacy ze Związku Radzieckiego mieli możliwość nieskrępowanego wypowiadania się na temat swoich potrzeb, zwłaszcza w dziedzinie kultury, oświaty i religii. Niech zostanie im udzielona we wszystkich tych dziedzinach niezbędna i zorganizowana opieka” – czytamy w tym dokumencie. Dopiero w 1988 r., u schyłku PRL, reżimowe, działające w ścisłej współpracy ze Służbą Bezpieczeństwa Towarzystwo „Polonia” po raz pierwszy otwarcie napisało o potrzebach naszych rodaków za wschodnią granicą.

Wydarzenia w Polsce promieniują na Wschód

Pierwszym epokowym zdarzeniem, które przykuło opinię ludzi na całym świecie, w tym naszych rodaków mieszkających na ogromnym terytorium ZSRS, był wybór

na papieża kard. Karola Wojtyły. Dało to im poczucie dumy z faktu bycia Polakami, siły do podtrzymywania swego życia religijnego, w wielu wypadkach rozwijania go, a także do głębszych poszukiwań swojej tożsamości w obszarze języka i kultury polskiej. Ks. Stanisław Żuk, proboszcz w Kościeniewiczach

Nasi rodacy byli pozostawieni **sami sobie**: sowietyzowani, ograniczani i odcinani od źródeł polskich tradycji, oświaty i Kościoła katolickiego.

pod Mińskiem na Białorusi, pisał do swojej korespondentki z kraju w grudniu 1978 r.: „Podzielał Waszą ogólną radość z powodu wybrania z naszego narodu Jana Pawła II. Niezwykły wypadek w historii narodu i w dziejach Kościoła. Obyż to zaszczytne wyróżnienie przez Boga nie skończyło się chwilowym zewnętrznym zachwytem, a przyczyniło się do głębszego zjednoczenia całego narodu z Bogiem i Jego Kościołem. Trzeba dużo o to się modlić!”.

Ks. Kazimierz Świątek, późniejszy kardynał, pierwszy i jak dotąd jedyny hierarcha tej rangi na Białorusi, w swoich wspomnieniach „Melodie drewnianej łyżki” napisał, że propaganda sowiecka główną rolę w powstaniu Solidarności przypisywała polskiemu duchowieństwu na czele z Janem Pawłem II.

Strajki i powstanie Solidarności już w niespełna dwa lata po wyborze polskiego papieża były kontynuacją pewnego procesu odzyskiwania przez Polaków swojej podmiotowości. Przy czym o ile o wyborze papieża sowiecka prasa – lakonicznie, bo lakonicznie – poinformowała, o tyle temat Solidarności od początku jej istnienia był objęty ścisłą cenzurą. Władze Komunistycznej Partii Związku Sowieckiego na czele z jej I sekretarzem Leonidem Breżniewem oraz służbami specjalnymi słusznie obawiały się, że to, co dzieje się nad

Wisłą, może być szerszym wyłomem w zabetonowanym do tej pory murze komunizmu. Obcięto dostawy prasy polskiej. W kioskach była dostępna tylko „Trybuna Ludu” z twardogłową wersją wydarzeń rozgrywających się w Polsce. Wspomina o tym w swojej

korespondencji prof. Mieczysław Gębarowicz, luminarz polskiej nauki, historyk sztuki, ostatni przedwojenny dyrektor Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie, stwierdzający, że poza partytnym dzien-

Z uwagi na działalność Solidarności władze sowieckie **likwidowały** lektoraty języka polskiego na uczelniach.

nikiem niczego innego z prasy polskiej w kioskach Lwowa nie można otrzymać. Ukrócono niemalże do zera wzajemne wyjazdy do i ze Związku Sowieckiego nawet w celach spotkań rodzinnych. Wyjątkiem były pogrzeby członków najbliższej rodziny. Henryk



Fot. Archiwum IPN

▼ Polski Teatr Ludowy we Lwowie

Stroński, późniejszy profesor, naukowiec, twórca Stowarzyszenia Uczonych Polskich Ukrainy, był w Polsce w lipcu 1980 r. Na kolejną zgodę i otrzymanie paszportu musiał czekać aż do 1986 r.

Henryk Mażul, dziennikarz i poeta z Wilna, wspomina, z jaką uwagą miejscowi Polacy śledzili wydarzenia rozgrywające się w Polsce. Prasa niewiele pisała, swoje wiadomości można było uzupełnić za pomocą Radia Wolna Europa. Strajki, legalizacja Solidarności, a nade wszystko rozmach polskiego ruchu wolnościowego, robiły ogromne wrażenie, a jednocześnie rodziły poczucie, jak daleko im, mieszkańcom ZSRS, do takich przemian. Trzymali kciuki, ale w ukryciu, pomiędzy sobą. Dla Henryka Mażula ogromną satysfakcją było odnalezienie po latach wśród bliskich współpracowników Lecha Wałęsy osoby o takim samym nazwisku jak on. Henryk Mażul, rocznik 1923, był osobistym

ochroniarzem przewodniczącego Solidarności, a wcześniej pod pseudonimem „Karszon” żołnierzem I Brygady Wileńskiej AK dowodzonej przez por. Czesława Gromb-czewskiego „Juranda”.

Reakcje na stan wojenny

Prof. Henryk Stroński w 1980 r. był dyrektorem szkoły w Kołodziejówce w obwodzie tarnopolskim. Już 14 grudnia 1981 r., w poniedziałek, odbyło się spotkanie w szkole, w której wydarzenia w Polsce nazwano „pełzającą kontrrewolucją”. Gdy dyrektor Stroński protestował przeciwko takim określeniom, najpierw został wezwany do Obwodowego Komitetu Partii, a w 1982 r. pozbawiony swojego stanowiska.

Gdy rok później znalazł się we Lwowie, gdzie miał bronić pracę doktorską o współpracy historyków polskich i sowieckich, obrona

została wstrzymana. Powód? Zbyt wielu polskich historyków przywoływanych w pracy Strońskiego wiązało się z Solidarnością, wobec czego nie wolno ich było wymieniać. Ostatecznie Stroński obronił pracę w Užhorodzie na Zakarpaciu, musiał też zmienić temat rozprawy na omówienie współpracy historyków sowieckich z historykami z całego bloku tzw. demokracji ludowej. Dodać należy, że z uwagi na działalność Solidarności władze sowieckie likwidowały lektoraty języka polskiego na uczelniach, nawet w dalekim Kazachstanie.

Gdy Henryk Stroński przebywał jesienią 1982 r. w Moskwie, w czasie spożywania obiadu w jednym z lokali, podszedł do niego Gruzin siedzący przy stoliku obok, gdzie swoją biesiadę prowadziła większa grupa jego rodaków, i zapytał Strońskiego o narodowość. Gdy ten oświadczył, że jest Polakiem, został natychmiast zaproszony do bawiącego



się towarzystwa. Gruzini wznosili toasty za Solidarność i Polskę, co było nie lada odwagą w tamtym, jeszcze bardzo mrocznym okresie. I to w samym sercu komunistycznego imperium.

Aleksander Szykier, Polak i aktywny członek jedynej oficjalnej parafii katolickiej w ówczesnym Leningradzie, był zafascynowany wyborem kard. Karola Wojtyły na papieża. Informacje o nim wyszukiwał nawet w „Trybunie Ludu”, odpowiednio je interpretując. Gorąco kibicował Solidarności od chwili jej powstania. Traktował ten ruch jako wyraz poszukiwania ducha w społeczeństwie, czego absolutnie nie można było odnaleźć w Związku Sowieckim. Rozumiał, jakim wyzwaniem jest sprostanie różnym prowokacjom władzy. Co ciekawe, wielu jego kolegów z pracy, a był zatrudniony wtedy w zakładzie mechaniczno-optycznym w Leningradzie jako inżynier mechanik filmowy, wyrażało swoje wsparcie dla polskich dążeń wolnościowych. Rosjanie, ale nie tylko, okazali solidarność z Solidarnością słowem, gestami, współczuciem, kiedy reżim komunistyczny zwiększał represje.

Polscy duchowni w ZSRS

Przez kilka dziesiątków lat jedyną oficjalną instytucją, w której rozbrzmiewał język polski na terenie Związku Sowieckiego, był Kościół rzymskokatolicki. Zdziesiątkowany, pozbawiony wielu parafii i świątyń, ale jednak istniejący. Zdecydowanie wśród duchowieństwa dominowali Polacy, często ludzie gruntownie wykształceni przed wojną, nie-

rzadko na zagranicznych uczelniach. Taką osobą był ks. dr Wacław Piątkowski, który swój tytuł naukowy zdobył w 1932 r. na Papieskim Uniwersytecie Lateranum w Rzymie. Po zakończeniu II wojny światowej pozostał na terenie diecezji pińskiej po stronie ZSRS, będąc proboszczem w Brześciu, a potem w Niedźwiedzicy koło Baranowicz. Tu został aresztowany w 1950 r. i skazany na 10 lat pobytu w łagrach. Po zwolnieniu w 1956 r. wrócił na Polesie do swoich parafian w Niedźwiedzicy. Na początku lat 70., po różnych bezowocnych próbach uzyskania od władz sowieckich zgody na utworzenie seminarium duchownego dla Białorusi, otrzymał z Polski zgodę na powołanie ta-

szej działalności. Gdy to nie pomogło, zaczęły stosować kary pieniężne, a w końcu szantażować go i grozić kapłanowi. Ksiądz Piątkowski niczego się nie bał. Jednak z obawy o alumnów zdecydował, aby nie przygotowywać jednocze-

śnie większej grupy kleryków, a każdego indywidualnie. Z tego tajnego seminarium wyszło 10 kapłanów, z których dwóch zostało potem biskupami.

Jak widać z przytoczonych faktów, działalność Solidarności w Polsce miała wielorakie znaczenie dla naszych rodaków mieszkających za wschodnią gra-

nicą. Podobnie jak w kraju obudzone zostały ogromne nadzieje na pozytywne ruchy w całym bloku państw komunistycznych. Z drugiej strony, zmiany takie

w samym Związku Sowieckim wydawały się wówczas bardzo odległe czy wręcz niemożliwe do zrealizowania. Polskich przemian wolnościowych, mimo stanu wojennego, mimo

dalszych represji, nie można już było zahamować. Rozpoczęte w 1985 r. „głasność” i „piestrojka” doprowadziły finalnie do uzyskania niepodległości przez wiele byłych republik, do rozpadu bloku państw komunistycznych i Układu Warszawskiego, a wreszcie w 1991 r. do upadku samego Związku Sowieckiego. **S**

Obcięto dostawy prasy polskiej. W kioskach była dostępna tylko „Trybuna Ludu” z **twardogłową wersją wydarzeń** rozgrywających się w Polsce.

Wybór na papieża kard. Karola Wojtyły prowokował naszych rodaków na Wschodzie do **głębszych poszukiwań** swojej tożsamości w obszarze języka i kultury polskiej.

kiego tajnego ośrodka kształcenia młodych mężczyzn na przyszłych kapłanów.

KGB pilnie śledziło wszystko to, co się dzieje na plebanii w Niedźwiedzicy. W 1980 r., kiedy zaczęła działać w Polsce Solidarność, tutejsze władze zaczęły wzywać ks. Piątkowskiego na rozmowy i upominać, aby zaprzestał

Słów niewiele, lecz wszystkie biją w jeden punkt

I Krajowy Zjazd Delegatów NSZZ „Solidarność”, który obradował w Gdańsku jesienią 1981 roku, był **prawdziwym świętem demokracji**.

Wielowymiarowym symbolem rodzącego się Związku i jednym z ważniejszych kroków do rozmontowania komunistycznego systemu stał się uchwalony wówczas niepozorny, kilkudzaniowy dokument: „Postanie do ludzi pracy Europy Wschodniej”.



Barbara Michałowska – dziennikarka „Tygodnika Solidarność”, specjalizuje się w sprawach związkowych.

Barbara Michałowska

Gdańsk, 8 września 1981 roku, czwarty dzień I Krajowego Zjazdu NSZZ „Solidarność”. W hali „Olivii” blisko tysiąc osób, ale cisza jak makiem zasiał. Słychać tylko głos Tadeusza Matuszyka, przewodniczącego Komisji Uchwał i Wniosków, który czyta:

– Delegaci zebrani w Gdańsku na I Zjeździe Delegatów Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność” przesyłają robotnikom Albanii, Bułgarii, Czechosłowacji, Niemieckiej Republiki Demokratycznej, Rumunii, Węgier i wszystkich narodów Związku Radzieckiego – pozdrowienia i wyrazy poparcia.

Chce czytać dalej, ale w tym momencie rozlegają się burzliwe brawa. Dopiero po chwili jest w stanie dokończyć:

– Jako pierwszy, niezależny związek zawodowy w naszej po wojennej historii głęboko czujemy wspólnotę naszych losów. Zapewniamy, że wbrew kłamstwom

szerzonym w waszych krajach jesteście autentyczną 10-milionową organizacją pracowników powołaną w wyniku robotniczych strajków. Naszym celem jest walka o poprawę bytu wszystkich ludzi pracy. Popieramy tych z was, którzy zdecydowali się wejść na trudną drogę walki o wolny ruch związkowy. Wierzmy, że już niedługo wasi i nasi przedstawiciele będą się mogli spotkać celem wymiany związkowych doświadczeń.

Drażnienie niedźwiedzia

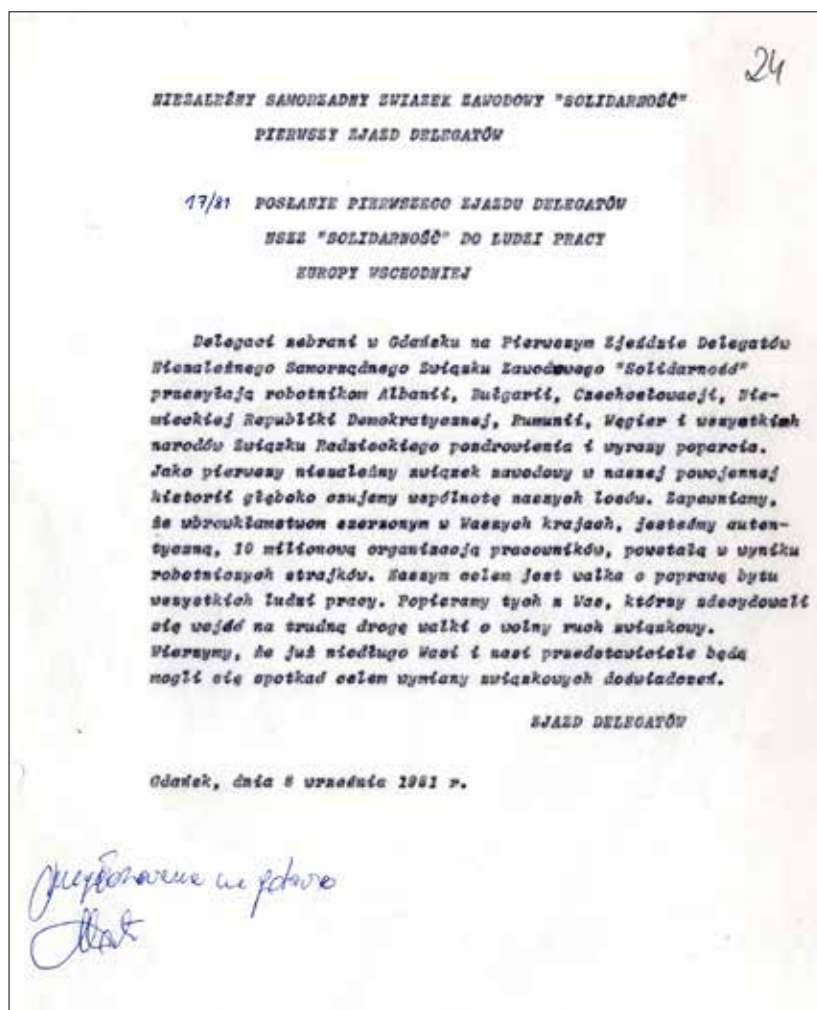
– Pomysł był wynikiem tej atmosfery nagonki, tej hysterii wytworzonej przez środki masowego przekazu – mówił po latach Henryk Siciński, pediatra, w 1981 roku członek Zarządu Regionu Wielkopolska Południowa NSZZ „S” i delegat podczas I KZD NSZZ „S”.

– Ja w rozmowie ze [Bogusławem – przyp. B.M.] Śliwą, podszedłem do niego i powiedziałem mu, na-

wiając do tego, co się wokół nas dzieje, czy nie byłoby sensowne, żeby zjazd akurat właśnie w tych pierwszych dniach pierwszej tury w jakiś sposób odezwał się do innych pracujących. To już nie chodziło o klasę robotniczą, ale w ogóle do jakichś społeczeństw, chociażby tego naszego obozu.

Bogusław Śliwa, uznawany dziś za autora ostatecznej wersji dokumentu, podchwycił pomysł. Wraz z przewodniczącym Zarządu Regionu Wielkopolska Południowa Antonim Pietkiewiczem zwrócili się do Zbigniewa Romaszewskiego. – Ja w tym momencie zrobiłem unik. „No wiesz – powiedziałem – ja nie wiem, czy to trzeba koniecznie uchwalać”. I wtedy oni wystartowali z tym do Janka Lityńskiego, który dostał natychmiast strasznego popędu i parł z projektem do Komisji Wniosków. Pożarli się z Jackiem Kuroniem, na całą salę ryczeli – wspominał.





>

„Postanie do ludzi pracy
Europy Wschodniej” wywołało
przerażenie wśród komunistów
i w Warszawie, i w Moskwie

pogorszyło sytuację Solidarności? Nie sądzę. Jak ludzie mieli z marca '81 datowane nakazy internowania, to naprawdę we wrześniu mogłeś sobie powiedzieć, co chciałeś. To już nie miało żadnego znaczenia.

„Niebezpieczny i prowokacyjny dokument”

Przedstawiciele władz jednak się wściekli. Dokument krytykowano zarówno na zamkniętych spotkaniach partyjnych, jak i w oficjalnej propagandzie. „Obłądną prowokacją wobec sojuszników Polski” nazwało „Posłanie” Biuro Polityczne PZPR w opublikowanym 16 września 1981 roku oświadczeniu pt. „Przeciwko awanturnictwu politycznemu i próbom niszczenia socjalistycznego państwa”. Podobnie oceniały dokument władze państw, do obywateli których wystosowano odezwę. – To niebezpieczny i prowokacyjny dokument. Słów w nim niewiele, lecz wszystkie biją w jeden punkt. Jego autorzy chcieliby posiać zamęt w krajach socjalistycznych, zdopingować grupki różnego rodzaju odszczepieńców” – powiedział Leonid Breżniew na posiedzeniu Biura Politycznego KC KPZR we wrześniu 1981 roku. Dokument został uznany za bezpośrednie zagrożenie dla stabilności bloku wschodniego.

Prawdopodobnie padły też pomysły pociągnięcia do odpowiedzialności autorów „Posłania”. Po wprowadzeniu stanu wojennego, jak pisał Grzegorz Majchrzak, w ramach śledztwa w sprawie rzekomej działalności spiskowej niektórych członków Komisji

Kuroń zaś po latach mówił: – Ja wtedy uważałem, że z taktycznego punktu widzenia był to błąd. W tym momencie, jeżeli na Kremlu decyzji o interwencji jeszcze nie było, to nasze posłanie mogło być argumentem dla tych, którzy jej chcieli. Już nie tylko dawaliśmy zły przykład, ale próbowaliśmy oddziaływać na inne państwa bloku. To było niepotrzebne drażnienie niedźwiedzia.

„Trafiło w nastrój”

Większość delegatów była jednak innego zdania. Posłanie miało być głosowane po przerwie obiadowej. Jednak na wniosek Andrzeja

Gwiazdy przegłosowano je szybciej. Przeszło zdecydowaną większością głosów.

Już po głosowaniu pojawiały się głosy krytyczne – nie tyle odnośnie do samej treści, lecz raczej możliwych politycznych konsekwencji dokumentu. Redaktor naczelny „Tygodnika Solidarność” Tadeusz Mazowiecki, choć był przychylny „Posłaniu”, oceniał je na przykład jako „ślusne moralnie, choć politycznie błędne”.

Innego zdania był po latach Zbigniew Romaszewski. – Trafiło w nastrój. De facto miało ono wyłącznie znaczenie moralne. A znaczenie polityczne, taktyczne? Czy

Krajowej NSZZ „Solidarność” i Komitetu Samoobrony Społecznej „KOR”, które prowadziła od 1 lutego 1982 roku Naczelną Prokuraturę Wojskową, interesowała się m.in. okolicznościami uchwalenia „Połania”. Przesłuchano kaliskich działaczy Solidarności. Ostatecznie jednak nikomu nie postawiono żadnych zarzutów z tym związanych.

„Za naszą wolność i waszą”

Henryk Siciński wspominał po latach w nagraniu zrealizowanym przez Kaliskie Archiwum Filmowe, że „Połanie” powstało m.in. po to, by przełamać oficjalną narrację państw komunistycznych na temat Solidarności:

– To była euforia, nie-samowita euforia. [...]

Odezwały się te wszystkie tzw. przekazy polityczne, katastrofa, naruszanie sojuszy i Bóg wie czego jeszcze... [...] Pierwsza opinia negatywna absolutnie, kompletna naiwność, mesjanizm polityczny, zwykła głupota. Ale potem były bardzo pozytywne, np. Timothy Garton Ash [...], prof. Henryk Samsonowicz, prof. Stefan Kieniewicz [...]. On powiedział coś takiego, że właściwie dla niego to połanie jest jakby kontynuacją czy wynika z ducha polskiej tradycji niepodległościowej „za naszą wolność i waszą”. Mnie się to strasznie spodobało. Ja nie miałem świadomości, że w jakąś tradycję się wpisuję, ale to było najbardziej logiczne, sensowne i z punktu widzenia naszej historii, tradycji, naszych emocji narodowych chyba to najbardziej odpowiadało.

„Połanie” było też odbierane jako wezwanie do organizowa-

nia wolnego ruchu związkowego i obrony praw ludzi pracy w krajach Europy Wschodniej. Po raz pierwszy w historii kraj socjalistyczny wprost wezwał do jedności robotników z innymi państwami komunistycznymi. „Połanie już od momentu uchwalenia przełamywało horyzonty stanowiące ustrojem nazywanym realnym socjalizmem” – pisał Krzysztof Obremski.

Inspiracja

„Połanie” Solidarności m.in. za pośrednictwem Radia Wolna Europa dotarło do podziemnych organizacji opozycyjnych w NRD,

Do dziś „Połanie do ludzi pracy Europy Wschodniej” pozostaje symbolem **odwagi, solidarności i walki o wolność** – wartości, które zmieniły historię całego regionu.

Czechosłowacji, na Węgrzech, Litwie i w ZSRR. – Dzięki niemu wiedzieliśmy, że w naszej walce o wolność nie jesteśmy sami. To było inspiracją dla czechosłowackiej opozycji i dla całej Europy Środkowo-Wschodniej – wspominał Václav Havel.

Do delegatów dotarła odpowiedź na ich pismo od rumuńskiego robotnika Iuliusa Filipa. Za to, że odważył się ją wysłać, został w swoim kraju skazany na 8 lat więzienia. Odpowiedź na „Połanie” wystosowali także robotnicy z Moskwy. Poparł je również rosyjski pisarz i dysydent Aleksander Sołżenicyn.

Do dziś „Połanie do ludzi pracy Europy Wschodniej”

pozostaje symbolem odwagi, solidarności i walki o wolność – wartości, które zmieniły historię całego regionu. Po ponad 40 latach od jego powstania delegaci XXX Krajowego Zjazdu Delegatów NSZZ „S” obradujący w Zakopanem dopisali do niego kolejny rozdział, przyjmując kolejne „Połanie do ludzi pracy”. Napisali w nim m.in.: „Tak jak wtedy – w 1981 r. – przesyłamy robotnikom i wszystkim ludziom żyjącym na Ukrainie, wolnym Białorusinom, odważnym Gruzinom oraz innym narodom byłego Związku Sowieckiego – pozdrowienia i wyrazy poparcia. Głęboko

czujemy wspólnotę naszych losów.

Jesteśmy z Wami i do tego zjednoczenia wzywamy wszystkich pracowników Europy – zarówno tej części, która zrzuciła pęta komunizmu, jak i tej, którą ominęło

nieszczęście życia w komunistycznym totalitaryzmie. Wzywamy więc wszystkich związkowców i pracowników w Europie do takiej solidarności, której ceny nie sposób wyrazić w euro. Ukraińcom przesyłamy wyrazy wsparcia, otuchy i niewzruszonej nadziei na sprawiedliwy pokój”.

Tekst pisałam m.in. na podstawie:

G. Majchrzak, „«Niebezpieczny dokument»: Połanie do ludzi pracy Europy Wschodniej”, www.dzieje.pl.

„I Krajowy Zjazd Delegatów NSZZ «Solidarność», 1981 r.”, www.solidarnosc.org.pl/wszechna.

„35. rocznica Połania do ludzi pracy Europy Wschodniej – Kalisz, 20 września 2016”, www.ipn.pl. 

Marzenie Iuliusa Filipa

8 lat więzienia – na taką karę w 1982 roku skazano Iuliusa Filipa, robotnika z Klużu-Napoki w Rumunii, za to, że napisał list. To był **list do Solidarności**.

Barbara Michałowska



Barbara Michałowska – dziennikarka „Tygodnika Solidarność”, specjalizuje się w sprawach związkowych.

Najpierw był belczug, to taki pierścień wysuwany do góry z betonowej posadzki, od którego szły łańcuchy w czterech kierunkach. Oni ten sprzęt tak nam zakładali, a taki długi łańcuch tak przeciągali przez pierścień i trzymali nas w tej pozycji przez 10 dni – mówił po latach Iulius Filip, przybierając skuloną pozycję w więzieniu Rahova w Bukareszcie. W emitowanym w TVP reportażu Jacka Raginisa opowiadał o wydarzeniach, które rozegrały się ponad 20 lat wcześniej.

Wówczas został skazany na 8 lat (ostatecznie przesiedział 5) za napisanie listu.

„Niebezpieczny i prowokacyjny dokument”

„Życzymy pełnego sukcesu Pierwszemu Zjazdowi Wolnych Polskich Związków Zawodowych. Dziękujemy za posłanie przekazane do ludzi pracy wszystkich krajów socjalistycznych. Posłanie sprawiło nam radość, wzmacnia naszą przyjaźń.

Jesteśmy Waszymi zwolennikami. Dziękujemy jeszcze raz. Filip Iulius, robotnik, Kluż-Napoka, Rumunia. PS Nasza prasa nie publikuje nic na temat Waszego Zjazdu” – brzmiała treść listu. Była odpowiedź na „Posłanie do ludzi pracy Europy Wschodniej” wystosowane przez delegatów I Zjazdu Solidarności, którego pierwsza tura odbywała się w Gdańsku – Oliwie na początku września 1981 roku.

Posłanie od delegatów Solidarności do robotników z krajów Europy Wschodniej, w którym związkowcy przesyłają im pozdrowienia i wyrazy poparcia, a także piszą o tym, że Solidarność powstała w wyniku strajku i jest zdeterminowana, by walczyć o poprawę bytu wszystkich ludzi pracy, oraz wyrażają nadzieję, że będą niebawem mogli spotkać się z tymi, którzy podobne działania wyko-

nują w swoich krajach, nie spotkał się z przychylnością władz. Ba! Można wręcz powiedzieć, że reakcje decydentów w Polsce, ale także polityków moskiewskich były dość historyczne. Biuro Polityczne KC PZPR oburzało się: „Przebieg i uchwały pierwszej części zjazdu podniosły do rangi oficjalnego programu całej organizacji awanturnicze tendencje i zjawiska, które występowały w Solidarności – choć wydawały się tylko nurta- mi skrajnymi. Tym samym jednostronnie złamane zostały porozumienia zawarte w Gdańsku, Szczecinie i Jastrzębiu. Zastąpiono je programem politycznej opozycji, która godzi w żywotne interesy narodu i państwa polskiego, oznacza kierunek na konfrontację grożącą rozlewem krwi”. Leonid Breżniew zaś podczas wrześniowego posiedzenia Biura Poli-

„Nie żałuję swojego poparcia dla Solidarności. Ona uosabiała nasze marzenia. Cele Solidarności były o wiele więcej warte niż nasze życie”.

Iulius Filip

tycznego KC KPZR przekonywał: „To niebezpieczny i prowokacyjny dokument. Słów w nim niewiele, lecz wszystkie biją w jeden punkt. Jego autorzy chcieliby posiać zamęt w krajach socjalistycznych, zdopingować grupki różnego rodzaju odszczepieńców”.

W krajach bloku wschodniego, szczególnie w ZSRR, organizowano nawet wiece, na których krytykowano „Posłanie”.

„Podpisałem list i wysłałem do Gdańska”

Za pośrednictwem Radia Wolna Europa list dotarł do wielu środowisk pracowniczych, także w Rumunii. Usłyszał go też Iulius Filip. Pracował wówczas w rumuńskich kolejach. Chciał stworzyć w swoim kraju związek na wzór Solidarności, ale jak wspominał później, „strach robotników przed Securitate okazał się silniejszy”.

– Podczas nocnej zmiany zorganizowałem spotkanie i powiedziałem: „Bracia, nie możemy pozostać bierni, obojętni wobec naszych polskich braci w Gdańsku, którzy mają kongres i pierwszy wolny związek zawodowy w krajach socjalistycznych. Czy chcecie, abyśmy wysłali list akcesyjny do tego kongresu?”. „Jaki świetny pomysł, wysłaliśmy. Ale z podpisem jest trudniej”. „Jeśli nie chcecie tego podpisywać, to ja to podpiszę” – powiedziałem. Podpisałem i wysłałem do Gdańska – relacjonował po latach Iulius Filip.

List przy entuzjastycznej reakcji delegatów został odczytany podczas drugiej tury Zjazdu na przełomie września i października 1981 roku. Wtedy też zaczęły się kłopoty Iuliusa Filipa.

Służba Bezpieczeństwa poinformowała o tym fakcie rumuńską Securitate. Iuliusa Filipa nie tylko przesłuchano, był nieustannie śledzony. Wreszcie, tuż po wprowadzeniu w Polsce stanu wojennego, 14 grudnia 1981 roku go aresztowano.

„Trybunał jednomyślnie postanawia w imieniu prawa: skazać oskarżonego Filipa Iuliusa, dotychczas niekaranego, jako winnego propagandy wrogiej wobec państwa socjalistycznego na 8 lat więzienia i 4 lata pozbawienia praw

obywatelskich, degradację wojskową oraz zapłatę kosztów sądowych” – brzmiał wyrok.

„Modlitwa to był jedyny sposób, by utrzymać się przy życiu”

– Od tych kajdan miałem rany na nogach, do dziś mam ślady. Ponieważ byliśmy związani, musieliśmy jeść w takiej pozycji. Potrzeby fizjologiczne załatwialiśmy pod siebie. Było nie do wyobrażenia, co się w tym czasie działo w Rumunii – mówił Iulius Filip, nadal klęcząc na posadzce więzienia w przywołanym wcześniej raporcie. – Modliłem się, ponieważ modlitwa to był jedyny sposób, żeby utrzymać się przy życiu – dodawał.

Iulius Filip był przetrzymywany nie tylko w więzieniu w Bukareszcie, ale również w szpitalu więziennym w Jilavie, gdzie przez kilka miesięcy był unieruchomiony na szpitalnym łóżku bez materaca, oraz w więziennym karcerze. – Moja waga spadła do 39 kg. Stałem się żywym szkieletem, który prawie nie miał siły się ruszać – wspominał później. Był torturowany, przeprowadzano na nim także eksperymenty medyczne. Mimo to w czasie odbywania kary niestrudzenie domagał się, by uznano go za więźnia politycznego.

Iulius Filip opuścił zakład karny w 1987 roku. Wówczas podsunęto mu do podpisania dokument, w którym miał zade-

klarować, że nie będzie podejmował działań przeciwko państwu socjalistycznemu.

– Nie zgodziłem się na to. Z powodu mojej odmowy Securitate dała mi jeszcze rok pracy przymusowej w kombinacie Zlatna. To było najbardziej skażone ekologicznie miejsce w tamtym czasie w Rumunii. Robiono tam elektroлизę miedzi, wydzielaly się szkodliwe gazy, od których następowały spustoszenia w organizmie. Ta praca, życie tam, to było czyste samobójstwo – mówił po latach.

Po odbyciu kary kazano mu w ciągu 10 dni opuścić kraj. W grudniu 1988 roku wyjechał z rodziną do USA. Wrócił dopiero po kilku latach.

„Nie żałuję”

Jednym z największych marzeń Iuliusa Filipa przez cały ten czas było odwiedzenie Gdańska i miejsc związanych z Solidarnością, która tak bardzo go inspirowała.

W 2005 roku udało mu się je zrealizować.

Był gościem Krajowego Zjazdu Delegatów NSZZ „Solidarność” w Gdańsku. – Nie żałuję swojego poparcia dla Solidarności. Ona uosabiała nasze marzenia. Cele Solidarności były o wiele więcej warte niż nasze życie – powiedział wówczas.

Pisząc artykuł, korzystałam m.in. z tekstu: „36. rocznica postania Solidarności do ludzi pracy Europy Wschodniej”, www.dzieje.pl. 

Iulius Filip był przetrzymywany nie tylko w więzieniu w Bukareszcie, ale również w szpitalu więziennym w Jilavie.

2024 ROKIEM

BŁOGOSŁAWIONEGO KSIEDZA

JERZEGO

POPIEŁUSZKI



UNIKATOWA

OFERTA KOSZULEK NA:

WWW.SOLIDARNOSC.SKLEP.PL

RAPORT

DRAPIEŻNY ZIELONY (NIE)ŁAD

już dostępny

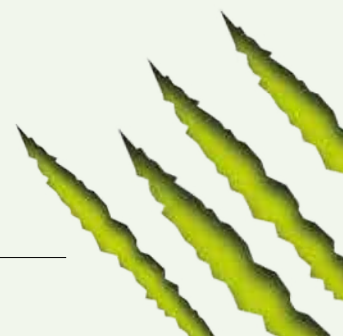


**TERAZ TAKŻE
W JĘZYKU
ANGIELSKIM!**

Pierwsza tak kompleksowa analiza wpływu
polityki klimatycznej Unii Europejskiej
na polską gospodarkę
przygotowana na zlecenie NSZZ „Solidarność”
przez grono niezależnych i uznanych ekspertów.

Kup na

WWW.SOLIDARNOSC.SKLEP.PL





Ubezpieczenie mieszkań i domów jednorodzinnych **SALTUS - Mój DOM**

Co możesz ubezpieczyć?

- mieszkanie lub dom jednorodzinny
- stałe elementy wyposażenia domu lub mieszkania (np. drzwi, podłogi)
- ruchomości domowe (np. sprzęt elektroniczny)
- zewnętrzne stałe elementy (np. anteny satelitarne, kolektory słoneczne)
- OC w życiu prywatnym

Za opłatą dodatkowej składki:

- nagrobki oraz nisze w kolumbarium
- domki letniskowe oraz sprzęt wędkarski



Ubezpieczenie NNW **SALTUS - Moje BEZPIECZEŃSTWO**

Co możesz ubezpieczyć?

- uszczerbek na zdrowiu w Następstwie Nieszczęśliwego Wypadku (NNW)
- śmierć ubezpieczonego w NNW

Za opłatą dodatkowej składki:

- pobyt w szpitalu w NNW
- śmierć ubezpieczonego w następstwie udaru mózgu lub zawału serca
- OC w życiu prywatnym